

MAGDALENA SZPUNAR

---



# IMPERIALIZM KULTUROWY INTERNETU

---

KRAKÓW 2017



Magdalena Szpunar

## Imperializm kulturowy internetu



**Magdalena Szpunar**

# Imperializm kulturowy internetu



---

Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej  
Uniwersytet Jagielloński  
Kraków 2017

Publikacja dofinansowana przez Uniwersytet Jagielloński  
ze środków Instytutu Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej

Recenzenci:

prof. dr hab. Ignacy S. Fiut

dr hab. prof. UŚ Zbigniew Oniszczyk

Redaktor prowadzący:

dr hab. Agnieszka Hess

Redakcja:

Maciej Zweifel

Projekt okładki:

Marcin Drabik, ToC

Copyright © 2017 Magdalena Szpunar

Copyright © 2017 IDMikS UJ

Wydawca:

Instytut Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej

Uniwersytetu Jagiellońskiego

ul. Łojasiewicza 4, 30-348 Kraków

Wydanie I

ISBN 978-83-945105-4-1 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-945105-5-8 (wersja elektroniczna)

Ta publikacja jest dostępna do pobrania:

[www.media.uj.edu.pl/publikacje](http://www.media.uj.edu.pl/publikacje)

Skład, tkanie, wersja cyfrowa:

Wydawnictwo ToC

ul. Szaflarska 85, 34-400 Nowy Targ • [www.toc-editions.com](http://www.toc-editions.com)

---

## Spis treści

<b>Wstęp</b>	<b>7</b>
--------------	----------

---

### Rozdział 1

<b>Internet – pomiędzy mysterium tremendum a mysterium fascinans</b>	<b>13</b>
--	-----------

---

1.1. Imperializm kulturowy internetu	13
1.2. Od gatekeepingu tradycyjnego do technologicznego	22
1.3. Internet – nowa sfera publiczna czy kabina pogłosowa?	31

### Rozdział 2

<b>Ukryte versus widzialne. Co widać, a czego nie widać w internecie?</b>	<b>41</b>
---	-----------

---

2.1. Sieć ukryta a sieć widzialna.	
O zasobach WWW nieindeksowanych przez wyszukiwarki	41
2.2. Społeczeństwo spektaklu. Rola internetu w demaskowaniu zakulisowych wymiarów życia społecznego	54

### Rozdział 3

<b>Cyfrowa kultura nadmiaru</b>	<b>71</b>
---------------------------------	-----------

---

3.1. Bogactwo informacji a ubóstwo uwagi w cyfrowej kulturze nadmiaru	71
3.2. Internet i jego wpływ na pamięć	83
3.3. Od narcyzmu jednostki do kultury narcyzmu	91

**Rozdział 4****Bias internetu** ..... **103**

- 4.1. Od pierwotnej do wtórnej oralności w epoce dominacji internetowego biasu . . . . . 103
- 4.2. Konektywizm – (r)ewolucja kształcenia w technologicznym świecie . . . . . 115
- 4.3. Mediamorfoza a rozwój i funkcjonowanie internetu . . . . . 124

**Bibliografia** ..... **134****Spis rysunków** ..... **148**



## Wstęp

Internet niezwykle ewoluował od początków swego istnienia, przechodząc od fazy medium elitarnego, zarezerwowanego dla wąskiej grupy informatyków pracujących, ujmując po raymondowsku<sup>1</sup>, niczym magowie przy budowie katedry „w pełnym namaszczeniu odosobnieniu”, do fazy medium masowego, w którym dominuje model bazaru pełnego odmiennych poglądów i twórczego fermentu. Bazarowa metodologia tworzenia spowodowała, że coraz częściej w dyskursie okołointernetowym pisze się właśnie o internetach, a nie internecie, zwracając uwagę na zróżnicowane praktyki korzystania z tego medium. Internet tworzony w myśl modelu katedry był hermetyczny, enigmatyczny i daleki od wzorców przyjaznych użytkownikom (*user-friendly*). Internet bazaru stał się medium egalitarnym, dostępnym dla wszystkich bez względu na poziom technicznych kompetencji. Jedni w zmianie filozofii tworzenia dostrzegają otwarcie i wartość dodaną wnoszoną przez jego użytkowników, inni z kolei upatrują w jego upowszechnieniu pauperyzację i zaprzeczenie jego ideom. Choć dyskusje na temat potencjalnych kierunków jego rozwoju nie milkną, czy tego chcemy, czy nie, posiłkując się terminologią Manuella Castellsa, „internet stał się tkanką naszego życia”, immanentną częścią naszej codziennej egzystencji.

---

1 Model katedry i model bazaru odnosił Eric Steven Raymond do metodologii tworzenia oprogramowania. Według niego tradycyjne (korporacyjne) oprogramowanie tworzone jest w zhierarchizowanym, mało elastycznym środowisku specjalistów komputerowych, w przeciwieństwie do modelu tworzenia oprogramowania open source, które cechuje elastyczność, dobrowolność udziału, a przez to większa motywacja do pracy i finalnie wyższa jakość tworzonego kodu. Szerzej na ten temat piszę w: *Internet a kultura daru. Fenomen ruchu open source*, w: I.S. Fiut (red.), *Idee i Myśliciele. Filozoficzne i kulturoznawcze rozważania o duchowości i komunikowaniu*, AGH, Kraków 2008, s. 99-112.

Nowe media na czele z internetem stały się technologicznym *biasem*<sup>2</sup> naszej epoki. Znakomity teoretyk mediów Harold Innis, który wywarł niebagatelny wpływ na twórczość Marshalla McLuhana, twierdził, że dominująca w danym czasie technologia determinuje szereg procesów społeczno-kulturowych, gdyż nowy środek komunikowania jest wykorzystywany przez klasę rządzącą w procesach dystrybucji wiedzy. Funkcja nowego środka komunikowania, zdaniem kanadyjskiego badacza, nie ogranicza się jednak do prostej transmisji informacji i jej utrwalania, ale redefiniuje istniejące systemy wiedzy. Mechanizmy jej oddziaływania mają charakter totalizujący, a w pewnym sensie stają się emanacją Bourdiesowskiej przemocy symbolicznej. W takiej optyce internet staje się techniką autorytarną, która poprzez procesy koncentracji władzy i kontroli staje się formą władzy *per se*. Inaczej ujmując, możemy za Jayem Bolterem określić internet jako technologię definiującą. Przypomnijmy, że taki rodzaj technologii wpływa na konstruowanie schematów myślowych i modeluje obraz świata.

Truizmem jest dzisiaj stwierdzenie, że na tym etapie dyskursu nad internetem odkrywczość i nowatorstwo poglądów są w znaczącej mierze ograniczone. Problem polega na nadmiarowości, a nawet przesycie literatury ogniskującej się wokół społeczno-kulturowych aspektów funkcjonowania internetu. Rynek wydawniczy obfituje w publikacje poświęcone sieci, niestety – coraz częściej powielają one stereotypy i truizmy związane z funkcjonowaniem tego medium, nie wnosząc nic nowego do okołointernetowego dyskursu. Warto w tym miejscu wyraźnie zaznaczyć, że cały dyskurs wokół internetowej problematyki niejednokrotnie ma charakter dychotomiczny. Posiłkując się terminologią wprowadzoną przez Otto Rudolfa, mieści się pomiędzy *mysterium tremendum*, wywołując lęk, a nawet swoistą grozę u cyfrowych imigrantów, a *mysterium*

---

2 W polskojęzycznych tłumaczeniach termin *bias* funkcjonuje jako nastawienie, nachylenie, skłonność. Według kanadyjskiego badacza *bias* tworzy dominującą dla danej epoki metafizykę. Posługiwanie się określonym środkiem komunikacji determinuje kształt i formę przekazywanej wiedzy, aż do etapu osiągnięcia apogeum, czyli jego realnej dominacji, co implikuje powstanie nowej cywilizacji. *Bias* wytworzony przez internet przyjmuje dzisiaj głównie postać cyfrową informacji, co ułatwia proces jej szerzenia, a także niemal nieograniczonego replikowania pozbawionego strat – szerzej na ten temat piszę w rozdziale: *Od pierwotnej oralności do wtórnej piśmienności w epoce dominacji internetowego biasu*.

*fascinans*, urzekając i fascynując – szczególnie pokolenie cyfrowych tubylców<sup>3</sup>. Te pierwotne założenia w znaczący sposób utrudniają i zniekształcają rzetelny i pozbawiony nieuświadomionych elementów ogląd społecznego i kulturowego funkcjonowania internetu.

Dominujący paradygmat teoretyczny, wokół którego osnute są rozważania autorki, ale i leitmotiv przekazywanej czytelnikowi publikacji, stanowi zaskakująco aktualna koncepcja imperializmu kulturowego. Pojęcie imperializmu ma swoją bogatą tradycję teoretyczną. Ekonomista Joseph Schumpeter definiował go jako bezwzględną dyspozycję państwa do nieograniczonej i wymuszonej ekspansywności. Interesujące nas ujęcie imperializmu odnajdziemy u socjologa George'a Steinmetza, który imperializm – w przeciwieństwie do kolonializmu – rozumiał jako nieterytoriałną formę dominacji. W takim ujęciu przyjmuje on formę zawołowaną, funkcjonując hegemonistycznie w sferze kultury, ideologii, ekonomii czy polityce. Warto zwrócić uwagę na wszechobecne procesy jego maskowania, ukryte pod pojęciami strefy wpływów, strefy zainteresowania czy rewizji granic. Czegokolwiek by o imperializmie nie napisać, konieczne

- 
- 3 Odwołuję się tutaj do koncepcji cyfrowych tubylców i cyfrowych imigrantów autorstwa Marca Prensky'ego. Cyfrowi tubylcy to osoby, które dorastały w środowisku nowych technologii (dojrzewanie w środowisku wysoce technologiczowanym sprawia, że przestrzeń wirtualna staje się dla nich prymarnym, naturalnym środowiskiem). Osoby te szybko się nudzą, mają problemy ze zrozumieniem długiego i skomplikowanego tekstu, preferują obraz i dźwięk. Urządzenia mobilne to dla nich przedmioty osobiste, z którymi wiążą swoją codzienną egzystencję, język internetu to ich lingua franca. Cyfrowi imigranci dopiero w pewnym momencie swojego życia, najczęściej już jako dorośli, po raz pierwszy socjalizują się do nowej technologii, jaką jest internet. W procesie nauczania preferują systematyczność i cierpliwość. Wykazują problemy ze zrozumieniem tego, co dzieje się w wirtualnej rzeczywistości, a wobec nowych mediów są nieufni. Cyfrowi imigranci próbują przyswoić język nowych mediów, zdekodować znaczenia przypisywane nowym technologiom przez młodych, jednakże analogicznie jak imigranci, z reguły pozostają outsiderami, nie asymilując się ze środowiskiem cyberprzestrzeni. Chociaż z reguły opanowują umiejętność obsługi internetu i komputera, to posługiwanie się tymi narzędziami nie stanowi naturalnego elementu ich codziennej egzystencji. Szerzej na ten temat piszę w: M. Szpunar, *No-we-stare medium. Internet między tworzeniem nowych modeli komunikacyjnych a reprodukowaniem schematów komunikowania masowego*, Instytut Filozofii i Socjologii PAN, Warszawa 2012.

jest uświadomienie, że nadal stanowi on znaczący czynnik w stosunkach gospodarczych, ekonomicznych i społecznych, pozostając zaskakująco żywym.

Uznawany za twórcę terminu „imperializm kulturowy” Herbert Schiller rozumiał przez niego sumę procesów naciskania, zmuszania, wdrażania warstwy dominującej krajom peryferyjnym. Podkreślał jednocześnie, że procesy te dokonują się głównie za pośrednictwem mediów, których szczególną właściwością jest zdolność penetracji społecznej. Ten trop poznawczy znajduje swoje uzasadnienie w koncepcji imperializmu medialnego, w ramach której środki masowego przekazu stają się dominującym nośnikiem imperializmu kulturowego. W publikacji *Media Studies: The Essentials Introduction* imperializm medialny został opisany jako działania bogatych i silnych państw, których celem jest sprawowanie za pośrednictwem mediów kontroli kulturowej, ekonomicznej i społecznej nad innymi państwami. Propozycja ta prowadzić może do dwojakiego rozumienia pojęcia imperializmu medialnego – jako jednej z form imperializmu kulturowego bądź też jako pojęcia o zakresie znacznie szerszym, gdyż media możemy traktować jako narzędzia narzucania kultury hegemonicznej, włącznie z jej wymiarem ekonomicznym i politycznym. Dominacja internetu jako kluczowego medium w dobie wieku informacji pozwala na posiłkowanie się – za Tomem McPhailem – pojęciem „elektronicznego kolonializmu”.

Przypomnijmy, że libertariańskie podwaliny kształtowania internetu stanowić miały mechanizm, dzięki któremu możliwe będzie poszerzenie sfery dyskursu, egalitaryzm i wzmocnienie procesów demokratyzacji społeczeństw. W praktyce szybko okazało się, że narzędzia początkowo traktowane jako instrumentarium wolności, szybko zostały zawłaszczone i skomercjalizowane, stając się narzędziami propagowania ideologii. Nowa odsłona imperializmu – imperializm medialny – staje się kołem zamachowym globalizacji z powodu agresywnej polityki kolonizacyjnej online oraz koncentracji kapitału. Przekonani o złudnych możliwościach sprawowania kontroli, sami poprzez własne działania online tę hegemonię legitymizujemy. Immanentna cecha nowych technologii – interaktywność, oferuje nam pozór sprawczości. Właściwość ta jest jednak niczym więcej jak technologią reprodukcją reżimu władzy. Narzędzia wolności, czy tego chcemy, czy nie, przekształcają się w narzędzia kontroli. Przy okazji naszego ciągłego korzystania z sieci warto tę kwestię na bieżąco przemysliwać.

Zapraszam czytelników do wspólnego namysłu nad imperializmem kulturowym internetu.

W tym miejscu chciałabym serdecznie podziękować Panu Profesorowi Ignacemu S. Fiutowi oraz Panu Profesorowi Zbigniewowi Oniszcukowi za wnikliwą i życzliwą lekturę maszynopisu. Pragnę również złożyć wyrazy wdzięczności Władzom Instytutu Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego w osobie Pani Profesor Agnieszki Hess za pomoc w uzyskaniu dofinansowania tej publikacji.

Magdalena Szpunar  
Kraków, marzec 2017



# Rozdział 1

## Internet – pomiędzy mysterium tremendum a mysterium fascinans

### 1.1. Imperializm kulturowy internetu

Choć trudno przewidzieć, w jakim kierunku podąży rozwój internetu, jedno jest pewne – stał się on, jak zauważył Manuell Castells, tkanką naszego życia<sup>4</sup>, oddziałując na każdą sferę ludzkiej egzystencji. W pewnym sensie mamy zatem do czynienia z nową odsłoną imperializmu kulturowego. Pojęcie to można rozumieć jako „sumę procesów, przy pomocy których społeczeństwa wchłaniane są w ramy współczesnego systemu światowego, a ich dominujące warstwy zostają nakłonione, zmuszone, a niekiedy przekupione, by kształtowały instytucje społeczne odpowiednio do systemu wartości i struktur dominującego centrum systemu i je propagowały”<sup>5</sup>. Livingston A. White podkreśla, że teoria imperializmu kulturowego zakłada istnienie jednej i niezmiennej prawdy. Przejawia się to w taki sposób, że odbiorcy przekazów medialnych są całkowicie bierni i bezkrytyczni wobec serwowanych im przekazów<sup>6</sup>. Zatem w przypadku funkcjonowania internetu wraz z przekazami dzięki niemu rozpowszechnianymi mamy do czynienia z nową odsłoną przemocy symbolicznej<sup>7</sup>. Wedle koncepcji Pierra Bourdieu przemoc symboliczna wiąże się z narzucaniem

4 M. Castells, *Galaktyka internetu. Refleksje nad internetem, biznesem i społeczeństwem*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003, s. 11.

5 H. Schiller, *Sternicy świadomości*, Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków 1976, s. 12.

6 L.A. White, *Reconsidering cultural imperialism theory*, w: „Transnational Broadcasting Studies”, American University in Cairo 2000, <http://tbsjournal.arabmediasociety.com/Archives/Spring01/white.html>, dostęp: 23.05.2016.

7 P. Bourdieu, J.C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, Państwowe Wydawnictwa Naukowe, Warszawa 1990.

określonego sposobu postrzegania i wartościowania rzeczywistości. Ten rodzaj przemocy cechuje się tym, że jest ukryty, często w ogóle niezauważalny. Stanowi formę pewnej gry, która rozgrywa się w danym polu. Kluczowy jej cel polega na możliwości narzucania innym własnej wizji rzeczywistości. Stawia to w uprzywilejowanej pozycji osoby posiadające większe zasoby – władzy, bogactwa, prestiżu, a także dysponujące bezpośrednim dostępem do mediów.

Francuski socjolog tak definiuje tą zawołowaną, niebezpośrednią formę przemocy: „Przemoc symboliczna jest przemocą, która dokonuje się często przy milczącym współudziale zarówno tych, którzy się jej poddają, jak i tych, którzy ją sprawują. Dzieje się tak ponieważ dlatego, że i jedni, i drudzy nie są świadomi faktu jej wywierania i doświadczania”<sup>8</sup>. Choć internautom wydaje się, że mają możliwość nieograniczonego wyboru i w przeciwieństwie do oferty mediów masowych mogą sobie pozwolić na egocasting<sup>9</sup>, to, niestety, praktyka pokazuje coś zgoła innego. De facto bowiem mamy do czynienia z silną koncentracją i centralizacją treści funkcjonujących online. Teoretycznie wydaje się nam, że mamy do wyboru bezmierną ofertę treści online, hipotetycznie dla nas dostępnych. Korzystamy jednak z treści oferowanych przez gigantów internetowych czy wielkie korporacyjne serwisy. Eric Kluitenberg pisze o mediach bez widowni<sup>10</sup>, które proponują określać mianem mediów zerowych. Online funkcjonuje bowiem tysiące stron WWW czy blogów pozostających w opozycji do mainstreamu, ale okazuje się, że dotarcie do nich jest bardzo trudne (m.in. niskie wyniki w wyszukiwarkach), a przez to treści te nie są w ogóle konsumowane przez odbiorców. Samo ich istnienie niczego nie zmienia w krajobrazie medialnym, gdyż poprzez to, że funkcjonują jedynie potencjalnie, horyzont

---

8 P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2009, s. 42.

9 Egocasting stanowi mechanizm radzenia sobie z nadmiarem treści, co przejawia się w koncentrowaniu się wyłącznie na zasobach, które są dla nas z jakiegoś punktu widzenia interesujące. Użytkowanie internetu ułatwia wyłączenie treści, z którymi nie chcemy obcować. Niestety, zwraca się uwagę, że te pozytywne, wyłączałyby się, możliwości wprowadzają fragmentaryzację, ale także sprzyjają homogenizacji dyskursu, wzmacniając jednostkowe przekonania, co implikuje polaryzację i ekstremizmy. Szeroko na ten temat piszę w: M. Szpunar, *Nowe-stare medium*. op.cit.

10 E. Kluitenberg, *Media without an audience*, 2002, [http://subsol.c3.hu/subsol\\_2/contributors0/kluitenbergtext.html](http://subsol.c3.hu/subsol_2/contributors0/kluitenbergtext.html), dostęp: 23.05.2016.



użytkownika analogicznie jak w przypadku mediów masowych ograniczony zostaje do dominujących, narzucających swój dyskurs serwisów.

Teorię imperializmu kulturowego możemy także potraktować także jako przedłużenie koncepcji homogenizacji kultury, która „odrzuca kształtowanie się różnorodności kulturowej. (...) Imperializm zakłada dominację »centrum« nad krajami »peryferyjnymi« przez kontrolę przepływu informacji oraz przez intensywny eksport towarów, w tym dóbr kultury, któremu towarzyszy zaplanowana zgodnie z teorią marketingu i międzynarodowego public relations propaganda”<sup>11</sup>. Tym centrum Herbert Schiller określa państwa dominujące, tworzące tak zwany rdzeń, natomiast peryferia to państwa zdominowane (obwód)<sup>12</sup>. Rdzeń wraz z obwodem tworzą układ, w którym wprawiony w ruch rdzeń na zasadzie reakcji odśrodkowej rozprzestrzenia swoje elementy na obwód. W ten sposób kultura cyrkuluje, a wartości dominujące państw rdzenia transmitowane są do obwodu – państw peryferii. System taki charakteryzuje samoregulacja i trudności z zewnętrzną kontrolą. Prowadzi to do sytuacji, w której kultury państw zdominowanych indoktrynowane są do obcych sobie norm, wartości, obyczajowości czy stylów życia, często niezgodnych z ich dotychczasowym *status quo*. Jednocześnie zdominowane państwa właściwie nie mają możliwości zastosowania przeciwko tej nachalnej agitacji jakiegokolwiek formy sprzeciwu bądź obrony.

Za kluczowe państwo rdzenia z należy uznać USA wraz z całą Grupą Ośmiu (G8), tj. Wielką Brytanią, Japonią, Francją, Niemcami, Włochami, Kanadą i Rosją. Internet to medium wytworzone w Ameryce Północnej. Jest ono także amerykańskie pod względem kulturowym i językowym, gdyż anglojęzyczne zasoby językowe w nim dominują. Imperializm kulturowy mediów – w tym internetu – pogłębia koncentracja i monopolizacja innych mediów masowych. Według danych jedynie siedem korporacji<sup>13</sup> całkowicie kontroluje procesy

11 R. Zenderowski, K. Cebul, M. Krycki, *Międzynarodowe stosunki kulturalne*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 366.

12 K. Krzysztofek, *Wstęp*, w: H. Schiller. *Sternicy świadomości*, Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków 1976, s. X.

13 Kluczowe firmy kontrolujące dystrybucję informacji na całym świecie to: Time Warner (właściciel sieci CNN), Disney (właściciel sieci ABC, Sony), General Electric (właściciel NBC, AT&T, News Corporation), Viacom (właściciel sieci CBS), Bertelsmann.

informacyjne na świecie (*A Survey of Online Finance* 2005). Dane te obnażają fakt, że znaczna część globalnego kapitału jest kontrolowana przez niewielką liczbę gigantycznych międzynarodowych korporacji przynależących do rdzenia. Jeremy Tunstall wykazał, że media na całym świecie są zasadniczo kontrolowane przez USA<sup>14</sup>. Ten imperializm kulturowy implikuje sytuację, w której to przepływ informacji „powoduje lub utrzymuje stosunki dominacji między krajami oraz kultywuje dzięki mediom wartości kultury kraju silniejszego”<sup>15</sup>. Sięgając do Pierra Bourdieu, możemy uznać, że w przypadku przekazów rozpowszechnianych dzięki internetowi mamy do czynienia z rozpowszechnianiem kultury, którą francuski badacz określa mianem uprawnionej.

Za twórcę teorii imperializmu kulturowego uznaje się amerykańskiego socjologa Herberta Schillera. Uczony ten w roli głównego mechanizmu imperializmu kulturowego widział tak zwany „swobodny przepływ informacji”. Ale ten „swobodny” przepływ informacji nie jest, o czym przekonuje praktyka społeczna, bynajmniej tak swobodny, jak to zakładano u początków tworzenia, wydawałoby się, egalitarnego i libertariańskiego internetu. W swojej książce *Sternicy świadomości* (oryg. *The Mind Managers*) Schiller obnaża procesy manipulacji świadomością jednostek, a w konsekwencji i całych społeczeństw, co odbywa się dzięki wykorzystaniu pewnego zespołu mitów<sup>16</sup>. Te mity<sup>17</sup> odniesieni do funkcjonowania technologii, jaką jest internet.

Pierwszym z nich to mit indywidualizmu i własnego wyboru. Za drugi uznaje mit neutralności, zakładający taki właśnie status newralgicznych instytucji społecznych, m.in. rządu, edukacji, nauki, mediów. Trzeci z mitów Schillera ujmuje naturę ludzką jako niezmienną, co prowadzi do przekonania jednostek o niemożności wprowadzenia zmiany, a więc przyczynia się do konserwowania *status quo*. Czwarty z nich mówi o tym, że konflikt społeczny

---

14 A. Mattelart, M. Mattelart, *Teorie komunikacji. Krótkie wprowadzenie*, Warszawa-Kraków 2001, s. 91.

15 R. Zenderowski, K. Cebul, M. Krycki, *Międzynarodowe stosunki kulturalne*, op. cit., s. 365.

16 H. Schiller, *Sternicy świadomości*, op. cit., s. 18-19.

17 Warto zwrócić uwagę, że mit nie może być zastąpiony przez naukę czy racjonalne myślenie. Okazuje się, że w dobie rosnącej racjonalizacji i postępującej technologizacji życia społecznego potrzeba mitycznego ujmowania świata jest stale obecna; por. L. Mróz, *Mit i myślenie mityczne*, „Etnografia Polska”, 1976, t. XX.

nie istnieje, a jeśli nawet obserwuje się go, to jego źródłem jest sama jednostka, a nie system społeczny. Piąty mit dotyczy pluralizmu mediów, co ma utwierdzić jednostkę w możliwości wyboru i korzystania z różnych źródeł informacji.

Przedstawione przez Schillera mity bardzo łatwo obalić, pamiętajmy jednak, że to, co wydaje się nam łatwe z pozoru do podważenia, realnie oddziałuje na nasze myślenie i procesy postrzegania otaczającej nas rzeczywistości. Sięgając do klasyków szkoły frankfurckiej, szybko skonstatujemy, że *de facto* nie mamy do czynienia z człowiekiem wolnym, indywidualnym, a człowiekiem jednowymiarowym, którego egzystencja zostaje sprowadzona do prostego ciągu praca – konsumpcja – praca, a istota i sens życia zostaje sprowadzona do konsumpcji i zaspokajania potrzeb, niekoniecznie wykreowanych samoistnie. Mit własnego wyboru jest iluzoryczny, gdyż mamy do czynienia z rynkiem kreującym fałszywe potrzeby, „które są narzucone jednostce w procesie jej represjowania, przez partykularne interesy społeczne (...). Większość przeważających potrzeb wypoczynku, zabawy, zachowywania się i konsumowania zgodnie z tym, co zaleca reklama, kochania i nienawidzenia tego, co kochają i nienawidzą inni, należy do tej kategorii potrzeb fałszywych”<sup>18</sup>. Jednostka z reguły nawet nie zdaje sobie sprawy, że jej pragnienia i potrzeby stanowią jedynie kalkę tego, co odgórnie szeroko pojęty przemysł kulturalny jej narzuca. Mit indywidualizmu i własnego wyboru staje się także utopią w odniesieniu do internetu. Jak słusznie zauważa Wojciech Orliński, „w internecie nie ma wolności, nie ma wyboru, nie ma konkurencji”<sup>19</sup>. Alexander Halavais wskazuje, że niektóre witryny przyciągają więcej uwagi niż inne i nie dzieje się tak przez przypadek: „Wyszukiwarki nie tylko przyczyniają się do selekcji bardziej znaczących witryn, lecz także znajdują się pod ich wpływem”<sup>20</sup>. Z reguły więc nasza wolność wyboru online ograniczona zostaje do tego, co zaproponuje nam wyszukiwarka.

Jedną z cech traktowanych jako immanentna właściwość internetu jest – na zasadzie opozycji do mediów masowych – jego rozproszona topologia, brak centrum. Kolejnym tego rodzaju rysem miał być brak wyraźnej struktury, co powodowało, że internet jawił się jako nieuporządkowany, a nawet

18 H. Marcuse, *Człowiek jednowymiarowy*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1991, s. 21-22.

19 W. Orliński, *Internet. Czas się bać*, Agora SA, Warszawa 2013, s. 34.

20 A. Halavais, *Wyszukiwarki internetowe a społeczeństwo*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 81.

całkowicie chaotyczny. Bartosz Korzeniowski pisze: „Jednym z wyróżników internetu na tle innych mediów jest jego rozproszona topologia, czyli brak wyraźnego centrum”<sup>21</sup>. Na początkowym etapie funkcjonowania internetu wielu badaczy porównywało to medium do płaskiej sieci, pozbawionej pośredników, co gwarantowało możliwość połączeń na zasadzie każdy z każdym<sup>22</sup>. Zakładano, że sieć WWW wykazywać będzie statystycznie losowe rozmieszczenie węzłów i połączeń między nimi. Taka budowa oznaczałaby relatywnie równomierne rozmieszczenie połączeń w obrębie sieci, z podobną (niewielką) liczbą połączeń między poszczególnymi stronami. Ta zdekoncentrowana struktura i brak centrum wydawały się gwarantem wolności wyboru i wysokiego stopnia indywidualizmu oferowanych przez to medium. Otóż nic bardziej mylnego. Jak pokazują badania, internet wykazuje silną tendencję do centralizacji i koncentracji prezentowanych treści<sup>23</sup>. W internecie nie wszystkie węzły strategiczne<sup>24</sup> mają takie same znaczenie. Jeszcze w 1998 roku, a więc w momencie wchodzenia internetu w fazę upowszechnienia, Albert-László Barabási wraz z zespołem wykazał, że połączenia w obrębie sieci WWW są bardzo nierównomierne. Wbrew popularnym założeniom, te połączenia nie są kwestią przypadku, czyli nie przebiegają zgodnie z rozkładem normalnym. Mamy raczej do czynienia z połączeniami, które podlegają bezskalowemu rozkładowi potęgowemu. W praktyce oznacza to sytuację, w której niewiele witryn ma bardzo wiele połączeń z innymi, stając się swoistymi centrami sieci, a bardzo wiele stron ma niewiele połączeń z innymi. Sieci bezskalowe charakteryzuje to, że rozrastają się w sposób nieprzypadkowy. Powstające nowe węzły podłączają się z większym prawdopodobieństwem do tych, które już

---

21 B. Korzeniowski, *Czy sztuka może być interaktywna? Odbiór między dialogiem a dyskursem*, w: M. Kędziora, W. Nowak, J. Ryczek (red.), *Co z tym odbiorcą? Wokół zagadnień odbioru sztuki*, UAM, Poznań 2012, s. 114.

22 T. Friedman, *Świat jest płaski. Krótka historia XXI wieku*, Rebis, Poznań 2006.

23 Por. M. Szpunar, *Nowe-stare medium...*, op. cit.

24 W literaturze spotyka się pojęcie superwęzłów (Edwin Bendyk 2004) czy punktów węzłowych (Marta Juza 2013). Proponuję, by określać je mianem węzłów strategicznych, gdyż wydaje się, że termin ten najtrafniej oddaje ideę kluczowych połączeń w obrębie sieci WWW. Węzły strategiczne koncentrują w sobie wiele połączeń w obrębie sieci WWW i stają się kluczowymi punktami agregowania uwagi online.



Również i mit neutralności obnaża swą pozorność. O tym, że neutralność rządu, edukacji, a nawet nauki jest jedynie pewnym rodzajem weberowskiego typu idealnego, do którego chcemy dążyć, przekonujemy się każdego dnia. Praktyka społeczna pokazuje, jak bardzo nam od tej neutralności daleko. Kiedy spojrzymy na technologię, jaką jest internet, wydaje się nam ona całkowicie wobec nas neutralna. Postrzegamy ją jako medium całkowicie pozbawione nadzoru, regulacji czy koordynacji. Manuel Castells słusznie wracał uwagę, że „technologie są wytworem społecznym, a wytwory społeczne są uwarunkowane kulturowo. Internet nie jest wyjątkiem od tej reguły. (...) Kultura Internetu jest kulturą ludzi, którzy go stworzyli”<sup>28</sup>. Martin Heidegger z kolei konstatował, że nasze ujmowanie techniki jako neutralnej zdecydowanie zwiększa jej siłę oddziaływania na nas<sup>29</sup>. Podobne spostrzeżenia odnajdziemy u przedstawicieli determinizmu technologicznego. Neil Postman pisze wprost, że każda technologia jest w pewnym sensie skażona ideologicznie, gdyż „w każdym narzędziu tkwią pewne założenia ideologiczne, pewna predyspozycja do konstruowania świata takiego raczej niż innego, ceniienia jednej rzeczy bardziej niż innej, wzmacniania jednego znaczenia, jednej zdolności, jednej postawy bardziej niż innej”<sup>30</sup>. Choć technologia internetowa jest wytworem działalności ludzi, w tym ujęciu jawi się jako twór autonomiczny, niepodlegający naszej kontroli, a wręcz wymykający się naszemu panowaniu. Paradoksalną naturę technologii odsłania Melvin Kranzberg, który zauważa, że „technologia nie jest ani dobra, ani zła, ani też neutralna”<sup>31</sup>. Należy te słowa rozumieć w ten sposób, że wytwory techniczne mają na nas realny wpływ, choć trudno określić, na czym on polega i w czym się przejawia.

Także i wolność online należy potraktować jako mit, gdyż coraz częściej internautów i ich zachowania traktuje się jak towar, który po prostu można sprzedać<sup>32</sup>. Będąca niegdyś podwaliną internetu wolność obecnie zdaje się

---

28 M. Castells, *Galaktyka internetu...*, op. cit., s. 47.

29 M. Heidegger, *The Question Concerning Technology and Other Essays*, Harper and Row, New York 1997.

30 N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Muza, Warszawa 2004, s. 26.

31 M. Kranzberg, *Technology and History: „Kranzberg’s Laws”*, „Technology and Culture” 1986, vol. 27, no. 3, s. 544-560.

32 H. Kang, M.P. McAllister, *Selling You and Your Clicks: Examining the Audience Commodification of Google*, „Journal for a Global Sustainable Information

zagrożona, gdyż coraz częściej podlega różnego rodzaju naciskom – politycznym, biznesowym i prawnym, przez co staje się wartością marginalizowaną<sup>33</sup>. Wśród scenariuszy rozwoju internetu pojawiają się takie, które za główne trajektorie jego rozwoju uznają konsumpcjonizm i korporacjonizm<sup>34</sup>, gdzie medium to ograniczone zostaje niemal wyłącznie do promowania towarów i usług, z dewaluacją prywatności jednostki.

Seongcheol Kim poddaje refleksji dwie kwestie – na ile internet może stać się kolejnym narzędziem imperializmu kulturowego oraz w jakim stopniu sama ta teoria przydaje się do oceny społecznego oddziaływania tego medium<sup>35</sup>. Badacz wskazuje na kilka czynników, które ograniczają zastosowanie teorii imperializmu kulturowego do internetu. Po pierwsze, argumentuje, w sieci – co ją wyróżnia na tle innych form przekazu – brakuje centralnej władzy. Po drugie, uważa, że każdy użytkownik internetu może być producentem mediów i pomysłów. Internautów uznaje za osoby aktywne, a medium to za dostępne dla wielu kultur i z wykorzystaniem wielu języków. Jak słusznie zauważa Benjamnin Barber, od momentu, gdy technologia wchodzi w etap upowszechnienia, szybko znajdują się ci, którzy roszczą sobie prawa do zarządzania i kontrolowania danego medium<sup>36</sup>. Choć w przypadku internetu rzeczywiście trudno mówić o centralnej formie władzy, to przecież taką formę władzy symbolicznej nad internautami sprawuje dzisiaj gigant internetowy Google, który staje się współczesnym gatekeeperem treści prezentowanych online<sup>37</sup>, a coraz częściej uprawnione jest mówienie o gatekeepingu technologicznym. Rzeczywiście, u początków tworzenia i upowszechnienia się internetu

---

Society”, 2011, vol. 9, no. 2, s. 141-153.

33 D. Gillmor, *We the Media. Grassroots Journalism by the People, for the People*, O'Reilly Media Inc., Sebastopol 2004.

34 C. Blackman, I. Brown i J. Cave, *Towards a Future Internet. Interrelation between Technological, Social and Economics Trends. Final Report for DG Information Society and Media*, Oxford Internet Institute, Oxford 2010.

35 S. Kim, *Cultural Imperialism on the Internet*, w: „The Edge: E-Journal of Intercultural Relations” 1998, vol. 1(4), <http://dms-at-du.livejournal.com/9042.html>, dostęp: 23.05.2016.

36 B. Barber, *The Ambiguous Effects of Digital Technology on Democracy in A Globalizing World*, 2002, <http://www.wissensgesellschaft.org/themen/demokratie/democratic.html>, dostęp: 24.05.2015.

37 Por. M. Szpunar, *Nowe-stare medium...*, op. cit.

nadzieje w nim pokładane jako w czymś przełamującym zmonopolizowany dyskurs mediów masowych i aktywizującym swoich użytkowników wydawały się całkiem zasadne. Ale po wielu latach okazało, że internauci bynajmniej nie są tak twórczy i aktywni<sup>38</sup>, jak to zakładano, raczej powielają bierne zachowania odbiorcze tak typowe dla wcześniejszych form mediów.

## 1.2. Od gatekeepingu tradycyjnego do technologicznego

Koncepcja gatekeepingu jest jedną z bardziej znanych i nośnych koncepcji w medioznawstwie, ale także w szeroko pojętych naukach społecznych. W ostatnim czasie klasyczna rola gatekeeperów jako kluczowych selekcjonerów informacji została poddana w wątpliwość ze względu na upowszechnienie się internetu, co pozwalało zanegować tradycyjne mechanizmy filtrowania informacji. W tej książce przekonuję jednak, że wbrew pierwotnym oczekiwaniom związanym z wolnością, egalitarną i libertariańską naturą internetu, funkcja gatekeepera bynajmniej nie zanika, choć podlega pewnej ewolucji. Rolę tradycyjnych selekcjonerów medialnych zastępuje nie tylko gatekeeping publiczności, ale także mamy do czynienia z nową odsłoną gatekeepingu – gatekeepingiem technologicznym. I choć w znaczącej mierze nie jesteśmy już determinowani ograniczaniem pola naszej uwagi przez medialnych decydentów, ich rolę

---

38 Świadczy o tym chociażby tzw. reguła 1% mówiąca o tym, że jedynie 1% internautów tworzy treści, 9% je modyfikuje, edytuje, dystrybuje, a aż 90% ogranicza się do przeglądania. Wedle danych Comscore/Media Metrix z 2006 roku, w ciągu miesiąca Wikipedię odwiedziło około 25 milionów internautów, a odsetek osób, które przyczyniły się do tworzenia treści wyniósł jedynie około 1-2%. Bill Tancer w 2007 roku przeprowadził analizę liczby wejść na takie strony przeznaczone do tworzenia treści, jak YouTube, Flickr, Wikipedia. Jego badania wykazały, że odsetek osób aktywnie tworzących w serwisach YouTube i Flickr nie przekroczył 1%. Funkcjonowanie reguły 1% potwierdzono także wśród użytkowników grup dyskusyjnych, gdzie 1% internautów tworzy wątek w grupie, a 10% aktywnie uczestniczy w dyskusji; szerzej na ten temat piszę w: M. Szpunar, *Nowe-stare medium...*, op. cit.



przejmują nowoczesna technologia, a szczególnie wyszukiwarki, które stają się bramą dostępu do internetowego środowiska.

W 1943 roku Kurt Lewin opracowuje koncepcję gatekeepingu w celu wyjaśnienia mechanizmów związanych z procesami konsumpcji przy rodzinnym stole. Prowadząc badania terenowe, chciał wyjaśnić, czy można zmienić konsumpcję żywności w rodzinach podczas wojny oraz w jaki sposób da się to zrobić. Udało mu się wykazać, że nie wszyscy członkowie rodziny odgrywają taką samą rolę w procesie podejmowania decyzji konsumpcyjnych. Kluczową pozycję w tej kwestii zajmuje żona, a w zamożniejszych gospodarstwach gospodyni domowa<sup>39</sup>. Mimo że Lewin pierwotnie tego pojęcia używał w kontekście łańcucha żywnościowego, szybko zostało ono przeniesione na grunt nauk społecznych, a szczególnie nauk o komunikowaniu, także za sprawą samego autora tejże koncepcji, który był psychologiem społecznym i zastosował tę kategorię do zobrazowania mechanizmów dynamiki grupowej. Gatekeeper – w klasycznym ujęciu – oznacza selektonera, odźwiernego, bramkarza decydującego o tym, które informacje i w jakiej formie (filtrowanie) będą rozpowszechniane. Inaczej ujmując, rozstrzyga on, które informacje wejdą do obiegu, a które nie. Ważne jest zwrócenie uwagi na fakt, że gatekeeperzy przez swoje decyzje mogą realnie kontrolować poziom wiedzy w społeczeństwie. Należy dodać, że rolę selektonera mogą odgrywać nie tylko jednostki, ale instytucje wskazujące wydarzenia mające wartość oraz jej pozbawione (w ich ujęciu oczywiście).

Koncepcja ta była rozwijana przez wielu badaczy, m.in. Davida White'a<sup>40</sup>, Johana Galtunga, Mari Ruge<sup>41</sup> czy Abrahama Bassa<sup>42</sup>, jednakże trzon tej koncepcji pozostawał niezmienny. Warto zauważyć, że tematyka związana z kwestiami filtrowania informacji, które trafiają do publicznego dyskursu, pojawia się w pracach znacznie wcześniejszych. Jeszcze w 1922 roku Robert Park zwracał uwagę, że ze wszystkich wydarzeń rozgrywających się każdego dnia, rejestrowanych przez korespondentów, dziennikarzy, a także agencje

39 K. Lewin, *Frontiers in Group Dynamics*, „Human Relations” 1947, vol. 1, no. 2.

40 D. White, *The gate-keeper: A Case – Study in the Selection of News*, „Journalism Quarterly” 1950, no. 27, s. 383–390.

41 J. Galtung, M. Ruge, *The Structure of Foreign News*, „Journal of Peace Research” 1965, no. 1, s. 64–90.

42 Z. Bass, *Refining the gatekeeper concept*, „Journalism Quarterly” 1969, no. 46, s. 69–72.

informacyjne, redaktor wybiera tylko niektóre z nich do publikacji<sup>43</sup>. Zazwyczaj są to treści uważane przez niego za ważniejsze lub bardziej interesujące od innych. Pozostała część wiadomości ulega zapomnieniu i „umiera” każdego dnia.

Również w 1922 roku Walter Lippmann w klasycznym dziele *Public Opinion* zwracał uwagę, że media odgrywają kluczową rolę w tworzeniu obrazów w umysłach widzów. Nie tylko zatem wskazują one, o czym myśleć, ale podpowiadają, w jaki sposób to robić<sup>44</sup>. Kreują z tej racji określoną wizję świata poprzez nadawanie rangi ważności określonym wydarzeniom, co najczęściej uwidacznia się w układzie ramówki, ale także czasie poświęconym danemu tematowi. W tym ujęciu media nie odzwierciedlają rzeczywistości, jedynie ją filtrują i kształtują, a jednostka kierowana potrzebą orientacji, zgodnie z zasadą minimum<sup>45</sup>, chętnie z tych wskazówek korzysta.

Maxwell McCombs i Donald Shaw, bazując na koncepcji gatekeepingu, opracowali nowszą koncepcję – agenda-setting. Analizując wybory prezydenckie z 1968 roku, wykazali silną korelację pomiędzy tym, co mieszkańcy Północnej Karoliny uznawali za najważniejsze wydarzenia wyborcze, a treściami prezentowanymi na ten temat przez media. W tym miejscu warto zatrzymać się nad samą kwestią definiowania tego terminu w polskiej literaturze medioznawczej. W przetłumaczonej na język polski książce Maxwella McCombsa *Ustanawianie agendy. Media masowe i opinia publiczna* tłumaczka dokonuje translacji tego terminu jako: „ustanawianie agendy”<sup>46</sup>. Przekład ten nie wydaje się trafnie odzwierciedlać istoty tego pojęcia. Zwróćmy uwagę, że w naszym języku pojęcie agendy jest najczęściej odnoszone do filii jakiegoś urzędu lub instytucji, terminarza czy ustalonego planu spotkania. Adekwatniejsze tłumaczenie odnajdziemy w publikacji znacznie wcześniejszej – w *Komunikowaniu masowym: zarysie problematyki socjologicznej*<sup>47</sup>, gdzie termin ten funkcjonuje jako „ustalenie porządku dziennego”, bądź późniejszych *Podstawach komunikacji*

43 R. Park, *The Immigrant Press and Its Control*, Harper & Brothers, New York 1922.

44 W. Lippmann, *Public Opinion*, Macmillan, New York 1922.

45 Pojęcie minimumu wprowadzam i omówiam szerzej w książce *Nowe-stare medium...*, op. cit.

46 M. McCombs, *Ustanawianie agendy. Media masowe i opinia publiczna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008.

47 T. Goban-Klas, *Komunikowanie masowe: zarys problematyki socjologicznej*, Ośrodek Badań Prasoznawczych RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Kraków 1978.

społecznej Ema Griffina, w której znajdujemy „ustalanie hierarchii ważności”<sup>48</sup>. Takie tłumaczenie pojęcia agenda-setting, odnajdywane u Gobana-Klasa i polskim przekładzie Griffina, wydaje się trafniej odzwierciedlać istotę tego terminu niż niefortunne „ustanawianie agendy”, które nie wyjaśnia znaczenia tej koncepcji, a wręcz niepotrzebnie ją zaciemnia. Interesującą propozycję wysunął Paweł Przywara, proponując w tym kontekście mówienie o teorii dotyczącej strukturalizowania i hierarchizowania wiadomości, to bowiem struktura przekazu informacyjnego (wizualna i werbalna konstrukcja wiadomości) oraz sam układ newsów<sup>49</sup> implikują określony porządek wydarzeń w umysłach odbiorców.

Najnowsze transformacje idei gatekeepingu odnajdziemy u Pameli Shoemaker i Timothego Vosa, którzy przekonują, że wraz z upowszechnieniem się internetu w nowoczesnym społeczeństwie informacyjnym rola strażników będzie się zmniejszać. Ich zdaniem, sieć eliminuje pojęcie „bramy” (*gate*) i osłabia twierdzenie, że dziennikarze (lub ktokolwiek inny) mogą lub powinni ograniczać przepływ informacji. Proponują oni, by w środowisku zdominowanym przez nowe media mówić o gatekeepingu publiczności<sup>50</sup>, który rozumieć należy jako kluczową rolę użytkowników w procesie redystrybucji, ale także produkcji treści medialnych. Koncepcja ta wydaje się łączyć z ideą mediów rozprzestrzenialnych (*spreadable media*) Henry’ego Jenkinsa<sup>51</sup>. W mediach tych to odbiorcy, a nie nadawcy odgrywają kluczową rolę, gdyż to oni decydują, jakie treści są ważne, a w związku z tym warte redystrybucji. Dzięki temu przyczyniają się do ich szerzenia, co następnie kształtuje medialny krajobraz. Współcześnie wybory medialnych decydentów w niewielkim stopniu determinują to, jakie informacje dominują w sferze publicznej. Jednakże nie możemy tutaj mówić o pełnej swobodzie i wolności jednostek. O tym, jakie treści będą

---

48 E. Griffin, *Podstawy komunikacji społecznej*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2003.

49 P. Przywara, *News a fakt – wokół relacji między medialnym obrazem świata a rzeczywistością*, „Komunikacja Społeczna” 2012/1, s. 14.

50 P. Shoemaker, T. Vos, *Gatekeeping Theory*, Routledge, New York 2009.

51 M. Filiciak, M. Danielewicz, M. Halawa, P. Mazurek, A. Nowotny, *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*. Raport Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS, Warszawa 2010, s. 137.

oni rozpowszechniać, decyduje chociażby mechanizm spirali milczenia<sup>52</sup>. Jednostki posiadają doskonałą intuicję, jakie treści są zgodne z powszechnie obowiązującym dyskursem, a przez to spotkają się z aprobatą szerszej społeczności, co warunkuje ich popularyzowanie, a jakie stoją w sprzeczności z dominującymi opiniami, narażając ich piewców na ostracyzm, odrzucenie i śmieszność, co sprawia, że zostają one wyparte z oficjalnego obiegu. Wolność wypowiedzi przypisywana nowym mediom w znaczący sposób jest ograniczona przez procesy samokontroli jednostek, które chcąc uniknąć negatywnej oceny społeczności związanej z dystrybuowaniem treści niepopularnych, wycofują się z ich artykułowania, co sprawia, że zostają one wyparte z oficjalnego dyskursu<sup>53</sup>. Natomiast te spotykające się z akceptacją będą częściej głoszone i publikowane online, co pociąga za sobą nie tylko wzrost ich popularności, ale zdominowanie przez nie sfery publicznej. Pozornie wolne online jednostki rezygnują z głoszenia kontrowersyjnych treści, które ze względu na anonimowy charakter internetu mogą implikować skrajnie obelżywe reakcje. Sytuacja ta sprzyja kulturowej inercji i utrzymaniu *status quo*. Należy podkreślić, że ta niechęć do zmiany nie wynika z natury medium, a ma swe źródło w samej jednostce. Ta bowiem, preferując zachowania konformistyczne, kieruje się zasadą minimum, która z punktu widzenia funkcjonowania jednostki jest najbardziej racjonalna.

Hipoteza Shoemaker i Vosa o zmniejszającej się roli gatekeeperów w dobie internetu wydaje się uprawiona jedynie w pewnym zakresie. Rzeczywiście, pod wpływem nowych mediów możemy obserwować zmianę w obrębie klasycznego selekcjonowania treści. Przesuwa się ono bowiem ze sfery profesjonalnej – nadawców medialnych, dziennikarzy czy agencji prasowych, w kierunku publiczności, która w nowych mediach ma możliwość wyrwania się z ograniczających ją pęt komunikatorów masowych. Społecznościowy,

52 E. Noelle-Neumann, *Spirala milczenia: opinia publiczna – nasza skóra społeczna*, Zysk i S-ka, Poznań 2004.

53 Rozwinięciem koncepcji spirali milczenia jest opracowany przez Ignacego S. Fiuta efekt ujadania i jazgotu. W pierwszym jego etapie publikacja online wywołuje gorącą dyskusję między użytkownikami, dzieląc internautów na dwie spolaryzowane grupy – zwolenników i przeciwników. Przekaz ten transmitowany w przestrzeń pozainternetową implikuje całkowite zniekształcenie pierwotnego sensu przekazu, przywołując na myśl nonsensowny jazgot; zob. I. S. Fiut, *Media @ Internet. Szkice filozoficzno-medioznawcze z lat 2000-2006*, Kraków 2006, s. 170.

egalitarny i wolnościowy internet sprawia, że jednostki same mogą decydować, jakie informacje mają dla nich znaczenie i zasługują na rozpowszechnienie. Pozbawieni niemal jakiegokolwiek formy aktywności sprzed epoki upowszechnienia się internetu, mogą dzisiaj swobodnie przesądzać o wartości każdej informacji. Co więcej, to oni mają możliwość wchodzenia w role dotychczas zarezerwowane dla zawodowych twórców mediów, gdyż dokonują nie tylko procesu selekcji informacji, ale także są ich nadawcami. Ale w tym miejscu należałoby zadać pytanie, czy odbiorcy faktycznie są zainteresowani tworzeniem informacji, czy raczej w swoich praktykach komunikacyjnych ograniczają się do rozpowszechniania treści. Szereg badań dotyczących aktywności jednostek online wskazuje słabość aktywizacyjnego potencjału internetu<sup>54</sup>, który do niedawna był traktowany jako immanentny i jednocześnie najbardziej obiecujący wymiar sieci.

Po drugie, należy zwrócić uwagę, że zmiana nie dotyczy jedynie umniejszenia roli tradycyjnych gatekeeperów na rzecz dotychczas biernych odbiorców. Transformacja ta dokonuje się również na innym polu. Obok gatekeepingu publiczności obserwowanego w nowych mediach mamy do czynienia także z gatekeepingiem technologicznym. Pod pojęciem tym rozumiem sytuację, w której wyszukiwarka, dotychczas postrzegana jako neutralna technologia, staje się kolejną bramą, odźwiernym, determinującym jakość oraz formę docierających do nas informacji. Kolejny raz zatem w historii rozwoju mediów mamy do czynienia z nową odsłoną starego<sup>55</sup>. Gatekeeping technologiczny nie oznacza przesunięcia odpowiedzialności za procesy selekcji treści z człowieka na technologię. Technologia bowiem stanowi wytwór działalności człowieka i to on ostatecznie odpowiada za to, na jakie przekazy zostanie skierowana uwaga jednostki posiłkującej się wyszukiwarką. Osoba korzystająca z narzędzi wyszukiwawczych ma możliwość wyboru, ale znacznie bardziej ograniczonego, niż początkowo zakładano. Wyszukiwarki kierują się logiką, którą predefiniują jej twórcy. To logika odwołująca się do porządku komercyjnego, zaś rzetelne prezentowanie informacji staje się wtórne wobec generowania zysków. Przypomnijmy, że wedle badań aż 73% ankietowanych informacje wyłuskiwane dla nich przez szperacze uważa za dokładne i wiarygodne, a 66%

54 Zob. M. Szpunar, *Nowe-stare medium...*, szczególnie rozdział: *Reguła 1% a potencjał aktywizacyjny internetu*.

55 Szeroko na ten temat piszę w: *Nowe-stare medium...*, op. cit.

postrzega wyszukiwarki jako rzetelne i obiektywne źródło informacji<sup>56</sup>. Wyniki tych badań sprawiają, że uprawnione staje się traktowanie narzędzi wyszukiwających jako technik autorytarnych w ujęciu Mumfordowskim, czyli form centralizujących władzę i kontrolę, stanowiących przejaw władzy samej w sobie<sup>57</sup>. Wskazana nieświadomość jednostek potęguje siłę i zakres oddziaływania tej władzy, zwłaszcza że biernie i bezkrytycznie poddaje się technologicznej kontroli, stawiając wyszukiwarki w pozycji omnipotencyjnej. Niezwykle trafne wydają się w tym kontekście uwagi kanadyjskiego badacza mediów Marshalla McLuhana. Wskazywał on, że media mające oferować swobodę wyboru realnie ją ograniczają, pozbawiając jednostki możliwości wyboru<sup>58</sup>. W tym stwierdzeniu uwidacznia się podwójna natura technologii – dając coś, jednocześnie coś odbierają. Przywołajmy utopijne założenia, które legły u podstaw libertariańsko-akademicko-militarnych korzeni tego medium: „Żadnych geograficznych granic, żadnych płotów, żadnych przeszkód”<sup>59</sup>. Po wejściu internetu w etap upowszechnienia i komercjalizacji przywołane hasło okazało się mrzonką. Szybko wyszło na jaw, że kolejny raz w historii mediów stadium popularyzacji doprowadzi do powstania instytucji zainteresowanych kontrolowaniem i zarządzaniem nową strefą wpływów. Przypadki wyszukiwarki Google, AOLa, Microsoftu, a w ostatnim czasie Facebooka stanowią doskonałą egzemplifikację tego, jak dalece technologia może ingerować w życie jednostki. Przypomnijmy, że najpopularniejsza brama dostępu do internetowych treści – wyszukiwarka Google, ma na swoim koncie cenzurowanie treści w Chinach, a w ostatnim czasie łamie deklarację, wedle której na stronie głównej i w wynikach wyszukiwania nigdy nie miały się pojawiać bannery reklamowe. Jesienią 2013 roku Google zaczął testować na próbie 5% internautów nowy mechanizm reklamy kontekstowej (pojawiającej się w związku ze skierowanym do szperacza zapytaniem). Komercjalizacja tego narzędzia staje się dzisiaj faktem, który jedynie przybierać będzie na sile. Kontrkulturowe ideały związane z tworzeniem

56 K. Purcell, J. Brenner i L. Rainie, *Search Engine Use 2012*, „Pew Internet & American Life” 2012.

57 L. Mumford, *Authoritarian and Democratic Technics*, „Technology and culture” 1964, vol. 5: 1-8.

58 M. McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, Wydawnictwa Naukowe i Techniczne, Warszawa 2004, s. 673.

59 R. Stross, *Planeta Google*, Wydawnictwo Studio Emka, Warszawa 2009, s. 35.

tego medium odchodzą dzisiaj w zapomnienie, wypierane przez wartości merkantylne.

Gatekeeping bywa analizowany jako forma ograniczania perspektywy jednostki, co *de facto* ma miejsce, a nawet swoista postać cenzury. Jednak należałoby odrzucić tak jednowymiarowe i uproszczone jego postrzeganie, gdyż w sposób nieuprawiony zawęża jego rzeczywisty charakter. Selekcjonowanie ogranicza, ale jednocześnie musimy uwzględnić fakt, że jest konieczne i niezbędne, by obronić jednostkę przed jej zatonięciem w infomasiu. Próba obrony funkcjonowania tego mechanizmu wydaje się problematyczna. Nasuwa się bowiem pytanie, dlaczego to zewnętrzny selekcjoner ma decydować za jednostkę, jakie treści zasługują na jej uwagę. Pozornie pytanie to wydaje się słuszne, ale musimy uwzględnić fakt, że uwaga jednostki ma swoje ograniczenia, które nakładają na nią konieczne procesy selekcji. Jednostka zatem, aby uniknąć przeciążenia informacyjnego, musi sięgać po zewnętrzne „ograniczniki”, a także sama dla siebie musi stać się gatekeeperem, dokonując niezbędnych wyborów. To filtrowanie treści przez jednostkę staje się jej barierą ochronną, dzięki której unika, posiłkując się słowami Stanisława Lema, informacyjnej szarańczy. Przypomnijmy, że w dobie kultury cyfrowej, która niewątpliwie poszerza nasz dostęp do informacji, nasze zdolności do ich przyswojenia bynajmniej się nie powiększyły. Neil Postman zwraca uwagę na swoistą formę kulturowego AIDS (*Anti-Information Deficiency Syndrome*), rozumianą jako syndrom braku odporności na informację<sup>60</sup>. Z kolei polski uczyony Ryszard Tadeusiewicz ostrzega przed zaszczepieniem informacyjnym smogiem<sup>61</sup>. Te obawy artykułowane wobec nowego medium, a związane z zalewem informacyjnym, nie są niczym nowym. Analogiczne niepokoje wyrażał na przykład Jan Kalwin w epoce upowszechnienia się druku, pisząc, że książki stały się oceanem, w którym łatwo utonąć od nadmiaru druków<sup>62</sup>. Ogromny przyrost informacji, stanowiąc nieodłączny element społeczeństwa informacyjnego, w którym przychodzi nam żyć, wymaga na nas jeszcze większe niż dotychczas kompetencje w obszarze radzenia sobie z informacyjnym nadmiarem. Tradycyjna rola gatekeepera w dobie tak

60 N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, op. cit.

61 R. Tadeusiewicz, *Spółeczność Internetu*, Wydawnictwo Exit, Warszawa 2002, s. 121.

62 A. Briggs, P. Burke, *Spółeczna historia mediów. Od Gutenberga do Internetu*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2010, s. 31.

niebываłej intensyfikacji procesów informacyjnych, którym podlega każda sfera naszego życia, przestała być wystarczająca.

By móc sprawnie i efektywnie funkcjonować w środowisku zdominowanym przez informacje, konieczne staje się wypracowanie przez jednostki umiejętności selekcjonowania, a także wartościowania jakości i rzetelności docierających do nich treści. W związku z dokonującym się stopniowo przełamywaniem monopolu mediów masowych na rzecz internetu, rola klasycznych gatekeeperów uległa degradacji, choć sam ten monopol nie zanikł. Wręcz przeciwnie, stale jest obecny w medialnym krajobrazie, pomimo jego koniecznej ewolucji. Role dotychczas przypisane medialnym decydom przejmują nie tylko gatekeeping publiczności, ale także sama technologia w postaci wyszukiwarek, które w nowej odsłonie ukazują typowy dla funkcjonowania mediów proces remediacji<sup>63</sup>. Kolejny raz zatem historia mediów utwierdza nas w przekonaniu, że żaden nowy środek przekazu nie wyłania się z nicości, a mechanizmy oceniane początkowo jako *novum* mają swoją długoletnią tradycję. Zasięg i sposób oddziaływania wyszukiwarek sprawia, że uprawnione jest kategoryzowanie ich jako form innisowskiego biasu<sup>64</sup>. Jak bowiem zauważył kanadyjski badacz, nowe medium nie tylko pozwala na transmitowanie i utrwalanie przekazywanych informacji, ale jego wpływ okazuje się znacznie szerszy, gdyż przekształca istniejące w społeczeństwie systemy wiedzy. W koncepcji Harolda Innisa klasa rządząca wykorzystuje nowy środek komunikowania do dystrybucji wiedzy. Zatem nawet w takim medium jak internet, sprawiającym wrażenie

---

63 Twórcami koncepcji remediacji są Jay David Bolter i Richard Grusin. Według ich stanowiska każde nowe medium wypełnia brak lub poprawia błąd swojego poprzednika, a media podlegają nieustanemu procesowi wzajemnego oddziaływania na siebie i reprodukcji. Zatem w przypadku pojawienia się nowej technologii nie mamy do czynienia z radykalnym zerwaniem z przeszłością, a raczej z pewnym continuum, które ukazuje nieustanny proces medialnej ewolucji i czerpania z dziedzictwa poprzedników. Na przykład fotografia jest bardziej bezpośrednią formą wyrazu niż malarstwo, film z kolei cechuje się większą bezpośredniością od fotografii, a telewizja od filmu; zob. J. Bolter i R. Grusin, *Remediation: Understanding New Media*, MIT Press, London 2000.

64 Bias należy rozumieć jako nastawienie, nachylenie określonych wartości, przekonań, dokonujące się pod wpływem kluczowego medium; zob. H. Innis, *Nachylenie komunikacyjne*, „Communicare. Almanach antropologiczny. Oralność/Piśmienność” 2007, s. 9–32.



niedającego się zarządzać „kłaczą” (G. Deleuze), zachodzi filtrowanie przekazywanych informacji. Wyszukiwarki stały się bramą, przez którą dostajemy się do internetowego środowiska. Jednak w sposób tak znaczący determinując one naszą wirtualną codzienność, że stają się czymś więcej niż tylko biernymi narzędziami. Przyjmują bowiem rolę bolterowskiej technologii definiującej. Jay David Bolter<sup>65</sup> wskazywał, że taka technologia redefiniuje rolę człowieka, a także formuje sposoby myślenia i kształtowania obrazu świata. Wyszukiwarki, które proponują określać mianem technologicznych gatekeeperów, doskonale się wpisują w zbiór takich narzędzi.

### 1.3. Internet – nowa sfera publiczna czy kabina pogłosowa?

Libertariański, egalitarny i wolnościowy internet wydaje się doskonale wpisywać w koncepcję sfery publicznej ukutą przez Jürgena Habermasa. Przypomnijmy, że według niemieckiego badacza sfera publiczna oznaczać miała przestrzeń, gdzie odbywa się dyskurs społeczno-polityczny, konfrontacja poglądów i kształtuje się opinia publiczna. Jej funkcjonowanie jest, zdaniem Habermasa, konieczne, gdyż realna demokracja powstaje nie w obrębie obszaru zinstytucjonalizowanego – parlamentu czy partii politycznych, ale na szczeblu najniższym, wśród społeczności lokalnych. Habermas traktuje sferę publiczną jako „sferę ludzi prywatnych, którzy zbiorowo tworzą publiczność (...). Sferę publiczną zaczynają oni wykorzystywać wbrew samej władzy publicznej, aby spierać się z nią o ogólne reguły wzajemnych stosunków w zasadniczo sprywatyzowanej, ale publicznie istotnej sferze obrotu towarowego i społecznie organizowanej pracy”<sup>66</sup>. Idealną sferę publiczną niemiecki badacz charakteryzuje jako immanentną część życia społecznego, otwartą i dostępną dla wszystkich obywateli, pośredniczącą między życiem społecznym obywateli (ich sferą

65 Zob. J. Bolter, *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990.

66 J. Habermas, *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007, s. 95.

prywatną i intymną) a sferą polityki, umożliwiającą konfrontowanie poglądów obywateli niezależnie od ich treści. Poglądy i opinie społeczności są bezpośrednio lub pośrednio wymieniane za pomocą mediów, w efekcie czego powstaje opinia publiczna, tj. forma władzy miękkiej wywieranej na decydentów. Opinie wchodzące w jej skład nie stanowią odgórnie narzucanych punktów widzenia, a wykształcają się samoistnie, oddolnie, w ramach dyskursu. Choć sfera ta nie ma charakteru decydenckiego, to ma wymiar opiniotwórczy i kontrolujący działania władzy. Według autora koncepcji sfery publicznej, optymalny stan może być osiągnięty jedynie poprzez idealną komunikację. Przejawia się ona w tym, że każdy podmiot może brać udział w sferze publicznej, następnie podmioty biorące udział w dyskusji mają taki sam status, można swobodnie wyrażać swoje potrzeby i życzenia, a także dowolnie oceniać postulaty innych, wreszcie podmiot nie może być w żaden sposób ograniczany czynnikami zewnętrznymi i kluczową rolę odgrywają racjonalne argumenty, a nie emocje<sup>67</sup>.

Interesującą koncepcję sfery publicznej odnajdziemy u Margaret Somers, która definiuje ją jako „kontestacyjno-partycypacyjną przestrzeń, w obrębie której podmioty prawne, obywatele, aktorzy ekonomiczni oraz członkowie rodzin i społeczności lokalnych tworzą publiczne ciała i angażują się w negocjacje i kontestacje życia politycznego i społecznego”<sup>68</sup>. Warto zwrócić szczególną uwagę na drugą część tego cytatu, w której to amerykańska badaczka za istotne elementy kształtowania się sfery publicznej uznaje zaangażowanie przejawiające się w negocjowaniu, a także kontestowaniu tego, co dzieje się w obrębie przestrzeni społeczno-politycznej jednostki. Uczestnicy sfery publicznej przyjmują zatem na siebie rolę aktywnych aktorów, a nie biernych obserwatorów przeobrażeń, które dokonują się bez ich woli i poza ich kontrolą.

Brytyjski socjolog Anthony Giddens, odwołując się do habermasowskiej koncepcji sfery publicznej, zwraca uwagę, że tradycyjne media masowe nie mogą stanowić bazy, dzięki której sfera ta może powstać, w przeciwieństwie do publicznej telewizji, radia i internetu: „Komercyjnie zorientowana telewizja

---

67 J. Habermas, *Pojęcie racjonalności komunikacyjnej w świetle teorii aktów mowy*, w: T. Buksiński (red.), *Rozumność i racjonalność*, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań 1997, s. 51-79.

68 M.R. Somers, *Citizenship and the place of the public sphere: Law, community, and the political culture in the transition to democracy*, „American Sociological Review” 1993/58, s. 589.

i prasa nie mają szansy stać się forum publicznej debaty. Ale publiczna telewizja i radio oraz internet mogą tworzyć doskonale warunki dla otwartego dialogu i dyskusji”<sup>69</sup>. Postaram się udzielić odpowiedzi na pytanie, na ile założenia Giddensa dotyczące tworzenia się nowej sfery publicznej w internecie należy uznać za słuszne i uprawnione.

W pierwszej fazie rozwoju internetu, gdy medium to dopiero wchodziło w etap upowszechnienia, nadzieje związane z poszerzaniem czy też budowaniem nowej sfery dyskursu wydawały się całkiem realne. Jednak obecnie trudno ten pogląd podtrzymać. Choć internet w przeciwieństwie do mediów masowych<sup>70</sup> umożliwia nielimitowany, nieograniczony dostęp do różnorodnych treści i heterogenicznych dyskursów, to wielość ta funkcjonuje jako weberowski typ idealny<sup>71</sup>. Wielu badaczy środowiska wirtualnego zwraca uwagę, że w przestrzeni internetowej funkcjonuje tzw. efekt kabiny pogłosowej<sup>72</sup>. Oznacza on sytuację, w której w przestrzeni online dążymy do wyszukiwania treści, które pokrywają się z naszymi poglądami i zapatrywaniami, co sprzyja wzmocnieniu naszych dotychczasowych przekonań. Zatem mimo nieograniczonych możliwości konfrontowania własnych opinii z innymi, bardziej zainteresowani jesteśmy potwierdzaniem naszych własnych stanowisk niż poznawaniem odmiennych wypowiedzi. Efekt kabiny pogłosowej sprzyja również wielokrotnemu powtarzaniu tej samej treści, co z kolei wiąże się z jej zniekształceniem i przejawskrawieniem. W konsekwencji tworzone są przez opinię społeczną skrajne warianty wydarzeń, traktowane na dodatek jako najbardziej realne.

69 A. Giddens, *Socjologia*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2004, s. 696.

70 Szerokie rozważania na temat internetu jako medium masowego podejmuję w książce: *Nowe-stare medium...*, op. cit., szczególnie rozdział: *Internet jako medium masowe?*.

71 Typ idealny według Maxa Webera stanowi pewien konstrukt, niewystępujący w rzeczywistości model. Nie obrazuje zatem stanu faktycznego, a wskazuje, jak powinno być.

72 K.H. Jamieson, J.N. Cappella, *Echo Chamber: Rush Limbaugh and the Conservative Media Establishment*, Oxford University Press, Oxford 2010; K. Wallsten, *Political Blogs: Is the Political Blogosphere an Echo Chamber?* „American Political Science Association’s Annual Meeting” 2005; A. Chadwick, *Internet Politics. States, Citizens and New Communication Technologies*, Oxford University Press, Oxford 2006, s. 110-111.

Takie zachowanie znajduje swoje potwierdzenie w regule homofili. Oznacza ona upodobanie podobieństwa, co przejawia się tym, że preferujemy i darzymy większą sympatią osoby w jakiś sposób do nas podobne – wykonujące ten sam zawód, mające podobne zainteresowania czy poglądy polityczne. Prowadzi to do homogenizacji środowiska społecznego, w którym przychodzi nam funkcjonować. Podążanie za regułą podobieństwa sprawia, że zaczynamy funkcjonować niczym w społecznej klice, ujednolicając i wzmacniając nasze prywatne przekonania. Taka sytuacja w znaczący sposób obniża naszą zdolność do krytycyzmu i sprzyjać może różnego rodzaju ekstremizmom. Ludzką tendencją do homofili uwidaczniającą się w przestrzeni online dostrzega amerykański badacz James Fishkin. Zwraca on uwagę, że chętniej rozmawiamy z ludźmi, którzy myślą podobnie do nas, niż z osobami prezentującymi odmienne od naszych przekonania<sup>73</sup>. Jego zdaniem, internet to nasze nachylenie ku podobieństwu jedynie wzmacnia.

Uzasadnienia funkcjonowania efektu kabiny pogłosowej możemy także doszukiwać się w społecznym dowodzie słuszności<sup>74</sup>. Ta klasyczna w psychologii koncepcja głosi, że gdy jednostka nie wie, jaki pogląd jest słuszny lub jaką podjąć decyzję, przyjmuje ona przekonania lub dokonuje wyboru podobnego do założeń grupy, w której funkcjonuje. Społeczny dowód słuszności sprawia, że jakieś zachowanie uznajemy za poprawne, gdy obserwujemy je także u innych<sup>75</sup>. Warto odwołać się tutaj do opracowanej przez Elisabeth Noelle-Neumann teorii spirali milczenia<sup>76</sup>. Niemiecka badaczka wskazuje,

---

73 J. Fishkin, P. Laslett (red.), *Debating Deliberative Democracy*, Blackwell, Malden 2006.

74 R. Cialdini, *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1996.

75 Społeczny dowód słuszności jest bardzo chętnie wykorzystywany w przekazach reklamowych, z których możemy się dowiedzieć, że „tysiące kobiet wypróbowało”, „zaufały nam miliony”, „polecają nas najwięksi”, „jesteśmy najchętniej wybierani przez klientów” etc. Jeśli zatem wielu ludzi czegoś używa, zakładamy, że jest to zachowanie właściwe i pożądane, a dodatkowo „rekomendacja” innych obniża nasze ryzyko popełnienia błędu. Łatwiejszą zatem formą reklamowania danego produktu nie jest eksponowanie jego zalet lub wyobrażenia o nim, ale tego, że decyzję o zakupie danego produktu podjęli inni (w pewnym sensie także za nas).

76 E. Noelle-Neumann, *Spirala milczenia...*, op. cit.

że jednostki posiadają intuicję, jakie poglądy są zgodne z opinią publiczną i mogą liczyć na poparcie szerszej społeczności. W związku z tym chętniej artykułują one poglądy postrzegane przez nie jako cieszące się aprobatą, nie głoszą zaś publicznie tych ocenianych jako niepopularne, mogące spotkać się z odrzuceniem, a nawet ostracyzmem. Warto zadać pytanie, dlaczego jednostki sondują klimat opinii i chcą wiedzieć, na ile ich opinie lokują się w obszarze przeciętnej. Odpowiedzi należy szukać w ludzkim konformizmie oraz obawie przed odrzuceniem przez społeczność z powodu wyrażania opinii niepopularnych i powszechnie nieakceptowanych. W związku tym opinie częściej podnoszone, czasem wręcz populistyczne, stają się dominujące w dyskursie publicznym, podczas gdy opinie nieatrakcyjne ulegają wygaszeniu, a nawet eliminacji z pola dyskursu. Przekonania zgodne z poglądami większości ulegają zatem wzmocnieniu, stając się jeszcze bardziej głośniejszymi i widocznymi wśród opinii publicznej, podczas gdy treści wyparte z dyskursu publicznego zostają uznane za nieistotne.

Potwierdzeniem funkcjonowania kabiny pogłosowej online jest także mniej znana w Polsce medioznawcza koncepcja selektywnego nastawienia. Zgodnie z nią jednostki przejawiają tendencję do tego, by w otaczającym je środowisku informacyjnym poszukiwać przekazów wzmacniających ich wcześniejsze poglądy, a zarazem unikać tych sprzecznych z dotychczasowym nastawieniem. Dotyczy to także samego odbioru przekazów, gdyż jednostka zwykle jest skłonna wyłuskiwać z nich aspekty harmonizujące z posiadanym przekonaniem i punktem widzenia. Takie wybiórcze nastawienie pozwala człowiekowi uzasadniać własne sądy i unikać stanu dysonansu poznawczego<sup>77</sup>. Warto w tym miejscu przypomnieć, że celem redukcji rezonansu jednostka może zmieniać treści (sens) elementów poznawczych albo stosować „rozcieńczenia”, przyjmując dodatkowe założenia lub zmniejszając ważność danych.

A propos tych rozważań warto dodać, że selektywne nastawienie jest operacją, która ma charakter ciągły, tzn. jednostka poszukuje potwierdzenia swojej

---

77 Dysonans poznawczy jest sytuacją, w której dwa elementy poznawcze stanowią swoje zaprzeczenie lub przeciwstawienie. Jest on stanem przykrym dla jednostki, zatem jednostka dąży do usunięcia sprzeczności; por. W. Łukaszewski, *Motywacja w najważniejszych systemach teoretycznych*, w: J. Strelau (red.) *Psychologia. Podręcznik akademicki. Psychologia ogólna*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2006, s. 436-437.

opinii nawet wtedy, gdy zajęła określone stanowisko. Koncepcja selektywnego nastawienia zwraca zatem uwagę, że jednostka bardziej dąży do wzmacniania własnych przekonań niż ich konfrontowania, co stanowi istotny czynnik demokracji deliberatywnej. Jerzy Mikułowski-Pomorski, opisując tę koncepcję, zwraca uwagę: „Znane pojęcie selektywnego nastawienia (*selective exposure*) podnosi kłopotliwą perspektywę, że ludzie będą korzystać z bogactwa wyboru, by unikać materiałów, które uważają za niesmaczne i poszukiwać materiałów, które odpowiadają ich predyspozycjom. Stała dieta takich programów, na odwrót, może kultywować percepcję rzeczywistości w rozbieżności do norm społecznych (...). Filtrując głosy przeciwne na korzyść podobnych do moich, może prowadzić do »grupowej polaryzacji«”<sup>78</sup>.

Nadzieje na powstanie nowej sfery publicznej dzięki internetowi studzi amerykański badacz Peter Dahlgren. Badając środowisko wirtualne, zauważa tworzenie się w przestrzeni online cyfrowych gett, które definiuje jako zamknięte środowiska, niezainteresowane przyjmowaniem informacji niezgodnych z dominującymi w ich obrębie poglądami<sup>79</sup>. Funkcjonujący w cyfrowych gettach internauci, kierując się regułą homofilii, wybierają strony, korespondujące z ich preferencjami, a unikają treści zaburzających ich dotychczasowe przekonania. To mechanizm niebezpieczny, gdyż sprzyja wspomnianej już polaryzacji grupowej. Ta zaś najczęściej widoczna jest (analogicznie jak w przestrzeni offline) w kwestiach kontrowersyjnych, dotyczących sfery polityki, religii czy seksualności. Przestrzeń online sprzyja szybkiemu krystalizowaniu się zwolenników i przeciwników danego stanowiska, przy jednoczesnej eliminacji tych, którzy nie mają wyrobionej opinii w danej kwestii. Taka biegunowość sprzyja częstym konfliktom, a także przyczyniać się może do procesów dezintegracji grupowej.

Badania Cass Sunstein oraz Lady Adamic i Natalie Glance potwierdzają funkcjonowanie koncepcji kabiny pogłosowej w środowisku online. Sunstein

---

78 J.G. Webster, *Beneath the Veneer of Fragmentation: Television Audience Polarization in a Multichannel World*, „*Journal of Communication*”, June, 2005, s. 369 – podaję za: J. Mikułowski-Pomorski, *Fragmentaryzacja w mediach: proces i narzędzie*, „*Global Media Journal – Polish Edition*” 2006/1.

79 P. Dahlgren, *Public Spheres, Societal Shifts and Media Modulations*, w: J. Gripsrud i L. Weibull (red.), *Media Markets & Public Spheres*, Intellect, Bristol 2010, s. 17-36.

poddała analizie 1400 blogów i wykazała, że aż 91% z nich linkuje do innych blogów prezentujących zbieżne poglądy. Badaczka przekonuje, że w sieci konserwatyści są zainteresowani kierowaniem naszej uwagi w stronę poglądów tradycyjnych, zaś liberałowie szukają potwierdzenia własnych przekonań w środowisku postępowym. Obie grupy nie interesują się sobą nawzajem. Jej zdaniem, blogerzy funkcjonują niczym w komorach echo, które powtarzają ich własne zapatrywania<sup>80</sup>. Analogiczne konstatacje odnajdziemy u polskich badaczy, którzy środowisko polskich blogerów określają mianem blogosfery<sup>81</sup>. Określenie to wiąże się z ich funkcjonowaniem w zamkniętym, hermetycznym środowisku, które dubluje informacje krążące w zamkniętym obiegu podobnie myślących. Wystarczy krótka obserwacja środowiska blogowego, by przekonać się, jak szybko dana informacja jest podchwytywana i rozpowszechniana w obrębie danej siatki blogerskiej<sup>82</sup>. Zbieżne do analiz Sunstein są konstatacje Adamic i Glance, które prowadziły w 2004 roku badania w środowisku amerykańskich blogerów. Dowiodły one, że blogerzy częściej linkują do blogów, których autorzy publikują posty zbliżone do ich blogowego profilu<sup>83</sup>.

80 C. Sunstein, *Republic.com 2.0*, Princeton University Press, New Jersey 2007.

81 Z. Łęski, Z. Wiczorek, *Blogosfera czy „blogosfera” – słów kilka o naturalnej sztuczności blogów*, w: M. Sokołowski (red.), *Oblicza Internetu. Architektura komunikacyjna Sieci*, WPWSZ, Elbląg 2007.

82 Warto w tym miejscu sięgnąć do Dawkinsowskiej koncepcji memu. O ile w środowisku biologicznym za najważniejszy element ewolucji należy uznać geny, o tyle w środowisku kulturowym są to idee (pojęcia). Termin „mem” zaproponował i opisał w książce *Samolubny gen* Richard Dawkins. Zacerpnął go od greckiego *mimesis* – naśladownictwo, by podkreślić charakter jednostki przekazu kulturowego, która jest przekazywana w drodze replikacji. Dawkinsowi jednocześnie zależało, by wprowadzane pojęcie przywodziło na myśl gen, a także zwraca uwagę, że termin ten można uznać za spokrewniony z angielskim *memory* (pamięć) lub francuskim *même* (taki sam). Badacz ten zwraca uwagę, że naukowiec, który czyta, publikuje i rozmawia na temat jakiejś idei z kolegami czy studentami, w trakcie prywatnych rozmów czy wykładów przyczynia się do rozpropagowania memu i jego trwania. Warto dodać, że memy rozprzestrzeniają się nie z racji swojej użyteczności, ale ponieważ zawierają w sobie jakiś atrakcyjny element dla kopiującej go jednostki; zob. R. Dawkins, *Samolubny gen*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2007, s. 266-267.

83 L. Adamic, N. Glance, *The Political Blogosphere and the 2004 US Election: Divided they Blog*, „3rd International Workshop on Link Discovery” 2005, s. 36-43.

Zespół amerykańskich badaczy wykazał, że ludzie obawiają się nowych informacji głównie ze względu na trzy zmienne – zmianę przekonań na temat samego siebie, innych ludzi oraz otaczającego świata<sup>84</sup>. Unikamy innych stanowisk i przekonań, gdyż taka sytuacja okazuje się dla nas najmniej obciążająca poznawczo. Utarte schematy myślowe nie wymagają od nas takiego zaangażowania, jakie jest konieczne przy poznawaniu nowego czy konfrontowaniu dotychczasowych przekonań.

Internet miał przełamywać konwencję medialną właściwą dla mediów masowych – broadcasting, czyli szerokie nadawanie treści sprawiające, że przekaz trafia do zróżnicowanych odbiorców zawsze w takiej samej formie. Media masowe w wielu przypadkach szybko przeorganizowały swoją ofertę medialną w kierunku narrowcastingu. Profiluje on przekaz pod kątem gustów i preferencji odbiorców, którzy przestają być traktowani jak homogeniczna masa. Coraz częściej jednak pojawiają się koncepcje zwracające uwagę na jeszcze większą intensyfikację tego procesu. Polski medioznawca Karol Jakubowicz pisze o custom-castingu, wskazując na postępującą indywidualizację oferty medialnej<sup>85</sup>, a Christine Rosen pisze nawet o egocastingu<sup>86</sup>. Ten ostatni, zdaniem Rosen, jest mechanizmem adaptacyjnym, pozwalającym nam skupiać się na interesujących nas przekazach, z pominięciem tych, które nie są z partykularnego punktu widzenia ważne. Nowe media implikują zatem sytuację paradoksalną – różnorodność i wielość wyboru sprawia, że konieczne staje się ograniczanie tej różnorodności, by nie utonąć w infomasie, która przekracza nasze możliwości poznawcze. Mechanizm egocastingu stanowi kolejne potwierdzenie funkcjonowania kabin pogłosowych w przestrzeni online, które nie pozwalają nam – by użyć słów Ryszarda Tadeusiewicza<sup>87</sup> – zaccadzić się informacyjnym smogiem.

Warto uświadomić sobie fakt, że kultura cyfrowa poszerzyła nasz dostęp do informacji, ale w żaden sposób nie poszerzyła możliwości ich przyswojenia.

---

84 K. Sweeny, D. Melnyk, W. Miller, J. Shepperd, *Information avoidance: Who, what, when, and why*, „Review Of General Psychology” 2010, 14(4), s. 340-353.

85 K. Jakubowicz, *Nowa ekologia mediów. Konwergencja a metamorfoza*, Poltext, Warszawa 2011, s. 89.

86 Ch. Rosen, *The Age of Egocasting*, „The New Atlantis” 2004/2005, vol. 7, s. 51-72.

87 R. Tadeusiewicz, *Spółeczność Internetu*, Wydawnictwo Exit, Warszawa 2002, s. 121.



By móc zatem funkcjonować w środowisku, które polski futurolog Stanisław Lem określał mianem szarańczy informacyjnej, konieczne są procesy ułatwiające selekcję i paradoksalnie ograniczające nasz dostęp do informacji. Utrzymanie się na powierzchni internetowego oceanu danych ułatwiają nam właśnie mechanizmy kabiny pogłosowej, reguła homofilii czy selektywne nastawienie. Z jednej strony stanowią one czynniki *de facto* nas ograniczające, ale z drugiej strony chronią przed utonięciem w infomasie.

Entuzjastów i piewców sfery publicznej powstającej w obrębie przestrzeni wirtualnej jest zdecydowanie więcej niż sceptyków tego rozwiązania. Sam Habermas krytycznie ocenia możliwość konstytuowania się sfery publicznej online: „W sytuacjach panowania rządów liberalnych (...) powstają miliony sfragmentaryzowanych grup dyskusyjnych na całym świecie, co prowadzi do fragmentaryzacji wielkiej, ukierunkowanej na politykę publiczności masowej, czyli wytworzenie wielkiej liczby izolowanych sfer publicznych. W ramach narodowych sfer publicznych debaty online użytkowników stron web promują komunikację polityczną tylko wtedy, gdy grupy nakierowane na informacje krystalizują się wokół głównych punktów poruszanych przez prasę wysokiej jakości, na przykład przez narodowe czasopisma i magazyny polityczne”<sup>88</sup>. Rzeczywiście, treści funkcjonujące online dotyczą najczęściej tego, co funkcjonuje w dominujących kanałach mediów masowych. Koncepcja selektywnego nastawienia, mechanizm kabiny pogłosowej czy reguła homofilii pokazują, że wytworzenie sfery publicznej w przestrzeni online jest mocno ograniczone. Z racji niezwykle szerokiego rozsiewania treści przez internet, medium to cechuje się bardzo niskim stopniem agregacji uwagi. Inklinacja ku egocastingowi sprawia, że sieć – w przeciwieństwie do swoich staromedialnych poprzedników – wykazuje niewielkie możliwości tworzenia publicznej agendy. Warto także zauważyć, że przestrzeń internetowa coraz bardziej ewoluuje w kierunku komercjalizacji. Historia innowacji technologicznych pokazuje, że bardzo szybko to, co początkowo wolne, zostaje zawłaszczane przez różnego rodzaju grupy

---

88 J. Habermas, *Political Communication in Mass Society: Does Democracy Still Enjoy an Epistemic Dimension? The Impact of Normative Theory on Empirical Research*, „Communication Theory” 2006, no. 16, s. 423 – podają za: T. Buksiński, *Mass media i Internet w sferach publicznych*, w: M. Domaradzki, E. Kulczycki, M. Wendland (red.), *Język. Rozumienie. Komunikacja*, Uniwersytet Adama Mickiewicza, Poznań 2011, s. 78.

interesów. Jak trafnie zauważa Tadeusz Buksiński: „Jeśli zabraknie aktywnych, mądrych, świątłych obywateli, to nie powstaną sfery publiczne, a przestrzenie wirtualne zostaną zawłaszczone przez biznes, marketing, polityków, przestępców, mafie, kliki, gawędziarzy”<sup>89</sup>. Następnie dodaje, że prawdziwa sfera publiczna nie może ograniczać się do dyskusji, ale musi przekładać się na konkretne, realne działania. Staromediálne nawyki odbiorcze determinują sposoby użytkowania nowych mediów, w znaczący sposób ograniczając potencjał w nich tkwiący. Nawet najbardziej obiecujące możliwości nowych mediów nie rozwiążą problemów społecznych *ad hoc*. Zgodnie z hipotezą opóźnienia kulturowego Williama Ogburna, zmiany w warstwie kulturowej nie nadążają za zmianami w obszarze technologii. Musimy zatem nauczyć się, jak efektywnie korzystać z możliwości oferowanych nam przez internet.

---

89 T. Buksiński, *Mass media i Internet w sferach publicznych*, op. cit., s. 81.

## Rozdział 2

### Ukryte versus widzialne. Co widać, a czego nie widać w internecie?

#### 2.1. Sieć ukryta a sieć widzialna. O zasobach WWW nieindeksowanych przez wyszukiwarki

Z użytkowaniem internetu<sup>90</sup> w celach informacyjnych, a szczególnie z powszechnym wykorzystywaniem w tym celu narzędzi wyszukiwawczych wiążą się dwa stereotypy. Pierwszy z nich dotyczy przekonania, że wyszukiwanie treści online jest czynnością niezwykle prostą, trywialną, niewymagającą specjalnych umiejętności. Drugi mit odnosi się do samych wyszukiwarek – traktowanych jako omnipotencyjne instrumentarium, pozwalające na dotarcie do każdej informacji znajdującej się online. Te uproszczone i szablonowe przekonania nie ograniczają się jedynie do sfery deklaratywnej, ale przejawiają się w konkretnych zachowaniach informacyjnych internautów. O kluczowej roli wyszukiwarek w procesie wyszukiwania świadczy zakorzenienie w języku angielskim takich terminów jak *googling* i *to google*, a w języku polskim *guglować*<sup>91</sup> czy *wyuglować*, traktowanych jako synonimiczne wobec

90 Według rekomendacji Rady Języka Polskiego termin „internet” można pisać zarówno małą, jak i wielką literą. Wielką literę stosujemy wtedy, gdy mamy na myśli konkretną sieć globalną, pojęcie to funkcjonuje tutaj jako nazwa własna – takie rozróżnienie pojawia się na przykład w *Wielkim słowniku ortograficznym języka polskiego* pod redakcją Andrzeja Markowskiego (1999). Internet pisany małą literą sugeruje rozumienie sieci jako medium, a nie jako systemu (łączności komputerowej). W niniejszej pracy zastosowano pisownię zgodną z drugim sposobem rozumienia tego pojęcia.

91 Jak podaje Randall Stross, już po pięciu latach funkcjonowania firmy Google termin *google* został oficjalnie uznany przez *American Dialect Society* – zob. R. Stross, *Planeta Google*, op. cit., s. 9. W internetowej poradni językowej

procesu przeczesywania sieci. Wiele badań wskazuje, że odpowiedzialność za jakość i wiarygodność znalezionej informacji online użytkownicy transmitują na narzędzia wyszukiwawcze, którymi się posługują<sup>92</sup>. Mechanizm ten Evgeny Morozov określa mianem solucjonizmu<sup>93</sup> – otóż nasza satysfakcja z racji umożliwienia nam przez technologię informacyjną szybkiego dostępu do informacji rodzi w nas przekonanie, że narzędzia te (w tym wyszukiwarki) są dobre same w sobie. Co ciekawe, wiele badań pokazuje ograniczanie się przez użytkowników tylko do wyszukiwarek, pomimo świadomości istnienia innych źródeł informacji online. Te pierwsze traktują oni bowiem jako satysfakcjonujące i adekwatne do ich potrzeb<sup>94</sup>. Zwraca się uwagę, że zachowaniami informacyjnymi w sieci kieruje zasada najmniejszego wysiłku (*the principle of least effort*)<sup>95</sup>. Użytkownicy internetu z łatwością zatem obniżają swoje wymagania, by móc szybko i w sposób nieskomplikowany dotrzeć do interesującej treści<sup>96</sup>. Zgodnie z zasadą minimaksu internauta chce jak najszybciej i jak najniższym kosztem osiągnąć zamierzony przez siebie efekt. Z tego też powodu mimowolnie obniża standardy, zadowolając się ofertą wyszukiwarki, którą obdarza zaufaniem. Tym samym odpowiedzialność za to, jakie treści i w jakiej formie są dostarczane, zostaje przeniesiona z jednostki na używane przez nią narzędzie. Niestety, treści indeksowane przez wyszukiwarki, a przez to *de facto* wszystko dostarczane odbiorcom, stanowi jedynie niewielki odsetek

---

afiliowanej przez PWN postuluje się, aby termin guglować pisać fonetycznie, czyli tak, jak go słyszymy; zob. <http://poradnia.pwn.pl/lista.php?id=8070>, dostęp: 09.11.2013.

- 92 B. Pan, H. Hembrooke, T. Joachmis i in., *In Google We Trust: Users' Decisions on Rank, Position and Relevance*, „Journal of Computer-Mediated Communication” 2007, no. 12.
- 93 E. Morozov, *To Save Everything, Click Here: The Folly of Technological Solutionism*, Penquin, 2013.
- 94 J. Brophy, D. Bawden, *Is Google enough? Comparison of an internet search engine with academic library resources*, w: „Aslib Proceedings: New Information Perspectives” 2005, vol. 57, s. 498-512.
- 95 J. Griffiths, P. Brophy, *Student Searching Behaviour and the Web: Use of Academic Resources and Google*, „Library Trends” 2005, vol. 53, s. 539-554.
- 96 D. Nicholas, T. Dobrowolski, R. Withy i in., *Digital information consumers, players and purchasers: information seeking behaviour in the new digital interactive environment*, „Aslib Proceedings: New Information Perspectives” 2003, vol. 55, s. 23-31.

togo, co faktycznie znajduje się w przestrzeni WWW. Pole uwagi jednostki jest zatem mocno ograniczone do tego, co zaproponuje jej narzędzie stanowiące dla wielu internautów jedyną możliwą bramę wejścia do internetowego świata.

Kluczowa rola wyszukiwarek w naszej codzienności sprawia, że uprawnione jest określanie ich za Jayem Bolterem jako technologii definiujących. Przypomnijmy: „Technologia definiująca definiuje lub redefiniuje rolę człowieka w odniesieniu do przyrody. Obiecując zastąpienie człowieka (lub grożąc nim), komputer podsuwa nam nową definicję człowieka jako procesora informacji”<sup>97</sup>. Ta technologia definiująca, której mianem proponuję określać wyszukiwarki, kształtuje nasz sposób myślenia i postrzegania świata. Wyszukiwarki stają się technikami autorytarnymi, o których jeszcze w latach 60. XX wieku pisał Lewis Mumford<sup>98</sup>. Centralizując władzę i kontrolę, stają się bowiem formą władzy samej w sobie. Przypominają, jak już wspomniano, innisowski bias, o którym kanadyjski badacz pisał: „Używanie przez dłuższy czas jakiegoś środka komunikacji określa w pewnej mierze kształt przekazywanej wiedzy, a gdy jego oddziaływanie staje się dominujące, prowadzi w końcu do stworzenia cywilizacji, która z upływem czasu z coraz większym trudem zachowuje żywotność i elastyczność, aż pojawi się nowe medium, o nowych możliwościach, które dadzą początek nowej cywilizacji”<sup>99</sup>. Harold Innis wskazywał, że dominująca technologia pełni kluczową rolę, gdyż stanowi podstawę wszystkich procesów społeczno-politycznych, a każdy nowy środek komunikowania klasa rządząca wykorzystuje w procesach dystrybucji wiedzy. Zatem dominujące medium umożliwia nie tylko transmisję i utrwalanie informacji, ale znacznie więcej – modyfikuje istniejące w danym społeczeństwie systemy wiedzy.

Jak trafnie konstatował teoretyk mediów Marshall McLuhan, każdy wynalazek ma „dwojaką naturę – jest zarówno dobrodziejstwem, jak i przekleństwem”<sup>100</sup>. Technologia (w tym i internetowa), dając nam coś, niewątpliwie równie wiele odbiera, co znajduje swoje odzwierciedlenie chociażby w tetradzie

97 J.D. Bolter, *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*, op. cit., s. 43.

98 L. Mumford, *Authoritarian and Democratic Technics*, „Technology and culture” 1964, vol. 5, s. 1-8.

99 H. Innis, *Nachylenie komunikacyjne*, „Communicare. Almanach antropologiczny. Oralność/Piśmienność” 2007, s. 10.

100 K. Loska, *Dziedzictwo McLuhana – między nowoczesnością a ponowoczesnością*, Rabid, Kraków 2001, s. 103.

praw mediów (*laws of media*)<sup>101</sup>, sformułowanej przez kanadyjskiego badacza. Macluhanowskie prawa mediów uświadamiają nam, że wynalazki techniczne nie są wobec nas neutralne, przekształcają bowiem swoich użytkowników<sup>102</sup>. Podobne konstatacje odnajdziemy u Neila Postmana, który jeszcze silniej akcentuje deterministyczną rolę narzędzi, którymi przychodzi nam się posługiwać: „W każdym narzędziu tkwią pewne założenia ideologiczne, pewna predyspozycja do konstruowania świata takiego raczej niż innego, ceniienia jednej rzeczy bardziej niż innej, wzmacniania jednego znaczenia, jednej zdolności, jednej postawy bardziej niż innej”<sup>103</sup>. Postmanowski technopol ukazuje triumf techniki nad kulturą i choć rozwiązanie techniczne – w tym przypadku wyszukiwarki internetowe – są narzędziem wytworzonym przez ludzi, koncepcja deterministyczna nakazuje je postrzegać jako instrumentarium autonomiczne, niezależne od woli jednostki. Jak zauważa bowiem Halavais: „Niektóre witryny przyciągają więcej uwagi niż inne i z pewnością nie dzieje się tak przez

---

101 Macluhanowska tetrada praw mediów sprowadza się do czterech pytań, które można zadać wobec każdego artefaktu, w tym i technologii internetowej: 1. Co dany artefakt wzmacnia, nasila, umożliwia bądź przyspiesza? 2. Jeśli pewien aspekt sytuacji powiększa się bądź wzmacnia, to tym samym zanikają dawne warunki lub sytuacja niewzmożona. Cóż zatem zostaje odrzucone albo zanika za sprawą nowego „organu”? 3. Jakie wcześniejsze działania i pomoce powracają bądź pojawiają się ponownie za sprawą nowej formy? Jaka dawna podstawa, która wcześniej zanikła, zostaje przywrócona i zawiera się w nowej formie? 4. Kiedy się ją rozciągnie do granic możliwości (kolejne działanie komplementarne), nowa forma będzie odwracała swoje pierwotne cechy. W jakim stopniu zatem nowa forma może się odwrócić? Wyjaśnienia mechanizmu działania tych praw eksplikuje McLuhan, odwołując się do telefonu. Narzędzie to, jego zdaniem, wzmacnia: komunikację interpersonalną, dostępność, czas reakcji, sprzyja zanikaniu prywatności, anonimowości i budek telefonicznych, pozwolił odzyskać: kulturę plemienną, przestrzeń akustyczną, a w ramach odwrócenia dał przywiązanie (telefon jako smycz). Samochód z kolei wedle Kanadyjczyka wzmocnił naszą szybkość, przyczynił się do zaniku powozów, pozwolił „odzyskać” epokę rycerską, a odwrócenie oznacza korki uliczne; zob. M. McLuhan, E. McLuhan, *Laws of media*, The New Science, Toronto 1988, s. 168-171. Tetradę praw mediów w odniesieniu do internetu można znaleźć w publikacji autorki: *Nowe-stare medium...*, op. cit., s. 41-44.

102 Por. M. McLuhan, *Wybór tekstów*, Zyski S-ka, Poznań 2001, s. 547.

103 N. Postman, *Technopol*, op. cit., s. 26.

przypadek. Wyszukiwarki nie tylko przyczyniają się do selekcji bardziej znaczących witryn, lecz także znajdują się pod ich wpływem<sup>104</sup>. Ten wpływ to poddanie się dyktatowi rynku i komercjalizacji<sup>105</sup>, o którą jeszcze do niedawna nikt internetowego giganta nie posądzał. Wydaje się jednak, że w tym przypadku realizuje się model biznesowy: darmowa usługa – komercyjna (korporacyjna) kontrola. Wyszukiwarki stają się współczesnymi gatekeeperami<sup>106</sup>, wytwarzając iluzję nieograniczonego niczym wyboru. Wolność w internecie ma charakter pozorny i jak trafnie konstatuje Wojciech Orliński: „Dopiero internet spełnił odwieczne marzenie cenzorów o cenzurze tak doskonałej, że odbiorcy nie są świadomi jej istnienia”<sup>107</sup>.

Głęboka sieć (*Deep Web*), zwana inaczej siecią ukrytą (*Hidden Web*) lub siecią niewidzialną (*Invisible Web*), stanowi tę część World Wide Web, która nie jest indeksowana przez standardowe wyszukiwarki. Po raz pierwszy termin „niewidzialna sieć” został użyty przez Jilla Ellswortha już w 1994 roku, a więc znacznie przed wejściem internetu w etap upowszechnienia, do opisu informacji niewidocznych dla konwencjonalnych wyszukiwarek. Przez niewidoczność należy rozumieć sytuację, w której wyszukiwarka ma dostęp do kodu danej strony, ale nie potrafi go zinterpretować. W 1996 roku pojęcie

---

104 A. Halavais, *Wyszukiwarki internetowe a społeczeństwo*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 81.

105 Warto wskazać, że w 2006 dochód z reklam Google’a wyniósł 10,5 miliardów dolarów – podają za: L. Gorman, D. McLean, *Media i społeczeństwo. Wprowadzenie historyczne*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2010, s. 291. Halavais pisze wprost: „Producenci komercyjni sprawują niepodważalną kontrolę nad uwagą odbiorców. Patrząc na listę najpopularniejszych witryn, łatwo dojść do wniosku, że Sieć należy do sfery przedsięwzięć komercyjnych”, idem, *Wyszukiwarki internetowe a społeczeństwo*, op. cit, s. 103.

106 Mechanizm ten określam jako gatekeeping technologiczny – szeroko na ten temat piszę w rozdziale: *Wokół koncepcji gatekeepingu. Od gatekeepingu tradycyjnego do technologicznego*. Klasyczna w medioznawstwie koncepcja gatekeepingu została opracowana w 1943 roku przez Kurta Lewina. Gatekeeper pełni rolę selekcjonera, decydując o tym, które informacje i w jakiej formie (filtrowanie) będą rozpowszechniane. Z tego powodu gatekeeperzy mogą realnie kontrolować poziom wiedzy w społeczeństwie; por. K. Lewin, *Frontiers in Group Dynamics*, „Human Relations” 1947, no. 2, vol. 1.

107 W. Orliński, *Internet. Czas się bać*, Agora SA, Warszawa 2013, s. 80.

to pojawia się także w notce prasowej Bruce'a Mounta i Matthew B. Kolla<sup>108</sup>. Jednak do powszechnego obiegu określenie to wprowadził i spopularyzował w 2001 Mike Bergman, autor przełomowej pracy opublikowanej w „Journal of Electronic Publishing”<sup>109</sup>. Wyszukiwanie informacji w sieci WWW<sup>110</sup> porównał on do przeciągania siatki na powierzchni oceanu, zwracając uwagę, że wiele treści może być w sieci złowionych, ale równie wiele z nich nie udaje się wydobyć. Przekonanie o nieograniczonym dostępie do informacji online jest złudne. Wyszukiwarki, którym przypisywano swobodę wyboru, realnie ograniczają naszą samodzielność, wyobraźnię i możliwość decydowania. Wyszukiwarki *de facto* stają się nieformalnymi autorytetami, stają się tworem, który „sprawnie i spolegliwie informując, decyduje o zachowaniu wielu osób”<sup>111</sup>. Skoro zatem narzędzia te działają „sprawnie”, a jak pokazują badania, są przez korzystających z nich użytkowników dodatkowo oceniane jako wiarygodne i rzetelne<sup>112</sup>, zwalniają nas niejako z procesu myślenia i decydowania.

---

108 B. Mount, M. Koll, *PLS introduces AT1, the first 'second generation' Internet search service*, 1996, [http://web.archive.org/web/19971021232057/www.pls.com/news/pr961212\\_at1.html](http://web.archive.org/web/19971021232057/www.pls.com/news/pr961212_at1.html), dostęp: 07.11.2013.

109 M. Bergman, *The Deep Web: Surfacing Hidden Value*, „Journal of Electronic Publishing” 2001.

110 Warto zwrócić uwagę na pewne nieścisłości w wielu publikacjach naukowych, które podejmują problematykę głębokiej sieci. Niektórzy autorzy nieprawidłowo posiłkują się terminem „ukryty internet”, zamiast „ukryta sieć”; zob. N. Pamuła-Cieślak, *Ukryty Internet – jeśli nie wyszukiwarka, to co?*, „EBIB” 2004, nr 7, N. Pamuła-Cieślak, *Typologia zasobów ukrytego Internetu*, „Przegląd Biblioteczny” 2006, z. 2. Fenomen ukrytej sieci dotyczy zasobów World Wide Web, a nie znacznie pojemniejszego i niesłusznie synonimicznie z nim używanego terminu „internet”, który obejmuje nie tylko strony internetowe, ale także programy pocztowe, programy do komunikowania się typu Jabber, Skype, których efekt głębokiej sieci nie obejmuje.

111 W. Gogołek, *Komunikacja sieciowa. Uwarunkowania, kategorie i paradoksy*, ASPRA, Warszawa 2010, s. 270.

112 Wedle badań prowadzonych w USA 73% ankietowanych uważa, że informacje, które wyłuskują dla nich szperacze, są dokładne i wiarygodne, a 66% jest zdania, że wyszukiwarki są rzetelnym i obiektywnym źródłem informacji; zob. K. Purcell, J. Brenner i L. Rainie, *Search Engine Use 2012*, „Pew Internet & American Life” 2012.



Sprawiają zatem, że nie tracą na swej aktualności następuje słowa McLuhana: „Kształujemy narzędzia, a potem one kształtują nas”<sup>113</sup>.

Głęboka sieć stanowi przeciwieństwo sieci powierzchniowej (*Surface Web*), zwanej inaczej siecią widoczną (*Visible Web*) czy indeksowalną (*Indexable Web*), do której dostęp jest osiągalny z poziomu wyszukiwarek. Według statystyk na początku listopada 2013 roku zindeksowano co najmniej 13,5 miliarda stron<sup>114</sup>. Bergman na podstawie analiz prowadzonych w marcu 2000 roku wykazał, że w sieci głębokiej znajduje się od 400 do 550 razy więcej informacji niż w powszechnie dostępnej sieci WWW. Zgodnie z jego ustaleniami zawiera ona 7500 terabajtów informacji w stosunku do 19 terabajtów informacji sieci powierzchniowej. Zauważył ponadto, że głęboka sieć jest najdynamiczniej rozwijającą się kategorią sieci WWW, zawierającą informacje specjalistyczne, rzetelne i weryfikowane częściej niż te wyłuskiwane przez tradycyjne szperacze. Ponad połowa tego typu informacji znajduje się w specjalistycznych bazach danych, a 95% z nich jest dostępna za darmo, bez konieczności uiszczenia opłaty czy subskrypcji. Z punktu widzenia przedstawicieli nauk humanistycznych niewidzialna sieć wydaje się szczególnie ważna. Największy odsetek jej zasobów stanowią bowiem treści z obszaru humanistyki (13,5%), mediów i wiadomości (12,2%) oraz informatyki (6,9%)<sup>115</sup>. Zauważa się ponadto, że treści znajdujące się w obrębie sieci niewidzialnej cechuje wysoka jakość informacji, rzetelność i profesjonalizm<sup>116</sup>, często bowiem powstają one z inicjatywy ekspertów i specjalistów z danej dziedziny<sup>117</sup>.

Konstatacje Bergmana poddawano krytyce. Niektórzy badacze zarzucają temu stanowisku przeszacowanie wielkości sieci ukrytej<sup>118</sup>. Jednak aktualne szacunki potwierdzają, że to, do czego docieramy dzięki szperaczom, stanowi niewielki odsetek tego, co znajduje się w obrębie sieci WWW. Paul Gil dowodzi,

113 M. McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, Wydawnictwa Naukowe i Techniczne, Warszawa 2004, s. 17.

114 <http://www.worldwidewebsite.com>, dostęp: 08.11.2013.

115 N. Pamuła-Cieślak, op. cit.

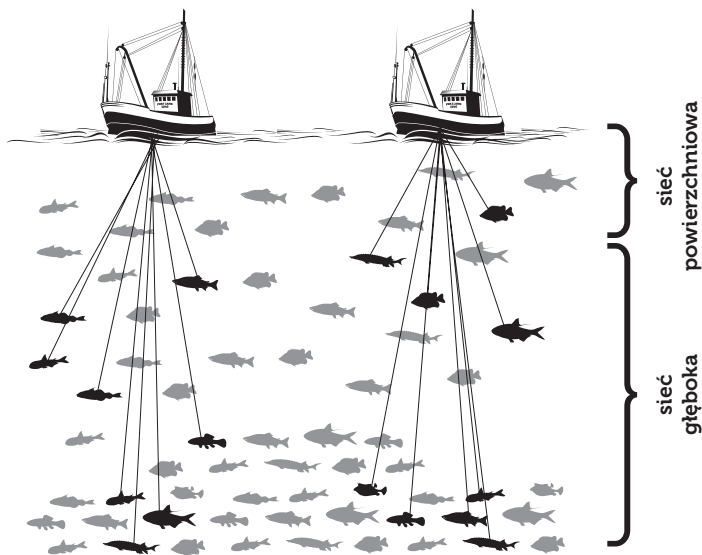
116 J. Devine, F. Egger-Sider, *Beyond Google: The Invisible Web in the Academic Library*, „The Journal of Academic Librarianship” 2004, vol. 30, s. 265-269.

117 D. Szumilas, *Kop głębiej! Google to nie wszystko*, „Magazyn Internet” 2005, nr 8, s. 60-63.

118 D. Lewandowski, P. Mayr, *Exploring the Academic Invisible Web*, 2006, <http://arxiv.org/pdf/cs/0702103.pdf>, dostęp: 08.11.2013.

że jedynie 10% sieci WWW jest zindeksowana, a więc dostępna z poziomu wyszukiwarek, zaś 90% stanowi sieć ukryta<sup>119</sup>.

Rys. 2. Sieć widzialna i sieć ukryta



Źródło: opracowanie własne

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę, że głęboka sieć nie jest ciemnym internetem (*Dark Internet*) ani też Darknetem, który *de facto* stanowi jego część. Ciemny internet, zwany także ciemną przestrzenią adresową, oznacza wszystkie niedostępne hosty sieciowe w Internecie (sieci globalnej, stąd w tym przypadku piszemy dużą literą). Jednym z przykładów ciemnego internetu są archaiczne strony funkcjonujące jeszcze w MILNECIE<sup>120</sup>, czasami tak stare jak sam ARPANET, niewłączone do rozwijającej się architektury współczesnego

119 P. Gil, *What Is the ,Invisible Web'?*, 2013, <http://netforbeginners.about.com/cs/secondaryweb1/a/secondaryweb.htm>, dostęp: 08.11.2013.

120 MILNET (*Military Network*) – część ARPANET-u wyznaczona do przesyłania jawnych treści Amerykańskiego Departamentu Obrony. Został on wyłączony z sieci ARPANET w 1983 roku ze względów bezpieczeństwa, po udostępnieniu ARPANET-u społeczności akademickiej.

internetu<sup>121</sup>. Darknet z kolei stanowi sieć anonimową, w której połączenia odbywają się wyłącznie pomiędzy zaufanymi osobami, czasami określanymi jako *przyjaciele* (F2F)<sup>122</sup>. Darknet różni się od innych rozproszonych sieci *peer-to-peer*<sup>123</sup> tym, że dzielenie się zasobami w jej obrębie jest całkowicie anonimowe (adresy IP nie są publicznie udostępniane)<sup>124</sup>. Jak zauważa Jessica Wood, Darknet jest często związany z komunikacją politycznych dysydentów, ale także wykorzystywany do działań niezgodnych z prawem.

Głęboki internet nie jest zatem częścią sieci zakulisową, nieoficjalną, ukrytą z premedytacją, po to, by umożliwić działania nielegalne czy nieuczciwe. Stanowi część sieci, która z różnych względów nie jest indeksowana przez najpopularniejsze wyszukiwarki, co w znaczący sposób utrudnia dotarcie do treści znajdujących się w jej obrębie. Główna przyczyna istnienia ukrytego internetu tkwi w samych mechanizmach wyszukująco-indeksujących szperaczy. Połączone ze sobą hiperlinkami strony można zobrazować przy pomocy struktury grafu<sup>125</sup>. Jak wskazuje Natalia Pamuła-Cieślak, struktura tego grafu nie jest dokładnie znana, więc opracowanie algorytmu, który wyszuka i zindeksuje wszystkie strony internetowe, okazuje się trudne. Przeczesywanie internetu przez boty<sup>126</sup> metodą grafu sprawia, że roboty nie docierają do stron,

121 A. Hissey, *The Dark Internet*, <http://www.crt.net.au/About/ETopics/Archives/darkint.html>, dostęp: 07.11.2013.

122 *Friend-to-Friend* – typ sieci *peer-to-peer*, w której użytkownicy dokonują bezpośrednich połączeń wyłącznie z osobami, które znają. Dla uwierzytelnienia danego użytkownika mogą być stosowane hasła lub podpisy cyfrowe. Uwierzytelnianie służy potwierdzeniu zadeklarowanej tożsamości osoby uczestniczącej w procesie komunikacji. Banki uwierzytelniają tożsamość danej osoby np. poprzez podanie danych, które są przypisane do konkretnej jednostki – jej daty urodzenia, nazwiska panińskiego etc.

123 *Peer-to-peer* stanowi rodzaj zdecentralizowanej i rozproszonej architektury sieci, w której poszczególne węzły w sieci stanowią sami użytkownicy, bez potrzeby scentralizowanej koordynacji przez serwery.

124 J. Wood, *The Darknet: A Digital Copyright Revolution*, „Richmond Journal of Law and Technology” 2010, no. 16.

125 J. Rafa, *Co każdy internauta wiedzieć powinien*, „Internet. Dodatek: Poradnik Praktyczny” 2002, cz. 6, s. 1-12.

126 Internet bot, zwany również robotem WWW, pająkiem internetowym lub crawlerem, to oprogramowanie, które wykonuje zautomatyzowane zadania przez internet.

do których nie prowadzą żadne linki. Po drugie, każdy z nich wybiera różne drogi, co sprawia, że automaty różnych wyszukiwarek rejestrują odmienne zbiory danych<sup>127</sup>. Autorka niniejszej książki istnienie tak rozległego internetu ukrytego upatruje w tym, że standardowe wyszukiwarki zostały zaprojektowane do indeksowania stron opartych o język HTML (*HyperText Markup Language*), a więc takich, które mają postać tekstu statycznego.

Warto dodać, że zindeksowanie danej strony zależy także od samego użytkownika. Witryna, by została uwzględniona w indeksie wyszukiwarki, musi być zgłoszona do jej katalogu. Niezgłoszenie skutkuje tym, że nie jest ona przez szperacze uwzględniana, chyba że znajdują się w sieci jakieś odnośniki do niej. Przyczyna pomijania witryny przez boty leży także w jej nieprawidłowej semantyce – złych nagłówkach, braku lub niewłaściwych znacznikach w kodzie strony (dokumencie HTML).

Strony znajdujące się w strefie głębokiej sieci są także ignorowane przez szperacze sieciowe (crawlers) wtedy, gdy nie prowadzą do nich żadne hiperłącza i strony mają charakter prywatny – dostęp do nich wymaga rejestracji i logowania, co powoduje, że zasoby chronione są hasłem. Witryna staje się dla pająka internetowego niewidoczna, gdy jej zawartość została objęta mechanizmami mającymi na celu ograniczanie działania robotów, na przykład poprzez CAPTCHA<sup>128</sup>. Kluczowe znaczenie ma także to, czy stronę zbudowano wyłącznie w HTML-u, czy bazuje także na treściach dynamicznie pobieranych z serwerów WWW w technologii Flash bądź Ajax.

Jeszcze kilka lat temu niektóre witryny przynależały czasowo do niewidzialnej sieci ze względu na częstość działania internetowych botów. Jeszcze w 2001 r. aktualizowanie przez internetowe pająki treści zajmowało trzy, cztery

---

127 N. Pamuła-Cieślak, *Typologia zasobów ukrytego Internetu*, op. cit.

128 CAPTCHA stanowi mechanizm zabezpieczający strony WWW, którego celem jest weryfikacja, czy działania na danej stronie podejmował człowiek, czy automat. Polega ona najczęściej na odczytaniu treści (krótkich wyrazów) z obrazka, które są dość łatwo interpretowane przez człowieka, zaś automatom sprawiają kłopot. Czasem CAPTCHA polega na udzieleniu odpowiedzi na proste zadanie: „Ile jest cztery razy cztery?” czy „Podaj datę wybuchu II wojny światowej”. Zastosowanie go zapobiega działaniom spawerskim, zakładaniu kont na portalach przez automaty oraz chroni przed reklamami na blogach.

miesiące<sup>129</sup>, w 2003 około miesiąca<sup>130</sup>, obecnie aktualizacja treści odbywa się niemal na bieżąco. Wykorzystywane przez Google'a googleboty działają w dwójki sposób – dokonując głębokiego pełzania (*deep crawl*) i świeżego pełzania (*fresh crawl*)<sup>131</sup>. Głębokie pełzanie polega na przechodzeniu od linka do linka i dodawaniu możliwie wielu do indeksu. Proces ten odbywa się średnio raz w miesiącu. Świeże pełzanie odbywa się nawet kilka razy dziennie, a jego celem jest odwiedzenie stron zmieniających się często i zaktualizowanie informacji znajdujących się na niej znajdują. Warto dodać, że Google umożliwia dostosowanie częstości odwiedzin bota na witrynie w zależności od własnych potrzeb.

W obrębie struktury WWW można wyróżnić cztery poziomy, z których dwa mają charakter dostępny, zaś pozostałe dwa przynależą do sfery niewidzialnego internetu. Na pierwszym poziomie widzialnego internetu znajdują się witryny o relatywnie stałej tematyce, rzadko zmieniające swą zawartość. Poziom drugi zawiera zazwyczaj strony tematyczne, poświęcone zwykle jednemu zagadnieniu. Pierwszy poziom głębokiej sieci mieści dynamiczne bazy danych, które nie są „zrozumiałe” dla internetowych pełzaczy, zaś czwarty poziom przynależy do stron o dynamicznej zawartości, wymagających rejestracji użytkownika, często prywatnych. Do sfery czwartej zaliczyć można witryny przynależące do sieci prywatnej (*The Private Web*) oraz sieci zastrzeżonej (*The Proprietary Web*)<sup>132</sup>. Dostęp do tych stron jest ograniczony przez hasło, co uniemożliwia crawlerowi jej zindeksowanie. Możliwa jest również sytuacja, w której webmaster strony uniemożliwia botowi dostęp do niej np. poprzez użycie metatagu NOARCHIVE lub NON<sup>133</sup> w kodzie HTML. Sieć zastrzeżona zapewnia dostęp do strony użytkownikom, którzy dokonali subskrypcji, co zamyka drogę do niej botom.

---

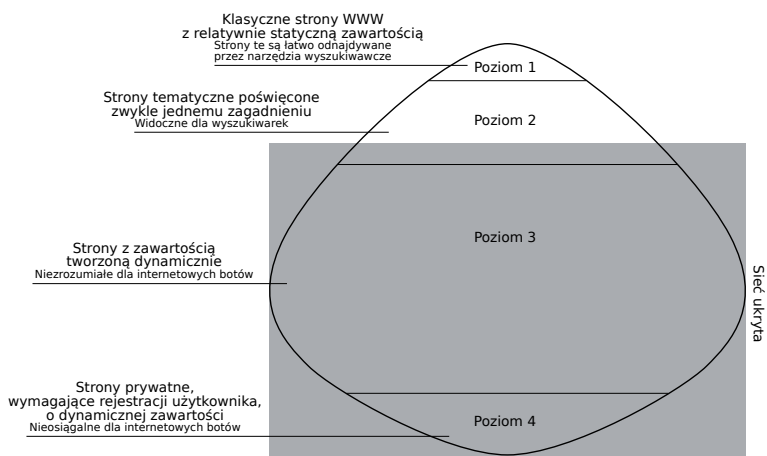
129 M. Bergman, *The Deep Web: Surfacing Hidden Value*, op. cit.

130 Ch. Sherman, G. Price, *The Invisible Web. Uncovering Information Sources Search Engines Can't See*, Information Today, Medford, New Jersey 2003.

131 Google Webmaster Central. *Get data about crawling, indexing and search traffic. Increase traffic to your site*, dostęp: 08.11.2013.

132 Ch. Sherman, G. Price, *The Invisible Web. Uncovering Information Sources Search Engines Can't See*, op. cit.

133 Nieskuteczny w przypadku Googlebota.

**Rys. 3.** Poziomy World Wide Web

Źródło: opracowanie własne na podstawie: <http://netforbeginners.about.com/library/diagrams/n4layers.htm>, dostęp: 08.11.2013

Czy zatem skazani jesteśmy na hegemonię Google'a i wyłączenie z naszego pola uwagi ogromnych zasobów treści online? Wydaje się, że niekoniecznie. Nieindeksowanie tak znacznych informacji funkcjonujących w przestrzeni WWW nie wynika ze złej woli internetowego giganta, a raczej ograniczonych możliwości serwerów tej firmy. Być może za kilka lat firma ta zainwestuje w wydajniejsze serwery, co pozwoli na indeksowanie nie tylko statycznego tekstu, ale także zasobów dynamicznych. Warto dodać, że twórcy wyszukiwarek nieustannie udoskonalają możliwości narzędzi wyszukiwawczych, włączając w proces indeksowania coraz to nowsze typy źródeł, co pozwala na redukcję obszaru ukrytego internetu.

Należy również uświadomić sobie fakt, że nieosiągnięcie danych treści z poziomu wyszukiwarki nie oznacza braku możliwości dotarcia do nich. Czasami wystarczy skorzystanie z multiwyszukiwarki<sup>134</sup>, ze specjalistycznych katalogów

134 Multiwyszukiwarki przeszukują jednocześnie zasoby OA (*Open Archives*) wszystkich lub wybranych repozytoriów, czasopism i bibliotek cyfrowych, np. ScientificCommons – indeksująca metadane i treść publikacji (ponad 38 mln z 1269 repozytoriów), Harvester2 – multiwyszukiwarka *Public Knowledge Project*, która przeszukuje zasoby około 2600 archiwów, repozytoriów i czasopism

tematycznych czy dziedzinowych, a także bibliotek wirtualnych<sup>135</sup>, co pozwala dotrzeć do nieindeksowanej przez tradycyjne wyszukiwarki treści. Innym rozwiązaniem umożliwiającym znalezienie zasobów znajdujących się w głębokim internecie są tak zwane *subject gateways*, które stanowią posegregowane według dziedzin przewodniki po treściach znajdujących się online. Selekcji, oceny i katalogowania tychże treści dokonują profesjonalni bibliotekarze lub eksperci dziedzinowi<sup>136</sup>. Jednakże nawet najdoskonalsze i najefektywniejsze rozwiązania technologiczne nie powinny zwalniać jednostki z krytycyzmu wobec źródła, z którego czerpie informacje.

Puentując swoje rozważania, pozwolę sobie sięgnąć do wymownego cytatu z *Planety Google'a* Randalla Strossa: „W każdym wieku – węgla, stali, ropy – jest taki surowiec, który definiuje jego historyczne znaczenie. W naszym są nim informacje, a Google stał się ich górującym nad innymi zarządcą”<sup>137</sup>. Niezwykle aktualne się wydają konstatacje Michela Foucaulta. Zauważał on, że kto ma wiedzę, ten ma władzę. Władanie i reglamentowanie dostępu do wiedzy funkcjonującej w sferze online przypada dzisiaj internetowemu gigantowi – firmie Google, która w wielu wymiarach zarządza naszymi umysłami. Trudno dzisiaj wyobrazić sobie, by ta korporacja utraciła swoją monopolistyczną pozycję na rynku wyszukiwawczym. Statystyki użytkowania i zaufania pokładanego wobec dominującej wyszukiwarki pozwalają na konstatację, że stała się ona współczesnym informacyjnym hegemonem. Internet zgodnie z jego libertariańskimi korzeniami postrzegano jako przeciwwagę dla ograniczających nas mediów masowych, w których kluczową rolę odgrywają informacyjni gatekeeperzy. Szybko jednak okazało się, że te same mechanizmy, choć w nieco innej formie, obserwować można w pozornie wolnościowym, niezależnym i egalitarnym internecie<sup>138</sup>. Stał się on zatem medium zdominowanym przez mechanizmy wyszukiwawcze agregujące i ogniskujące naszą uwagę na pewnych

---

OA (ponad 2 mln publikacji), OAIster – wyszukiwarka dokumentów elektronicznych m.in. książek, artykułów, plików audio i video, grafiki itp.

135 Por. N. Pamuła-Cieślak, *Ukryty Internet...*, op. cit., oraz N. Pamuła-Cieślak, *Typologia zasobów ukrytego Internetu*, op. cit.

136 L. Derfert-Wolf, *Serwisy tematyczne o kontrolowanej jakości w Internecie – subject gateways*, „Biuletyn EBIB” 2004, nr 6.

137 R. Stross, *Planeta Google*, op. cit., s. 11.

138 Zob. M. Szpunar, *Nowe-stare medium...*, op. cit.

kwestiach, z pominięciem innych. Implikuje to sytuację, w której jesteśmy jeszcze bardziej sterowani i manipulowani niż w klasycznych mediach masowych. Dzieje się tak dlatego, że tradycyjne formy sprawowania kontroli nad naszymi umysłami są łatwiej wychwytywane i obserwowalne niż w przypadku medium, którego immamentną cechą miał być brak jakiegokolwiek kontroli. Wolnością w przypadku użytkowania nowych mediów może być jedynie krytycyzm i odrzucenie bezgranicznego zaufania wobec technologii, która zawiaduje naszą uwagą. Im częściej będziemy przenosić odpowiedzialność za własne decyzje na używane narzędzia, w tym większym stopniu to technologia będzie stawać się narzędziem sprawowania kontroli i władzy, której przez swoje milczące przyzwolenie będziemy się poddawać. Po raz kolejny w historii rozwoju mediów okazuje się, że praktyki kulturowe nie nadążają za zmianami w obszarze technologii. Powoduje to sytuację, w której hipoteza opóźnienia kulturowego nie straciła swej mocy wyjaśniającej w dobie mediów cyfrowych. Wydaje się, że po etapie zachwyty nad nieograniczonymi możliwościami wyszukiwania informacji online, zaawansowani użytkownicy sieci, po zaznajomieniu się z mechanizmami działania szperaczy, przekonują się, jak wiele wartościowych informacji znajduje się poza ich sieciowym polem uwagi. Niestety, tych refleksyjnych i krytycznych internautów jest ciągle zbyt mało, by móc przełamać hegemonię internetowego giganta w zakresie wyszukiwania informacji.

## 2.2. Społeczeństwo spektaklu. Rola internetu w demaskowaniu zakulisowych wymiarów życia społecznego

U podstaw funkcjonowania internetu leży zasada libertarianizmu, swoboda nieograniczonego artykułowania swoich myśli i przekonań. To unikalne medium w prosty sposób pozwala wyrażać sprzeciw wobec kogoś lub czegoś, ujawniać mechanizmy wielu zakulisowych, nie do końca etycznych działań<sup>139</sup>.

139 Por. M. Szpunar, *Granice wolności słowa w internecie*, w: P. Francuz, S. Jędrzejewski (red.), *Nowe media i komunikacja wizualna*, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Lublin 2010, s. 107-125.



Coraz częściej staje się on narzędziem wyrażania sprzeciwu, enklawą wolności, w której prawo do formułowania własnych opinii przynależy każdemu, niezależnie od pozycji społecznej. Jak zauważa Jan van Dijk, niektórzy internet określają mianem technologii wolności, zapewnia on bowiem jednostkom większą wolność wyboru, demokrację bezpośrednią. Ale należy pamiętać, że medium to jednocześnie służy do tworzenia centralnych rejestrów, nadzoru i kontrolowania<sup>140</sup>. Jednakże panowanie nad internetem okazuje się dużo trudniejsze niż nad środkami masowego przekazu, a jego rozproszona architektura umożliwia tworzenie odpornych na cenzurę przestrzeni dostępnych online<sup>141</sup>. Jak głosi jedna z libertariańskich idei – informacja chce być wolna<sup>142</sup>. Już w 1983 roku Ithiel de Sola Pool wskazywał, że tradycyjne formy ochrony informacji właściwe dla epoki druku w wyniku rewolucji informatycznej stają się nieskuteczne<sup>143</sup>. W epoce dominacji internetu jedną z kluczowych kwestii staje się zatem obrona i kontynuacja mechanizmów wyprowadzonych na gruncie libertarianizmu, które determinują funkcjonowanie sieci. Informacja w społeczeństwie informacyjnym staje się kluczowym zasobem. I chociaż ma on charakter niematerialny, w wielu przypadkach pełni ona dużo ważniejszą funkcję niż dobra materialne. Jej fundamentalna rola we współczesnym społeczeństwie pozwala na konstatację, że można ją dzisiaj zaliczyć w poczet dóbr podstawowych, stanowi bowiem dobro nieposiadające swoich ekwiwalentów. Dostęp do będącej towarem informacji w znaczący sposób różnicuje pozycje jednostek w strukturze społecznej.

Teoria dramaturgiczna Ervinga Goffmana należy do jednej z bardziej interesujących i inspirujących liczne grono badaczy nauk społecznych koncepcji. Zgodnie z jej założeniami życie społeczne stanowi swoistą formę teatru, w którym odgrywamy pewne role, chcąc wywrzeć odpowiednie wrażenie na innych. W tym teatrze mamy zatem scenę – miejsce prezentacji tego, co oficjalne, oraz

---

140 J. van Dijk, *Społeczne aspekty nowych mediów*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2010, s. 143.

141 Y. Benkler, *Bogactwo sieci. Jak produkcja społeczna zmienia rynki i wolność*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2008, s. 281-283.

142 Stwierdzenie to przypisuje się Stewartowi Brandowi, który wygłosił to zdanie podczas pierwszej Konferencji Hakerskiej w 1984 roku – podają za: L. Lessig, *Wolna kultura*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 2005, s. 15.

143 Ibidem, s.15.

kulisy – dla publiczności niedostępne, ukrywane. Scena może zatem diametralnie różnić się od tego, co możemy podglądać za kulisami. Goffman zauważa, że skoro kulisy ujawniają istotne tajemnice przedstawienia, naturalne staje się ukrywanie ich istnienia i traktowanie jako miejsca niedostępnego dla publiczności<sup>144</sup>. A że tajemnica niezwykle intryguje i budzi powszechne zainteresowanie, druga strona przedstawienia będzie ciągle intrygować. Jak Radosław Sojak i Daniel Wincenty zauważają: „Czymże byłoby życie bez wielkich tajemnic i małych sekretów, bez niepewności, intryg, tajnych sprzysiężeń i ukradkowych mrugnięć; bez małych i wielkich kłamstw, wstydliwych półprawd, niespodzianek i pociągania za sznurki; bez znaczącego milczenia, figlarnej niepewności, niewiedzy oraz uskrzydającego poczucia wtajemniczenia?”<sup>145</sup>.

Inny wpływowy socjolog – Guy Debord, idąc tropem Goffmana, określa nasze społeczeństwo mianem społeczeństwa spektaklu, który „nie jest dopełnieniem realnego świata, jego dekoracyjną oprawą, ale samym rdzeniem nierealności realnego społeczeństwa. We wszystkich swych poszczególnych formach – informacji lub propagandzie, reklamie lub bezpośredniej konsumpcji rozrywek – spektakl wyznacza dominujący model życia społecznego”<sup>146</sup>. Społeczeństwo spektaklu według Deborda afirmuje pozór, który sprowadza życie społeczne do poziomu fasady<sup>147</sup>. Churska-Nowak zauważa: „Rzadko jednak dostrzega się oddziaływanie przemocy niesiłowej i niefizycznej, podobnie jak nie dość dokładnie określa się fakt, iż ważne aspekty ładu społecznego tworzone są symbolicznie, na płaszczyźnie wyobraźniowej. Tutaj właśnie przebiega granica między porządkiem narzuconym siłą, porządkiem stanowiącym ujarzmianie, a porządkiem uzależnionym od rytuału, symbolu, a więc opartym

---

144 E. Goffman, *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1981.

145 R. Sojak, D. Wincenty, *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2005, s. 39.

146 G. Debord, *Społeczeństwo spektaklu. Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2006, s. 34.

147 Ibidem, s. 36.

na uwodzeniu<sup>148</sup>. Ulegamy zatem tej ugrzecznionej wizji rzeczywistości, ufamy symbolice ważnych gestów i istotnych przemówień politycznego imaginarium.

Ten zainscenizowany teatr odgrywany dla nas przez czołowych polityków ma oczywiście swoje kulisy. Odsoniły je z rewelacje publikowane na WikiLeaks, bezlitośnie demaskujące język dyplomacji jakże odmienny od tego znanego z telewizyjnych ekranów. W tym zakulisowym ujęciu, sięgając po wyraziste przykłady, prezydent Francji Nicolas Sarkozy określony zostaje jako „nagi cesarz” z bajki Andersena, Angela Merkel występuje w roli osoby „teflonowej, mało kreatywnej i nieskłonnej do ryzyka”, Władimir Putin zaś to „samiec alfa”<sup>149</sup>. Wypowiedzi te bliższe są dyskursowi tabloidów i serwisów plotkarskich niż dyplomacji.

Karolina Churska-Nowak pisze: „Sprawowanie władzy jest zawsze inscenizacją ładu, co potwierdza sens analogii pomiędzy porządkiem politycznym a teatrem. Każda władza coś przedstawia, inscenizuje, proponuje określony obraz świata, sprawia, by lud go polubił”<sup>150</sup>. WikiLeaks bezlitośnie obnażyła zakulisowe działania rządów i dyplomacji. Wiele osób, zapoznając się z informacjami opublikowanymi na tej witrynie, uświadomiło sobie fakt, że obraz świata polityki wytworzony w ich umysłach stanowi odprysk polityki prezentowanej w mass mediach. To wyobrażenie w wielu przypadkach ma się nijak do rzeczywistości, staje się swoistym baudrillardowskim symulakrem. Jean Baudrillard konstatuje, że żyjemy dzisiaj w morderczej władzy obrazów, a sam obraz „pozostaje bez związku z rzeczywistością: jest czystym symulakrem samego siebie”<sup>151</sup>. Grażyna Osika zauważa, że brak rozgraniczenia pomiędzy przedstawionym a prawdziwym nie ma dla nas znaczenia, „skoro obraz jest, nie jest ważne to, czy istnieje rzecz, której jest obrazem”<sup>152</sup>. Ulegamy narzuconej przez media rzeczywistości, gdyż zwalnia nas ona z procesu myślenia, oferując

148 K. Churska-Nowak, *Mity i rytuały w warunkach współczesnej demokracji*, w: M. Drożdż, I.S. Fiut, *Media światem człowieka*, Kraków-Kielce 2009, s. 113.

149 *Nowe przecieki z WikiLeaks*, „Polityka”, 20.11.2010, <http://www.polityka.pl/swiat/przegladypresy/1510974,1,nowe-przecieki-z-wikileaks.read>, dostęp 20.11.2010.

150 K. Churska-Nowak, *Mity i rytuały w warunkach współczesnej demokracji*, op. cit., s. 113.

151 J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, Wydawnictwo Sic!, Warszawa 2005, s. 12.

152 G. Osika, *Analiza tożsamości współczesnego człowieka jako „produktu” społeczeństwa spektaklu*, w: M. Drożdż, I.S. Fiut, *Media światem...*, op. cit., s. 101.

utopijną wizję rzeczywistości. Chcemy wierzyć, że intencje działania rządów, dyplomacji zawsze są czyste, mające wyłącznie na celu dobro ogółu. Wolimy wierzyć, że prezentowana wizja świata ma faktycznie związek z rzeczywistością, a nie stanowi jej symulakr. Funkcjonujemy w społeczeństwie spektaklu, w którym dominantą stało się odpowiednie kształtowanie zbiorowego umysłu i formowanie takich samych opinii i przekonań.

Oczywiście to organizowanie opinii nie zawsze przebiega niezauważalnie dla zainteresowanych. Dobry przykład stanowi wprowadzenie ustawy ACTA<sup>153</sup>. Spotkała się ona z falą sprzeciwu, szczególnie wśród ludzi młodych, którym do niedawna przypisywano całkowitą apatię, niezdolność do buntu, refleksji, bierne godzenie się na to, co się wokół nich dzieje. Wielu młodych ludzi wyszło na ulice, by protestować przeciwko ograniczeniu dostępu do medium, które tak mocno wpisało się w ich codzienność, stanowiąc integralną część ich egzystencji. Falę oburzenia społecznego wywołały nie tylko same zapisy projektu ustawy, zagrażające podstawowym prawom jednostki, ale także sposób prac nad ustawą – zakulisowy, półoficjalny, bez koniecznych konsultacji społecznych.

Amerykańska organizacja Electronic Frontier Foundation walcząca o wolności obywatelskie, m.in. prawo do prywatności, anonimowości oraz wolności słowa, już od 2008 przeciwstawiała się pracom nad umową ze względu na brak publicznego, otwartego dostępu do materiałów, ale także niezrozumiały i nieuzasadniony pośpiech<sup>154</sup>. Organizacja ta, wspólnie z Public Knowledge, występowała o dostęp do materiałów związanych z umową, niestety – często bezskutecznie<sup>155</sup>. Działania EFF nie były odosobnione. Jawności prac nad ACTA domagały się takie organizacje i stowarzyszenia, jak m.in.: IP Justice, The Consumers Union, Knowledge Ecology International, Global Trade Watch,

---

153 *Anti-Counterfeiting Trade Agreement – Umowa handlowa dotycząca zwalczania obrotu towarami podrabianymi* ma na celu wypracowanie międzynarodowych standardów walki z naruszeniami własności intelektualnej, a konkretne regulacje prawne mają charakter globalny. Warto dodać, że ACTA ma działać niezależnie od WTO (Światowej Organizacji Handlu), WIPO (Światowej Organizacji Własności Intelektualnej) czy ONZ.

154 <https://www.eff.org/cases/eff-and-public-knowledge-v-ustr>, dostęp: 01.08.2016.

155 J. Love, *Obama Administration Rules Texts of New IPR Agreement are State Secrets*, 2009, [http://www.huffingtonpost.com/james-love/obama-administration-rule\\_b\\_174450.html](http://www.huffingtonpost.com/james-love/obama-administration-rule_b_174450.html), dostęp: 02.08.2016.

Essential Action, The US Public Interest Research Group<sup>156</sup>. Wystosowały one też otwarty list sprzeciwu wobec ACTA. 16 stycznia 2012 r. Fundacja Panoptykon, Internet Society Polska, Fundacja Nowoczesna Polska, Fundacja Wolnego i Otwartego Oprogramowania i in. wystosowali list do premiera rządu Donalda Tuska, zwracając uwagę na możliwe konsekwencje wprowadzenia ACTA, zwłaszcza te naruszające obszar praw podstawowych obywateli, w szczególności użytkowników internetu. W liście tym zwraca się uwagę, że proponowane porozumienie zagraża takim wartościom, jak innowacyjność czy rozwój gospodarczy. Sygnatariusze przekonują, że nie ma przekonujących dowodów negatywnego wpływu tzw. piractwa na rozwój branży rozrywkowej i innowacyjność usług. Po drugie, wedle przedstawicieli tychże organizacji ACTA pozostaje w sprzeczności z zasadami dobrej legislacji i transparentności procesu tworzenia prawa<sup>157</sup>.

Na tajny i nieprzejrzysty charakter prac nad ACTA zwracali uwagę europejscy parlamentarzyści. 10 marca 2010 r. wystosowali rezolucję, domagając się przejrzystości i jawności przygotowywanego porozumienia, a sześć miesięcy później wystosowali *Oświadczenie w sprawie braku przejrzystego procesu i potencjalnie budzącej zastrzeżenia treści w odniesieniu do umowy handlowej dotyczącej zwalczania obrotu towarami podrobionymi (ACTA)*, które sygnowało niemal 400 członków Parlamentu UE. Na szczególną uwagę zasługują zapisy, w których postuluje się niezwłoczne upublicznienie wszystkich dokumentów odnoszących się do prowadzonych negocjacji, ale także rekomendację proponującą zniesienie odpowiedzialności usługodawców internetowych za dane przekazywane lub przechowywane w ramach świadczonych przez nich usług. Parlamentarzyści zwrócili także uwagę, że proponowana umowa nie powinna pośrednio nakładać obowiązku ujednolicenia unijnego prawa autorskiego, prawa patentowego ani prawa znaków towarowych, a także nie może nakładać ograniczeń na rzetelny proces sądowy bądź osłabiać praw podstawowych, takich jak wolność słowa i prawo do prywatności.

Michael Geist, kierownik katedry Internetu i Prawa E-commerce Uniwersytetu w Ottawie, powiedział, że brak konsultacji, atmosfera tajemnicy

156 D. Kravets, *Anti-Counterfeiting Trade Agreement: Fact or Fiction?*, 2008, <http://www.wired.com/threatlevel/2008/09/international-i/>, dostęp: 03.08.2016.

157 Pełna treść listu znajduje się pod adresem: [http://panoptykon.org/sites/default/files/kprm\\_apel\\_acta.pdf](http://panoptykon.org/sites/default/files/kprm_apel_acta.pdf), dostęp: 01.08.2016.

i spekulacji, bez uwzględnienia konsultacji społecznych, głęboko niepokoi. David Fewer z tej samej uczelni z kolei wskazuje: „Te negocjacje odbywają się za zamkniętymi drzwiami. Na koniec dnia możemy otrzymać coś, co zostało wynegocjowane, co stawia nas przed faktem dokonanym, w którym społeczeństwo obywatelskie nie dostanie szansy krytyki”<sup>158</sup>. Mimo sprzeciwu wielu polskich organizacji i fundacji wobec ACTA, przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego przez długi czas uważali, że obawy i zastrzeżenia zgłaszane pod adresem tej ustawy były nieuzasadnione<sup>159</sup>. Brak reakcji ze strony decydentów wywołał serię wirtualnych ataków na około 20 polskich stron rządowych. W sondzie, którą Gazeta.pl zamieściła na swojej stronie, 71% (3485 osób) internautów powiedziało, że ataki na strony rządowe były dobrą formą protestu, jeśli właśnie w ten sposób zwracały uwagę na ten problem. Analiza facebookowych profili *Nie dla ACTA w Polsce* oraz *Komentarz usunięty przez ACTA*, do których przyłączyło się ponad 400 000 użytkowników, pokazuje, że przeciwnikami ACTA na Facebooku byli głównie mężczyźni – 62% na profilu *Nie dla ACTA w Polsce* i 55% na *Komentarz usunięty przez ACTA*. W zbiorowości tej dominowały osoby młode – 78% z nich stanowiły osoby poniżej 24 roku życia w przypadku pierwszej strony (z czego 34% stanowiła młodzież w wieku 13-17 lat), w przypadku drugiego fanpage’a więcej, bo aż 83% (z czego 44% stanowiły osoby w wieku 13-17 lat). Prawie połowa z tych osób mieszkała w Warszawie<sup>160</sup>. Ci młodzi ludzie, używając narzędzi internetowych, zwoływali się, by w całej Polsce protestować przeciwko tej ustawie. Chcieli wyrazić sprzeciw wobec próby zamachu na niejednokrotnie jedyną w ich życiu wolną przestrzeń, niezależną od jurysdykcji rodziców czy nauczycieli, w której mają szanse swobodnie się realizować. Jakiegokolwiek pokusy, wiążące się

158 <http://www.canada.com/vancouversun/story.html?id=ae997868-220b-4dae-bf-4f-47f6fc96ce5e&p=1>, dostęp: 01.10.2016.

159 Zob. T. Gryniewicz, *ACTA: Gazeta pyta, Ministerstwo Kultury odpowiada*, [http://gospodarka.gazeta.pl/IT/1,69805,11000763,ACTA\\_\\_\\_Gazeta\\_pyta\\_Ministerstwo\\_Kultury\\_odpowiada.ht](http://gospodarka.gazeta.pl/IT/1,69805,11000763,ACTA___Gazeta_pyta_Ministerstwo_Kultury_odpowiada.ht), 20.01.2012, dostęp: 03.03.2015.

160 *Protesty przeciw ACTA: Jakie grupy są najbardziej aktywne?*, <http://www.polskatimes.pl/artukul/499987,protesty-przeciw-acta-jakie-grupy-sa-najbardziej-aktywne,id,t.html>, dostęp: 31.01.2012.

z ograniczeniem czy odebraniem im tej niepodległej przestrzeni, rodziły naturalne postawy sprzeciwu.

**Rys. 4.** Mapa planowanych europejskich protestów przeciw ACTA w lutym 2012 r.



Źródło: <http://www.mediarp.pl/acta/mapa-protestow>, dostęp: 02.03.2013

Wielkość stanowiąca immanentną cechę sieci decyduje o jej znaczeniu i użyteczności, a im jej zasięg większy, tym bardziej rosną trudności w jej kontrolowaniu i zarządzaniu<sup>161</sup>. Przykład kłopotów z taką odgórną kontrolą stanowi WikiLeaks. To witryna powstała w 2006 roku i, jak sugeruje sama nazwa (z angielskiego *leak* to przeciek), jej działalność opiera się na możliwości anonimowego publikowania dokumentów rządowych, korporacyjnych, często o charakterze tajnym.

Jak deklarują twórcy strony WikiLeaks, powstała ona z myślą o obywatelach krajów byłego bloku sowieckiego, Afryki subsaharyjskiej i Bliskiego Wschodu, ale także przeznaczona jest dla pracowników korporacji. Witryna kojarzona jest głównie z dwoma nazwiskami: Julianem Assange i Danielem Schmittem. Assange, komentując swoją działalność, określa się mianem posłańca, który musi ujawniać niewygodną prawdę<sup>162</sup>. Po roku działalności na witrynie za-

161 Ibidem, s. 139.

162 <http://www.theaustralian.com.au/in-depth/wikileaks/dont-shoot-messenger-for-revealing-uncomfortable-truths/story-fn775xjg-1225967241332>, dostęp:

mieszczono ponad 1,2 mln dokumentów<sup>163</sup>. WikiLeaks była nieznana szerokie-  
mu gronu odbiorców aż do stycznia 2007 r., kiedy to napisał o niej na stronie  
*Secrecy News* Steven Aftergood<sup>164</sup>. Apogeum medialnego rozgłosu i ogromnej  
popularności witryny przypada na listopad 2010 roku. Wtedy to portal ten  
opublikował poufne wiadomości przesyłane pomiędzy Departamentem Stanu  
USA a ambasadami tego kraju na całym świecie. Administracja USA jedno-  
znacznie negatywnie oceniła działalność Wikileaks, określając witrynę mianem  
organizacji terrorystycznej.

Część „rewelacji” pochodzących z dokumentów opublikowanych  
na WikiLeaks, bynajmniej nieopatrzonych klauzulą „ściśle tajne”, a jedynie  
„tajne”, „poufne” i „niesklasyfikowane”, zostało opublikowanych przez wiodące,  
opiniotwórcze dzienniki, m.in. „El País” (Hiszpania), „Le Monde” (Francja),  
„Der Spiegel” (Niemcy), „The Guardian” (Wielka Brytania), „The New York  
Times” (Stany Zjednoczone), co przyczyniło się do ogromnego zainteresowania  
społeczeństwa witryną. Przez kilka tygodni ujawnienie „tajnych dokumentów  
przez WikiLeaks” było lejtymotywym wielu tytułów prasowych, ramówek telewi-  
zyjnych, nagłówków w internetowych serwisach informacyjnych. Z pewnością  
istotną rolę w popularności tych treści odgrywała ich tajność. Już w 1975 roku  
George Simmel pisał, że tajność „niezmiernie wzbogaca życie, gdyż w warun-  
kach pełnej jawności wiele treści życiowych nie mogłoby się w ogóle pojawić.  
Dzięki tajności zyskujemy niejako drugi świat, istniejący obok świata jawnego  
i silnie nań oddziałujący”<sup>165</sup>. Ta tajność stanowiła dla mediów swoisty magnes,  
dzięki któremu ogniskowali oni uwagę opinii publicznej wokół WikiLeaks  
przez długi czas.

Idea serwisu zasada się na działalności whistleblowerów<sup>166</sup>. Działalność  
tych osób ujawnia liczne patologie, do których dochodzi w administracji

---

12.03.2011.

163 [http://web.archive.org/web/20080216000537/http://www.wikileaks.org/wiki/WikiLeaks>About#WikiLeaks\\_has\\_1.2](http://web.archive.org/web/20080216000537/http://www.wikileaks.org/wiki/WikiLeaks>About#WikiLeaks_has_1.2), dostęp: 17.12.2010.

164 S. Aftergood, *WikiLeaks and Untraceable Document Disclosure*,  
[http://www.fas.org/blog/secrecy/2007/01/wikileaks\\_and\\_untraceable\\_docu.html](http://www.fas.org/blog/secrecy/2007/01/wikileaks_and_untraceable_docu.html),  
dostęp: 17.12.2010.

165 G. Simmel, *Socjologia*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975,  
s. 412-413.

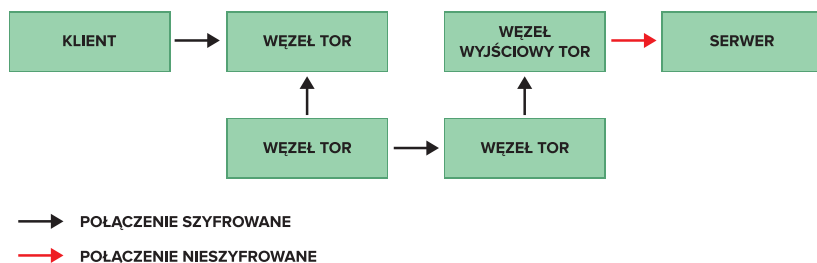
166 Whistleblower (z ang.) to osoba „dmuchająca w gwizdek”, a więc taka, która  
zdradza spisek, sygnalizuje pewne nieprawidłowości.



publicznej, akty korupcji, malwersacje, dzięki czemu opinia publiczna ma możliwość poznania wielu zakulisowych spraw. W USA działalność whistleblowerów jest promowana przez takie organizacje jak National Whistleblower Center, zajmującą się ochroną osób, które informują o wielu dysfunkcyjnych działaniach w jednostkach budżetowych i w administracji publicznej. Osoby te niejednokrotnie są mobbingowane, ponieważ ich działalność traktuje się analogicznie do donosicielstwa. Mimo że informują one o nieuczciwych praktykach, nierzetelności, łamaniu praw czy kodeksu etycznego obowiązującego w firmie, a więc w konsekwencji przyczyniają się do usprawnienia działalności firmy, dla wielu osób pozostają po prostu szpiczlami.

Jak deklarują twórcy witryny WikiLeaks, ujawnianie wielu informacji jest absolutnie bezpieczne, gdyż wyśledzenie autora wpisu graniczy z niemożliwością. Aby maksymalizować poufność i anonimowość takiej osoby, w witrynie stosowane są dwa mechanizmy: TOR oraz PGP.

Rys. 5. Zasady działania sieci TOR



Źródło: <http://securitymag.pl/routing-cebulowy/>, dostęp: 01.02.2014

Mechanizm TOR (ang. *The Onion Router*) to wirtualna sieć komputerowa uniemożliwiająca analizę ruchu w internecie przez zastosowane tzw. trasowania cebulowego, czyli wielokrotnego szyfrowania danej wiadomości i przesyłania jej przez wiele węzłów, zwanych routerami cebulowymi (ang. *onion routers*)<sup>167</sup>. PGP z kolei (ang. *Pretty Good Privacy* – całkiem niezła prywatność) to mechanizm wykorzystywany przy szyfrowaniu poczty elektronicznej. Pozwala

167 R. Dingledine, N. Syverson, P. Mathewson, *Tor: The Second-Generation Onion Router*, <http://www.usenix.org/events/sec04/tech/dingledine.html>, dostęp: 17.12.2010.

on na szyfrowanie i deszyfrowanie wiadomości, przy jednoczesnej możliwości weryfikowania autentyczności nadawcy dzięki wykorzystaniu tzw. sieci zaufania. Opiera się ona na zdecentralizowanej metodzie uwierzytelniania osób, w której zaufanie do poszczególnych certyfikatów (osób) budowane jest poprzez sumę podpisów złożonych przez innych uczestników sieci<sup>168</sup>. Te dwa mechanizmy, jakkolwiek niedoskonałe, sprawiają, że dotarcie do autora treści opublikowanych w WikiLeaks okazuje się niezwykle trudne. Warto zauważyć, że wprowadzanie mechanizmów szyfrowania w internecie „poza systemem” jest w wielu przypadkach negatywnie odbierane przez rządy i korporacje, utrudniają one bowiem kontrolowanie treści sieciowych. Na przykład twórca techniki PGP – Phil Zimmermann został oskarżony przez władze USA o nielegalne rozpowszechnianie „technologii obronnej”<sup>169</sup>. Innym sposobem szyfrowania informacji w internecie jest steganografia. Opiera się ona na ukrywaniu jednego komunikatu w innym, przez co niezwykle trudne jest jego wykrycie i zdekodowanie. Niejednokrotnie policja i służby bezpieczeństwa nie wiedzą, gdzie szukać ukrytego materiału<sup>170</sup>. Te dobroczynne mechanizmy zapewniające ochronę prywatności niejednokrotnie bywają, niestety, wykorzystywane do niecnych celów, np. przez siatki pedofilskie czy zwolenników rasizmu. Pionierskim rozwiązaniem w zakresie cenzurowania treści w sieci przez tworzenie wspólnych zasobów i dzielenie się nimi był projekt FreeNet. Zainicjował go Ian Clarke, który w latach 1999-2000 stworzył aplikację P2P<sup>171</sup>. Przechowywała ona fragmenty publikacji i dostarczała je użytkownikom, stosując zaawansowane algorytmy szyfrowania informacji. Idea FreeNetu polegała na uniemożliwieniu agendom rządowym przeszukującym komputery poznania

---

168 <http://ipsec.pl/meta/pretty-good-privacy-czyli-kryptografia-publiczna-dla-mas.html>, dostęp: 17.12.2010.

169 J. van Dijk, *Společne aspekty nowych mediów*, op. cit., s. 174.

170 Ibidem.

171 P2P (od ang. *peer-to-peer* – równy z równym) – sposób komunikacji w sieci komputerowej. System ten zapewnia obu stronom komunikacji takie same prawa, co oznacza, że wymiana danych jest zawsze prowadzona bez pośrednictwa centralnego serwera. Każdy komputer zatem w takiej sieci pełni zarówno funkcję klienta, jak i serwera. Często w sieciach P2P użytkownicy przesyłają materiały, co do których nie ma zgodny właścicieli na ich udostępnianie.

zawartości pliku. Podobnie jak w przypadku TOR-a, treści w FreeNet były dzielone na małe części i przechowywane na wielu dyskach użytkowników<sup>172</sup>.

Aby uchronić witrynę WikiLeaks od prefabrykowanych dokumentów, spamu czy pornografii, każdy z użytkowników ma możliwość oceny treści dokumentów i weryfikowania ich prawdziwości. Działanie zbiorowej inteligencji jest w tym przypadku niezwykle skuteczne. Rolę weryfikacyjną pełni również komisja doradcza, w skład której wchodzi rosyjscy emigranci, reporterzy, analitycy i kryptografowie. Twórcy tej witryny deklarują, że stanowią „niepodlegającą cenzurze wersję Wikipedii, służącą do ujawniania niewykrywalnych przecieków”. Dla utrzymania wskazanych standardów niezależności stosują oni wewnętrzną kontrolę treści.

Po ujawnieniu dokumentów z Departamentu Stanu USA pojawiły się kłopoty z dostępem do strony WikiLeaks. Internauci bardzo szybko poradzili sobie z tym problemem, który został opisany jako efekt Streisand. Jest to forma internetowego zjawiska, w którym pod wpływem prób usuwania lub cenzurowania treści dostępnych online, np. plików, zdjęć, a także całych stron WWW, internauci przesyłają sobie te treści, prowadząc do zwiększenia ich popularności. Termin ten pochodzi od *casusu* Barbary Streisand, która to w 2003 roku pozwała fotografa Kennetha Adelmanna o naruszenie jej prywatności. Powodem sprawy było zdjęcie lotnicze jej domu, które autor wykonał jako jedno z 12 tysięcy zdjęć dokumentujących postępującą erozję wybrzeża Kalifornii. Aktorka zażądała 50 mln odszkodowania, a nagłośnienie sprawy poprzez medialny proces sądowy przyniosło skutek odwrotny do zamierzonego, zdjęcie to stało się bowiem niezwykle popularne<sup>173</sup>.

Paradoksalnie ograniczenie, limitowanie dostępu czy cenzurowanie prowadzi jedynie do zwiększenia zainteresowania danym zasobem. Usuwane witryny powracają w postaci mirrorów (ang. *mirror* – lustro), czyli wiernych kopii danej strony. Mechanizmy te pozwalają obchodzić cenzurę i propagować pewne treści, mimo prób blokowania dostępu do nich. Rodzimą egzemplifikacją tej sytuacji jest *casus* Kamila Durczoka, którego ktoś nagrał w sytuacji, gdy używa niecenzuralnych słów przed nagraniem „Faktów”. Film został opublikowany

172 Y. Benkler, *Bogactwo sieci. Jak produkcja społeczna zmienia rynki i wolność*, op. cit., s. 283-284.

173 Zob. A. Greenberg, *The Streisand Effect*, [http://www.forbes.com/2007/05/10/streisand-digg-web-tech-cx\\_ag\\_0511streisand.html](http://www.forbes.com/2007/05/10/streisand-digg-web-tech-cx_ag_0511streisand.html), dostęp: 17.12.2010.

w internecie i spotkał się z ostrym sprzeciwem stacji TVN, która próbowała zabronić rozpowszechniania nagrania, powołując się na prawa autorskie<sup>174</sup>. Walka TVN była nieskuteczna, film bardzo szybko został rozpowszechniony w sieci przez internautów. O ile można zastraszyć jednego blogera, walka z setką internautów okazuje się bezskuteczna.

W debacie nad WikiLeaks, która pod koniec 2010 roku zdominowała czołówki programów informacyjnych, zawłaszczyła niemal wszystkie „jedyinki” opiniotwórczych tytułów, wydaje się, że zapomniano o zasadniczym fakcie. Otóż opinia publiczna *a priori* założyła, że materiały tajne czy ukrywane oznaczają coś kompromitującego. Tajemnica ułatwia zarządzanie naszymi lękami. Wystarczy, że ktoś wypowiada frazę: „wiemy o tobie wszystko”. Wtedy z reguły jesteśmy przekonani, że osoba wypowiadająca takie słowa odwołuje się do najmroczniejszych tajemnic naszego życia. Jak G. Simmel słusznie wskazuje, „z faktu, że sprawy doniosłe i głębokie otaczane są tajemnicą, bierze się typowo mylne przekonanie, że wszystko, co tajemnicze, jest zarazem ważne i istotne”<sup>175</sup>. Jak zauważa M. Foucault: „Władza i wiedza wprost się ze sobą wiążą (...), nie ma relacji władzy bez skorelowanego z nimi pola wiedzy ani też wiedzy, która nie zakłada i nie tworzy relacji władzy”<sup>176</sup>. Posiadanie dostępu do pewnych informacji, wiedza na jakiś temat, stawia nas na pozycji uprzywilejowanej względem osoby tej wiedzy pozbawionej. Ułatwia ona manipulowanie i wywieranie nacisku na jednostkę. Foucault twierdzi wręcz, że „władza nie może być praktykowana bez wiedzy ani wiedza nie może nie płodzić władzy”<sup>177</sup> – przypadki WikiLeaks i ACTA doskonale to potwierdzają. Tajemnica ujawniona traci swoją moc, zdewaluowana nie jest groźna, przestaje działać jak straszak, którym można posłużyć się w dowolnej chwili.

Warto zatem zadać sobie pytanie, w jaki sposób informacje zawarte na WikiLeaks poszerzają naszą wiedzę o otaczającym świecie. Czy zakulisowe rozgrywki odbywające się na wysokich szczeblach dyplomacji rzeczywiście

---

174 Zob. *Internauci podzieleni ws. Durczoka: „Wstyd i skandal” oraz „Nic się nie stało”*, [http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,6279710,Internauci\\_podzieleni\\_ws\\_\\_Durczoka\\_\\_\\_Wstyd\\_i\\_skandal\\_.html](http://wiadomosci.gazeta.pl/Wiadomosci/1,80708,6279710,Internauci_podzieleni_ws__Durczoka___Wstyd_i_skandal_.html), dostęp: 17.12.2010.

175 G. Simmel, *Socjologia*, op. cit., s. 416.

176 M. Foucault, *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Wydawnictwo Fundacja Aletheia, Warszawa 1998, s. 29.

177 M. Foucault, *Gry Władzy*, „Literatura na Świecie” 1988, nr 6, s. 319.

są tymi, które naprawdę nurtują opinię publiczną? Czym różnią się informacje dotyczące zachowania polityków w sferze prywatnej, ich cech osobowości, temperamentu, od *soft newsów*, z którymi zapoznać się możemy w serwisach plotkarskich? I pytanie finalne: do czego ta wiedza jest potrzebna opinii publicznej i co może ona z nią robić? Jak słusznie zauważa Jan van Dijk, dostęp do informacji pełni ważną funkcję, ale kluczowe okazuje się również to, czy jednostka potrafi z nich skorzystać<sup>178</sup>. Mimo że w większości przypadków z wiedzą zdobytą z lektury WikiLeaks nie jesteśmy w stanie uczynić niczego sensownego, zainteresowanie tą witryną potwierdza naszą ogólnoludzką fascynację zakulisowymi wymiarami życia społecznego. Stąd tak chętnie odwiedzamy serwisy plotkarskie<sup>179</sup>, dlatego pragniemy osobistej sławy<sup>180</sup>, dlatego też chcemy wiedzieć, jak rzeczywistość społeczna wygląda „od środka”. Społeczeństwo zatem – jak twierdzi Churska-Nowak – staje się spektaklem, w którym trudno odróżnić scenę od widowni, a bez widzów to, co dzieje się na scenie, nie mogłoby się urzeczywistnić<sup>181</sup>. Po co tworzyć teatr, jeśli nie ma oglądających? Autorka twierdzi, że politycy (w tym i dyplomacja) odczuwają silną potrzebę mitologizacji i rytualizacji swoich zachowań za pomocą gestów, słów, rekwizytów<sup>182</sup>, a WikiLeaks całego tego sztafazu ich pozbawia. Staje się instrumentem, dzięki któremu maski zostają bezlitośnie ściągnięte, ukazując prawdziwe oblicze polityków. Takie deprecjonujące i demaskatorskie działanie z pewnością nie może zyskiwać (i w większości przypadków nie zyskuje) akceptacji decydentów.

Podglądactwo, voyeuryzm staje się sposobem na dotarcie do tajemnic innych. W przypadku programów typu reality-show czy talk-show poznajemy

178 J. van Dijk, *Społeczne aspekty nowych mediów*, op. cit., s. 137.

179 Z badań przeprowadzonych w 2003 roku przez CBOS wynika, że co trzeci respondent często ogląda w telewizji programy, które są poświęcone plotkom z życia sławnych ludzi. Podobny odsetek badanych deklaruje, że czyta informacje plotkarskie o sławnych ludziach w prasie – podają za: K. Biały, *Czy Polacy interesują się plotkami z życia sławnych ludzi?*, komunikat CBOS, BS/155/2003.

180 Jak wskazuje W. Godzic, ponad 30% dorosłych Niemców regularnie marzy o sławie, a ponad 40% z nich wierzy, że kiedyś doczeka się „swoich 15 minut” – podają za: W. Godzic, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2007, s. 34.

181 K. Churska-Nowak, *Mity i rytuały w warunkach współczesnej demokracji*, op. cit., s. 122.

182 Ibidem, s. 123.

tajemnice „ludzi takich jak my”, natomiast odnośnie WikiLeaks – osób pełniących istotne funkcje publiczne. Jak zauważa Wiesław Godzic: „Podglądanie (i jego forma zwulgaryzowana: podglądactwo) jest starym motywem kulturowym (...). Podglądanie, w opinii Zygmunta Freuda, jest naturalnym pragnieniem człowieka, choć istotnie może zagrażać jego rozwojowi. Nie ulega więc wątpliwości, że pragnienie podglądania jest w dużym zakresie naturalne i powszechne, jakkolwiek może przejawiać się w patologicznych odmianach”<sup>183</sup>. Żyjemy – posiłkując się terminologią Briana McNaira – w kulturze obnażania. Kultura ta „często jest pochodną działalności środków przekazu, w której biorą udział ludzie będący (...) amatorami niemającymi żadnych powodów do sławy, tak zwani zwykli ludzie (...). Kultura obnażania często angażuje zwykłych ludzi (...), skłania ich do publicznego ujawniania intymnych szczegółów dotyczących ich uczuć i cielesności”<sup>184</sup>. McNair zauważa, że w kulturze obnażania nie chodzi wyłącznie o obnażanie rozumiane dosłownie, ale również o obnażanie metaforyczne, czego doskonałą egzemplifikacją są programy typu talk-show czy reality-how<sup>185</sup>. Aby taka kultura mogła egzystować, konieczna jest publiczność, „której członkowie, przynajmniej w pewnym stopniu, są podglądaczami i dla których pozycja widza cudzych zwierzeń jest w miarę wygodna (...), voyeurizm jest jedną z klamer spajających telewizję”<sup>186</sup>. Lubimy mieć dostęp do kulis wielu spraw, „mrocznych tajemnic”, ciemnych stron funkcjonowania jednostek i struktur. Internet stał się swoistym sezamem, ale także w wielu przypadkach puszką Pandory, dzięki której zapoznajemy się z zakulisowymi wymiarami życia społecznego.

Z lektury dokumentów zamieszczonych w WikiLeaks wyłania się nieco inny obraz świata polityki niż ten tworzony przez telewizyjną hiperrzeczywistość. Politycy, którzy w telewizji ściskają sobie ręce i wymieniają uśmiechy, w rzeczywistości niejednokrotnie walczą o stanowiska czy nawet nastają na swoje życie. Okazuje się, że w wielu przypadkach działania zakulisowe są ważniejsze niż to, co dzieje się w sferze oficjalnej. Dyplomaci z reguły są zręcznymi

183 W. Godzic, *Telewizja i jej gatunki po Wielkim Bracie*, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2004, s. 101-102.

184 B. McNair, *Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania*, Muza, Warszawa 2004, s. 179-180.

185 Ibidem, s. 5.

186 Ibidem, s.181.

manipulatorami, a w swoich działaniach kierują się nie tylko interesami swojego państwa, ale także własnymi sympatiami. Marek Ziółkowski, próbując zdefiniować przedmiot zainteresowania socjologii kłamstwa, pisze: „Narzucając się od razu tytułem przykładu całe dziedziny życia społecznego: polityka, dyplomacja, propaganda, gra wywiadu i kontrwywiadu”<sup>187</sup> (wyróżnienie M.S.).

Działania niejawne, zdaniem Sojaka i Wincentego, spełniają ważne funkcje społeczne: strukturyzują życie społeczne, konstytuują i utrzymują prywatność, ułatwiają pozyskiwanie władzy, redukują koszty, budują zaufanie, kreują prestiż, socjalizują oraz multiplikują tożsamość. W kontekście rozważań nad WikiLeaks warto zatrzymać się nad dwoma z przytoczonych wymiarów: strukturyzacją życia społecznego i kreowaniem prestiżu. Autorzy zauważają, że dla stworzenia i podtrzymania wewnętrznej hierarchii oraz do ochrony własnych granic konieczne jest odwoływanie się do tajności i działań niejawnych. Tajność pełni funkcję wykluczania, gdyż wiedza o niektórych działaniach jest dostępna jedynie członkom grupy (w przypadku WikiLeaks dyplomatom i osobom z nimi współpracującym), a osoby obce nie mają do tajemnic dostępu. Jednocześnie tajność hierarchizuje, ponieważ osoby zajmujące niższe pozycje w grupie nie dysponują pełnym dostępem do wiedzy na temat działań osób wyżej postawionych. Po drugie, uczeni wskazują, że tajność i tajemnica mogą pełnić funkcje prestiżowe, ale z pewnym zastrzeżeniem – by móc cieszyć się dostępem do jakichś tajemnic, inni muszą być świadomi ich istnienia<sup>188</sup>.

Tygodnik „Time” pod koniec 2010 wybrał człowieka roku, przyznając ten tytuł twórcy Facebooka Markowi Zuckerbergowi. Jednakże internauci w głosowaniu online tytuł ten przyznali Julianowi Assange (56% głosów uzyskał Assange, a Zuckerberg jedynie 7%). Można stwierdzić, że Zuckerberg otrzymał ten tytuł za łączenie ludzi, a Assange mógłby ją dostać za podzielenie społeczeństwa. Trudno bowiem wskazać inną inicjatywę, która tak mocno spolaryzowałaby społeczeństwo jak witryna WikiLeaks. Co chyba jeszcze bardziej zaskakujące w kontekście tworzenia podziałów, twórca tej strony został zgłoszony przez norweskiego polityka Snorre Valena do Pokojowej Nagrody Nobla. Jednak mimo

187 M. Ziółkowski, *Wiedza, jednostka, społeczeństwo. Zarys koncepcji socjologii wiedzy*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1989, s. 91.

188 R. Sojak, D. Wincenty, *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, op. cit., s. 45-56.

niepodważalnej roli witryny w demaskowaniu wielu nieetycznych czy wręcz sprzecznych z prawem działań, zwycięstwo Assange w tej kategorii jest uznawane za nierealne ze względu właśnie na kontrowersje związane z autorem. Ale bez względu na wiele krytycznych opinii wypowiedzianych pod adresem Assange, warto pamiętać, że witryna ta wznowiła debatę nad kwestiami wolności słowa i cenzurowaniem treści w internecie. Ile osób, tyle opinii w kwestii cenzurowania, blokowania czy też limitowania dostępu do określonych stron WWW. Praktyka pokazuje, że jakiegokolwiek próby ograniczania dostępu do tego medium skazane są na fiasko, limitowanie dostępu wywołuje bowiem jeszcze większe zainteresowanie internautów blokowanymi treściami, a w konsekwencji implikuje skuteczne sposoby obchodzenia cenzury (*vide* mirrory czy efekt Streisand). Internet jest jedynie narzędziem i to od nas – użytkowników zależy, w jakim celu go użyjemy. Odgórne próby kontrolowania czy sterowania nim godzą w libertariańskie podwaliny internetu i zawsze budzić będą sprzeciw zbiorowości internautów, dla których medium to pozostaje w wielu przypadkach jedynym miejscem swobodnego artykułowania swoich opinii.

Casus ACTA i WikiLeaks pokazuje, że jakiegokolwiek próby ograniczania wolności słowa online są skazane na fiasko. Społeczeństwo, a szczególnie ludzie młodzi traktują internet jak swoją własną, niezależną przestrzeń społeczną, dzięki której mogą wyrażać siebie i swój sprzeciw wobec zastanej rzeczywistości. Swoje rozważania pozwolę sobie podsumować słowami Yochaia Benklera: „Wolność zależy od środowiska informacyjnego, w którym znajdują się (...) jednostki i społeczeństwa (...). Usieciowiona gospodarka informacyjna sprawia, że jednostki lepiej sobie radzą z robieniem rzeczy dla siebie i przez siebie, a co za tym idzie, są mniej podatne na manipulację ze strony innych, niż były w ramach kultury środków masowego przekazu”<sup>189</sup>. Wielość dyskursów funkcjonujących online, nierzadko bezceremonialnych, uczy młodych ludzi otwartości i tolerancji wobec inności. Czasem przestrzeń online staje się jedynym miejscem, gdzie starsze pokolenie ma szansę dowiedzieć się, co tak naprawdę myślą młodzi. Próby zawładnięcia tą przestrzenią przez pokolenie cyfrowych imigrantów muszą i będą się spotykać ze społecznym sprzeciwem tych, dla których internet to fundamentalne medium wpisane w niemal każdy wymiar ich codzienności.

---

189 Y. Benkler, *Bogactwo sieci. Jak produkcja społeczna zmienia rynki i wolność*, op. cit., s. 145.



---

## Rozdział 3

### Cyfrowa kultura nadmiaru

#### 3.1. Bogactwo informacji a ubóstwo uwagi w cyfrowej kulturze nadmiaru

W dyskursie dotyczącym kultury cyfrowej coraz częściej podnoszone są kwestie związane z niemal nieograniczonym dostępem do informacji i w skali dotychczas niespotykanej w historii ludzkości. Ale jednocześnie zwraca się uwagę na ograniczenia percepcyjne (uwagi) człowieka. Informacja i dostęp do niej traktuje się jako podstawowe dobra człowieka, zaś wszelakie próby ograniczeń w tym zakresie postrzega się w roli zagrożenie wolności jednostek. Jej posiadanie determinuje hierarchizację ludzi w obrębie struktury społecznej. Podkreśla się także, że pełniąc funkcję dobra podstawowego, informacja nie posiada swoich ekwiwalentów, co jeszcze bardziej wzmacnia jej znaczenie i społeczne wartościowanie. Zauważa się również, że informacja staje się towarem przypominającym produkty w gospodarce rynkowej. Zatem jej posiadanie przekładać się może na wymierne korzyści materialne. Wydawać by się zatem mogło, że w tym bezprecedensowym otwarciu się na informację jednostki i społeczeństwa odnosić mogą wyłącznie korzyści. Wielu apologetów nowej technologii tak właśnie uważa, upatrując w nieograniczonym i wolnym dostępie do informacji jedynie korzyści. Takie spojrzenie jest jednak zbyt uproszczone, jednostronne i *de facto* nieprawdziwe.

Kultura cyfrowa poszerza nasz dostęp do informacji, ale w żaden sposób nie zwiększa możliwości ich przyswojenia. Bogactwo informacyjne, traktowane jako immanentna cecha społeczeństwa informacyjnego, paradoksalnie, zamiast stawać się naszym dobrodziejstwem, przetradza się w przekleństwo, nie wiemy bowiem, jak z tego dostatku efektywnie korzystać i jak poradzić sobie z nadmiarem konkurujących o naszą uwagę treści. Jeszcze w latach 70. XX wieku Herbert Simon zauważył, że bogactwo informacji implikuje ubóstwo

uwagi<sup>190</sup>. Uwaga, choć kluczowa w procesie przyswajania nowych informacji, jest zasobem słabo powiększalnym. Ogrom informacji docierających do nas sprawia, że umysł ludzki szuka sposobów radzenia sobie z nadmiarem bodźców. Pociąga to za sobą zubożenie na te dane, które traktuje jako nadprogramowe. Wrażliwość na bodźce wraz z ich przyrostem staje się coraz mniejsza. Pisząc o świecie bogactwa informacji, Simon zauważa, że tę mnogość należy przeciwstawić nielicznemu gronu tych, którzy z tej informacji korzystają. Jego zdaniem, projektanci systemów informacyjnych zogniskowali się na tworzeniu systemów odpowiadających na deficyt informacji, podczas gdy w swoich pracach powinni skupić się na kwestii ograniczenia ludzkiej uwagi. Ważniejsze zatem od samego dostarczania informacji jest dzisiaj wsparcie jednostek w procesach ich selekcji, określania ważności i istotności, by uniknąć przeładowania informacyjnego (*information overload*). Takie nastawienie w operowaniu informacjami okazuje się zasadne, ponieważ jednostki rzadko podejmują działania maksymalizujące, racjonalne, częściej ograniczając się do rozwiązań satysfakcjonujących. Przyczyną takiego stanu rzeczy są wysokie koszty zdobywania informacji oraz ich przetwarzania. Ludzie preferują zatem „półśrodki” i rozwiązania połowiczne, co wiąże się także z ograniczoną pojemnością ludzkiego umysłu, który nie potrafi przetworzyć wszystkich niezbędnych informacji, by działać w pełni racjonalnie. Omówiona krótko koncepcja Simona znajduje swoje potwierdzenie w koncepcji minimum<sup>191</sup>, zgodnie z którą jednostka dąży do tego, by maksymalizować korzyści przy minimalizacji nakładów.

Hurraoptymizm wobec nieograniczonych możliwości cyfrowej kultury studzi Neil Postman, zauważając: „Dżin, który wychynął z butelki, głosząc, że informacja jest nowym bogiem kultury, był oszustem. Rozwiązał oczywisty dla wszystkich problem niedoboru informacji. Nie ostrzegł jednakże przed znacznie gorzej widocznymi niebezpieczeństwami jej nadmiaru”<sup>192</sup>. Posiłkując się technologiczną metaforą, można zauważyć, że mózg człowieka pracuje

---

190 H. Simon, *Designing Organizations for a Information-Rich World*, w: M. Greenberger (red.), *Computers, Communications, and the public interest*, The John Hopkins University Press, Baltimore 1971, s. 40-41.

191 Por. F. Byłok, J. Sikora, B. Sztumska, *Wybrane aspekty socjologii rynku*, Wydawnictwo Wydziału Zarządzania Politechniki Częstochowskiej, Częstochowa 2001, s. 32.

192 N. Postman, *Technopol...*, op. cit., s. 78.

na „starym oprogramowaniu”, podczas gdy pojawia się *nowe*, które wymusza zmianę. Nasze mózgi będą zapewne ewoluowały, by przystosować się do tej nowej sytuacji, w której tysiące informacji każdego dnia konkuruje o naszą uwagę, jednak będzie to proces powolny<sup>193</sup>. Na tym etapie odwołujemy się raczej do habitusów i wdrukowanych w nas przez tysiące lat ewolucji sposobów różnicowania informacji od ważnych po nieistotne.

Uwagę możemy zatem potraktować jako nasz mechanizm obronny, chroniący nas przed przeciążeniem informacyjnym (*information overload*). Przywoływany Postman zwraca uwagę, że w społeczeństwie technopolu informacja zyskuje status metafizyczny. Wiele jednostek ogniskuje się na nieustannym poszukiwaniu informacji, bez próby odpowiedzenia sobie na pytanie, jaki jest cel tych poszukiwań. Autor koncepcji technopolu zauważa: „W technopolu odczuwamy pęd do wypełnienia naszego życia poszukiwaniem informacji. Nie naszym zadaniem jest pytać, w jakim celu lub w jakich granicach; nie mamy też zwyczaju pytać o to, ponieważ problem jest bezprecedensowy. Świat nigdy dotąd nie stawiał czoła zatorowi informacyjnemu i, jak na razie, ledwie miał czas się nad nim zastanowić”<sup>194</sup>. Technopol zatem, z dominującą funkcją technologii, ułatwił nam dostęp do informacji, ale nie nauczył nas, jak z tego dobrodziejstwa korzystać, a tym bardziej jak z tym nadmiarem sobie radzić. Samo surfowanie po bezkresie sieci staje się czynnością dominującą w czasie wolnym. To, że nie ma celu, staje się wtórne wobec tego, jak łatwo ulegamy czarowi oceanu WWW, który pozwala nam na nieograniczoną niczym wędrówkę. Termin „surfowanie” na tyle zadomowił się w dyskursie okołointernetowym, że nie zastanawiamy się nad jego konotacjami. Warto w tym miejscu przywołać dwa typy użytkowania internetu, o których pisze Tomasz Goban-Klas. Pierwszy z nich to właśnie surfowanie, niska forma korzystania z sieci: „Ślizganie się po powierzchni, bez celu, dla chwilowej przyjemności. Wynikiem surfowania jest chwilowe spełnienie, skakanie po linkach i hipertekście, zaskoczenie błyskotliwym pytaniem w inteligentnym czatowaniu na VIPa”<sup>195</sup>, jego przeciwieństwa należy

193 Szeroko na ten temat piszę w: *Nowe-stare medium...*, op. cit.

194 Ibidem, s. 79-80.

195 T. Goban-Klas, *Surfowanie czy żeglowanie w cyberprzestrzeni, czyli o wychowaniu człowieka medialnego i mobilnego*, w: L. Haber (red.), *Polskie doświadczenia w kształtowaniu społeczeństwa informacyjnego: dylematy cywilizacyjno-kulturowe*, Wydawnictwa AGH, Kraków 2002, s. 43.

żeglowanie, wyższa forma użytkowania sieci, która, jego zdaniem, jest bardziej fascynująca, choć trudniejsza. Co ciekawe, polski medioznawca nie dokonuje prostego wartościowania: lepsze – gorsze użycie. Zwraca uwagę, że formy te są wobec siebie komplementarne. Dodaje jednak, że kierować powinniśmy się racjonalnym użyciem tego medium, właściwym dla żeglowania, a nie pustą, emocjonalno-rozrywkową formą, typową dla surfowania.

To nieustanne łaknienie nowości, dopływu świeższych informacji może mieć charakter uzależniający. Wielu ludzi nie potrafi funkcjonować bez nieustannego bycia online, sprawdzania poczty czy tablicy w serwisie społecznościowym. Bez tego dostępu czują się wykluczeni, nie zadając sobie pytania, na ile ważne i czy w ogóle ważne w ich życiu są te informacje. Stanisław Lem zauważa: „Sama informacja staje się i poza seksem rodzajem odurzającego, labiryntowego narkotyku dla szyfrantów-deszyfrantów, a zatem po prostu paranoidalnych frantów”<sup>196</sup>. Lem studzi zapał technoentuzjastów, upatrując w nadmiarze informacji prawdziwe i realne zagrożenie, określając ją mianem *szarańczy informacyjnej*. Ten znakomity obserwator ponowoczesności zauważa: „To, co w mniemaniu racjonalnym powinno było przysparzać ludziom dobra i spełnienia oczekiwań, zwłaszcza wspieranie nadziei na lepszy byt, ulegało konwersji na instrumenty technoporubstwa, komercyjnej trywializacji, w sumie zaś – idiocenia w papkach masowej kultury. Informacja właśnie okazała się na znieprawienia szczególnie podatna. Powiedziałbym wręcz, że genitalizacja informacyjna, zasilająca nawet sieci komputerowe nauki, jawi mi się jako rodzaj zarazy, czyli parazytyzmu, żerującego na nie osłabianej okresami milczenia płci (jak u zwierząt) pożądlivosti seksualnej człowieka”<sup>197</sup>. Sam dostęp do informacji nie warunkuje zatem naszej wiedzy i mądrości. Wręcz przeciwnie – gdy oferuje się nam tysiące prostych i łatwo przyswajalnych przekazów, bezrefleksyjnie je chłonimy, nasiąkamy prostymi sloganami, zbanalizowanymi do granic możliwości przekazami, jaki pożytek czynimy z informacyjnych potencjalności? Należy odpowiedzieć, że najgorszy z możliwych. Informacja we współczesnym świecie wydaje się nieustannie podlegać procesowi

---

196 S. Lem, *Szarańcza informacyjna*, <http://lem.onet.pl/1016128,lemofon.html>, dostęp: 12.03.2016.

197 Ibidem.

pauperyzacji. Chętnie zaczytujemy się w newszakach<sup>198</sup>, informacjach plotkarskich, rzadko odpowiadając sobie na pytanie, w jaki sposób informacje te poszerzają naszą wiedzę o świecie<sup>199</sup>. Jan van Dijk słusznie zauważa, że dostęp do informacji odgrywa ważną rolę, ale ważne jest również to, czy jednostka potrafi z nich skorzystać<sup>200</sup>.

Lem posiłkuje się w opisie tego technologicznego zidiocenia terminem „genitalizacji informacyjnej”. Prawdopodobnie polski futurolog nie miał na myśli jedynie tego, że internet ułatwia wejście do pornosfery (przypomnijmy, że od wielu lat wedle statystyk najczęściej poszukiwanym w wyszukiwarkach słowem jest „sex”). Chodzi także o folgowanie naszym najniższym, skrywanym popędem, które w połączeniu z przekonaniem o anonimowości tego medium dochodzą do głosu. Agresja słowna, wojna na obelgi (*flame war*), dyskredytacja, cyberbullying, cyberstalking to doskonałe egzemplifikacje genitalizacji informacyjnej, z którą spotykamy się w dobie dominacji internetu. Dominujący w anonimowym dyskursie brak hamulców prowadzi do uaktywnienia najniższych instynktów ludzkich, by nie rzec zezwierżenia.

Podobne konstatacje odnajdziemy u Ryszarda Tadeusiewicza, który pisze o smogu informacyjnym. Nie oznacza on tylko nadmiar informacji, ale brak umiejętności ich wartościowania i selekcjonowania: „Zmieszanie w sposób praktycznie uniemożliwiający oddzielenie wartościowych przekazów od zapisów niedokładnych, bałamutnych, czy wręcz totalnie nieprawdziwych – to użyteczność informacji zmienia się w swoje zaprzeczenie (...); są ich tysiące i mogłyby być użyteczne, ale ponieważ są rozdrobnione i rozproszone, tworzą

---

198 Ben Franklin w połowie lat 90. XX wieku, opisując informacje płytkie, mialkie, byle jakie, ukuł termin *newszak*, nawiązując do słowa *muzak*, oznaczającego muzykę odtwarzaną w miejscach publicznych. Dla newszaków charakterystyczne jest wycofanie się z *hard* newsów na rzecz łatwo przyswajalnych opowieści lub relacji dotyczących stylu życia, koncentracja na rozrywce, a nie na informacji, eliminacja wyważonych sądów na rzecz sensacji, triumf trywialności, lekceważenie problematyki międzynarodowej na rzecz krajowych informacji kryminalnych.

199 Casusem doskonale obrazującym tę sytuację jest wspomiane już zainteresowanie opinii publicznej serwisem WikiLeaks.

200 J. van Dijk, *Społeczne aspekty nowych mediów*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2010, s. 137.

informacyjną mgłę, która oślepia i dusi, utrudnia orientację<sup>201</sup>. Niestety, współczesny odbiorca w ogóle nie jest przygotowany na to, by radzić sobie z taką obfitością informacji. Na niemal wszystkich etapach edukacji szkolnej temat ten jest pomijany i lekceważony. Program technologii informacyjnej (dawniej informatyki) z reguły ogranicza się do nauki technikaliów związanych z obsługą konkretnego programu komputerowego. Brakuje pogłębionej, krytycznej refleksji nad skutkami oddziaływania cywilizacji informacyjnej. Postulowane przez wielu badaczy obowiązkowe nauczanie w zakresie edukacji medialnej miałoby stanowić próbę wyjścia z tego impasu. Nie chodzi tutaj bynajmniej o straszenie dzieci internetem, a o wdrukowanie w nich nawyków bezpiecznego surfowania po sieci i dostrzegania potencjalnych zagrożeń. Należy zgodzić się z Umberto Eco, który zauważa, że „między dysponowaniem milionami megabitów informacji na jakiś temat a niedysponowaniem ani jednym nie ma wielkiej różnicy”<sup>202</sup>. Zwłaszcza jeśli nie wiemy, co z tą informacją zrobić, można by dodać. By wyjaśnić tę kwestię, warto sięgnąć do koncepcji habitusu.

Przypomnijmy, że według Pierra Bourdieu<sup>203</sup> habitus charakteryzuje nasz sposób postrzegania świata, nasze schematy myślowe, wdrukowane w nas predyspozycje do pewnego działania, które nabywamy w toku całego naszego życia, chociaż najsilniej w procesie socjalizacji. Wedle tej koncepcji, mimo że jednostka ma teoretycznie nieograniczone możliwości działania, praktycznie są one fikcjonalne, gdyż nie myśli się o nich, i w konsekwencji w ogóle nie bierze się ich pod uwagę przy podejmowaniu jakiegokolwiek działania. Zgodnie z teorią habitusu jednostka odwołuje się do znanych jej wcześniej scenariuszy i takie właśnie postępowanie jest dla niej najmniej obciążające.

Uwagę, która odgrywa kluczową rolę w procesach odbioru informacji, należałoby potraktować jako mechanizm ułatwiający nam redukować nadmiar docierających do nas informacji. Ograniczenia naszego systemu poznawczego

---

201 R. Tadeusiewicz, *Społeczność Internetu*, AOW, EXIT, 2002, s. 121.

202 U. Eco, *Nowe środki masowego przekazu a przyszłość książki*, w: M. Hopfinger, *Nowe media w komunikacji społecznej XX wieku*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2002, s. 538.

203 Por. P. Bourdieu, *Zmysł praktyczny*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2008; P. Bourdieu, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Oficyna Naukowa, Warszawa 2001; P. Bourdieu, *Rozum praktyczny: o teorii działania*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2009.

nie pozwalają na przetwarzanie wszystkich bodźców, którymi jesteśmy „atakowani”, stąd konieczne jest kontrolowanie procesów odbioru i przetwarzania treści, by zapobiec przeładowaniu. Siegfried Lehl i Bernd Fischer dowiedli, że umysł ludzki przetwarza jedynie 0,5% danych, które jednocześnie docierają do systemu poznawczego<sup>204</sup>. Z kolei inni badacze wskazują, że informacje, które nie są w danym momencie przetwarzane, oczekują w kanale sensorycznym bardzo krótko – maksymalnie 1 sekundę dla bodźców wzrokowych i 4 sekundy dla słuchowych. Jeśli nasz filtr percepcyjnym nie przepuści ich w tym czasie, ulegają one degradacji i są wypierane przez nowsze informacje<sup>205</sup>. Oczywiście niektóre bodźce nie mają żadnego znaczenia dla jednostki, koncentrowanie na nich uwagi oznacza zatem niepotrzebne wydatkowanie energii, a nawet pomijanie sygnałów ważnych. Szybkość kodowania nowych informacji wiąże się z dotychczasową wiedzą oraz z tym, co dla jednostki całkowicie nowe, zaskakujące. Taki stan rzeczy oznacza, że nie dysponujemy mechanizmami poznawczymi, do których moglibyśmy się odwołać w czasie selekcji danych. Kodowanie nowych informacji ulega spowolnieniu szczególnie w przypadku wydarzeń o charakterze traumatycznym, nieprzyjemnym dla jednostki. Przemoc fizyczna czy seksualna jest kodowana bardzo wolno i dostępna z dużym opóźnieniem, co skutkuje zjawiskiem amnezji funkcjonalnej i odroczonego przypominania<sup>206</sup>. Badania pokazują, że pamięć o nieprzyjemnych wydarzeniach funkcjonuje specyficznie. W pierwszym okresie sytuacje te pamiętane są zdecydowanie gorzej niż doświadczenia przyjemne i neutralne, jednak w ciągu trzech lat pamięć o nieprzyjemnych wydarzeniach stopniowo się poprawia, by po trzech latach stopniowo ulec zapomnieniu, zgodnie z naturalnym procesem zapominania.

Interesującą koncepcję uwagi rozwija polska badaczka Alina Kolańczyk. Wyróżnia ona uwagę intensywną i ekstensywną<sup>207</sup>. Zakres funkcjonowania

---

204 S. Lehl, B. Fischer, *The basic parameters of human information processing: Their role in the determination of intelligence*, „Personality and Individual Differences” 1988/9, s. 883-896.

205 B. Szymura, *Temperament uwagi*, Universitas, Kraków 2007, s. 82.

206 T. Maruszewski, *Psychologia poznania. Sposoby rozumienia siebie i świata*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2002, s. 79.

207 A. Kolańczyk, *Intuicyjność procesów przetwarzania informacji*, Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk 1991; A. Kolańczyk, *Uwaga w procesie przetwarzania informacji*, w: M. Materska, T. Tyszka (red.), *Psychologia i poznanie*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997, s. 78-102.

uwagi intensywnej jest stosunkowo wąski, co pozwala na głębokie przetwarzanie informacji w jej zasięgu, w przeciwieństwie do uwagi ekstensywnej, której zakres jest szeroki, co implikuje płytkość przetwarzania informacji jej dostępnych. Tę ukierunkowującą funkcję uwagi za pomocą metafory wyjaśnia Tomasz Maruszewski, porównując ją do snopu światła z reflektora<sup>208</sup>. Snop ten może być bardzo wąski, skierowany, niemal punktowy. Pozwala on wtedy na bardzo dokładne widzenie w jego polu i niedostrzeganie tego, co znajduje się poza nim. Może też być szeroki, rozlany. Daje to możliwość widzenia więcej, ale mniej dokładnie, z rozproszoną uwagą. Analogicznie działa nasza uwaga, a dokładniej procesy selekcji uwagowej. Mogą one zogniskować nasze „światło percepcyjne” na konkretny przedmiot, pozwalając na niezwykle precyzyjny jego ogląd. Natomiast w przypadku użycia percepcji rozproszonej pojawi się możliwość dostrzeżenia wielu elementów otoczenia, bez dokładnego wglądu w konkret.

Niegdyś uważano, że to, co znajduje się w polu uwagi, znajduje się także w polu świadomości. Obecnie to spostrzeżenie ewoluowało i pole uwagi traktuje się jako zdecydowanie szersze od świadomości. Oznacza to, że możemy skupiać się na bodźcach, których istnienia zdajemy się nie dostrzegać. Po drugie, należy zwrócić uwagę na przedświadomą obróbkę bodźców, które są prezentowane w bardzo krótkim czasie, co określa się we współczesnej psychologii mianem *procesów przeduwagowych*<sup>209</sup>. Eksperymenty psychologiczne wykazują, że wystarczy bardzo krótka ekspozycja (4 ms) danej treści, by zeterminować ocenę następującego po niej materiału. Badania Sheily T. Murphy i Roberta B. Zajonca pokazały<sup>210</sup>, że ekspozycja rysunku uśmiechniętej twarzy sprawia, że pokazywana po niej litera chińskiego alfabetu jest oceniana jako sympatyczna, zaś ekspozycja twarzy smutnej przynosi efekty odwrotne, choć

---

208 T. Maruszewski, *Psychologia poznania. Sposoby rozumienia siebie i świata*, op. cit., s. 80.

209 E. Nęcka, *Procesy uwagi*, w: J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki. Psychologia ogólna*, t. 2, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2006, s. 78.

210 S.T. Murphy, R.B. Zajonc, *Afekt, poznanie i świadomość. Rola afektywnych bodźców poprzedzających przy optymalnych i suboptymalnych ekspozycjach*, „Przegląd Psychologiczny” 1994, nr 37, s. 261-299.



dana litera powinna być odczytywana neutralnie<sup>211</sup> przez osoby nieznające języka chińskiego.

Przeszukiwanie tzw. okna uwagowego polega na analizowaniu bodźców, które są w nim prezentowane. Bodźce uznawane za ważne mają większe szanse na wykrycie niż te uznane za nieważne (szумы), zakłócające (dystraktory). Jak pokazują badania, największe szanse na detekcję mają bodźce znajdujące się w ruchu, a także cechujące się wyróżniającym kolorem. Co ciekawe, badania pokazują, że ważną rolę w procesach uwagowych odgrywają zależne od charakteru determinanty wyboru informacji<sup>212</sup>. Ekstrawertycy preferują sytuacje z dużą ilością bodźców, stymulacji, podczas gdy introwertycy nie lubią zbyt wielu intensywnych bodźców, odczuwając w sytuacji stymulacyjnej obfitości przesycenie. Liczne badania wskazują, że ekstrawertycy lubią inną paletę barw niż introwertycy. Ci pierwsi wybierają zatem barwy ostre – czerwień, granat, żółć, podczas gdy drudzy „pozbawione koloru” barwy ziemi. Należy jednak poczynić tutaj pewne zastrzeżenie, że stymulacja barwowa zależała od pory dnia, w której realizowano badanie. Introwertycy preferowali ostre barwy rano, zaś ekstrawertycy – wieczorem. Temperament badanej osoby realnie przekłada się również na poziom wykonania zadania. Jak dowodzi Błażej Szymura, introwertycy najlepiej radzą sobie w sytuacjach o przeciętnym ładunku percepcyjnym, z niewielką liczbą bodźców i dystraktorów. Przy takiej średniej stymulacji osiągają oni optymalny i najbardziej efektywny dla nich poziom pobudzenia. Ekstrawertycy przeciwnie – ich uwaga okazuje się najbardziej efektywna, gdy mają do czynienia z dużą liczbą bodźców i dystraktorów. Eksperymenty polskiego naukowca wskazują, że ekstrawertycy mają problem z utrzymaniem przez dłuższy czas wysokiego poziomu reagowania na prezentowane bodźce. Inaczej ujmując, możemy powiedzieć, że szybciej się nudzą, odczuwają monotonię i znużenie w sytuacji, gdy nie pojawia się nowa stymulacja. I choć w pierwszej części testu z reguły wyprzedzają introwertyków, to zwalniają w sytuacji wydłużonego zadania i są z kolei wyprzedzani przez introwertyków, których możemy określić jako bardziej wytrwałych. Szymura wskazuje, że przy konkurencyjnych wobec siebie zadaniach, selekcja informacji

211 Oczywiście ta neutralność chińskiej litery może być dyskusyjna, gdyż każda treść niesie ze sobą jakieś znaczenie, neutralność jednak była przez badaczy rozumiana jako niezdolność do wywoływania pozytywnych lub negatywnych emocji.

212 B. Szymura, *Temperament uwagi*, op. cit., s. 79-80.

będzie bardziej efektywna u ekstrawertyków. Jednak będzie się tak działo tylko przy niezbyt długim zadaniu, gdyż wydłużenie czasu obniży czujność uwagi „bodźcolubnych” ekstrawertyków.

Selektywna funkcja uwagi jest kluczowa. Pozwala nam bowiem, mimo nieustającego dopływu nowych stymulacji, wykonywać prawidłowo codzienne czynności. Możemy zatem czytać książkę w głośnym tramwaju, słuchać wykładu mimo rozpraszcanych rozmów innych słuchaczy czy pisać artykuł, słuchając radia. Należy jednak pamiętać o podziale czynności na te wykonywane w sposób automatyczny oraz wymagające od nas kontroli. Automatyzm w wykonywaniu pewnych czynności, wymaga od nas z reguły długiego procesu nabywania wprawy, czego przykładem może być chociażby nauka pisania, czytania, jazdy samochodem czy bezwzrokowego pisania na klawiaturze komputera. Czynności te po wyćwiczeniu nie wymagają udziału świadomej kontroli, lecz po pewnym czasie mogą ulegać wtórnemu uświadomieniu. Jak się jednak okazuje, to wtórne uświadomienie przysparza nam wielu kłopotów, o czym przekonują się eksperci tłumaczący pewne trywialne – z ich punktu widzenia – czynności. Powolne wykonywane czynności kontrolowanych wynika z tego, że wymagają one bezpośredniego nadzoru świadomości, a ponadto wykonywane są szeregowo – jeden po drugim, nie zaś równolegle jak czynności automatyczne. Czynności niezautomatyzowane wymagają zatem więcej uwagi, przez co jednostka szybciej odczuwa zmęczenie wykonując je – *vide* dziecko uczące się czytać czy osoba niezbyt dobrze znająca obcy język, zmuszona do porozumiewania się nim. Oczywiście po pewnym czasie czynności kontrolowane mogą stać się automatyczne, jednak wymaga to ich opanowania. Wspomiane zmęczenie uwagowe znajduje swoje uzasadnienie chociażby w koncepcjach, które umiejętność skupiania się wiąże z energią psychiczną<sup>213</sup>. Jeśli uwagę rozumiemy jako pewną energię, jej wydatkowanie musi się wiązać ze zmęczeniem. Zatem im bardziej ogniskujemy na czymś naszą uwagę, tym bardziej się męczymy, a ten proces potęguje się wraz z upływem czasu.

Zwróciłam wcześniej uwagę na dystraktory, czyli bodźce zakłócające nasz proces uwagowy. Należałoby w tym miejscu zastanowić się, czy wszystkie dystraktory działają nas tak samo, po drugie – jak bardzo efektywność uwagowa zależy od ich liczby oraz jak ich podobieństwo wpływa na detekcję

---

213 Por. E. Nęcka, *Procesy uwagi*, op. cit., s. 94.

szukanego sygnału. Eksperymenty prowadzone w tym zakresie pokazują, że przeszukiwanie staje się trudne, gdy zbiór dystraktorów jest różnorodny, łatwy zaś przy ich jednorodności (zob. rys. 6).

**Rys. 6.** Przeszukiwanie pola uwagi wzrokowej w zależności od złożoności sygnału i podobieństwa dystraktorów<sup>214</sup>

ADKCGTYFDSWKIU	o @ % & * ( # \$ H ) ^ @ ! &
HJKYFVBNMLOPWA	4 + = % ^ ^ & ## ¾ 6 Y m p! t
DSWK3UFVBNmLAG	j [9 & ** ] { 4 5 # g 3 v f g i l
BNMLAG TYFDSWSP	B 0 \$ 7 & p k x G S a = ^ } N

Źródło: opracowanie własne, na podstawie: E. Nęcka, *Procesu uwagi*, w: J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki...*, op. cit., s. 83

Najnowsze koncepcje związane z procesami uwagi określane są mianem alokacji zasobów uwagi. Wedle nich nie filtrujemy – jak dotychczas sądzono – bodźców z otoczenia, ale pobieramy z niego te nam potrzebne<sup>215</sup>. O ich ważności nie decydują cechy fizyczne, a ranga, którą im przypisuje sama jednostka. Uwaga jest więc aktywna, a nie pasywna. Czasem jednak wydaje się ona pozostawać poza naszą kontrolą. Chodzi o ruminalacje oraz myśli intruzywne. Jednymi z najpopularniejszych, „banalnych” ruminalacji są wątpliwości dotyczące wykonania codziennych, rutynowych czynności, np. zamknięcia domu, wyłączenia żelazka, zakręcenia kranu, choć oczywiście dotyczyć one mogą też natrętnych, powracających myśli, bynajmniej niezwiązanych z kwestiami błahymi. Myśli intruzywne niejednokrotnie stanowią „odprysk” negatywnych doświadczeń i przeżyć. Często jednak im bardziej chcemy od nich „uciec”, tym bardziej dopada nas tzw. efekt rykoszetu, który powoduje ich nawracanie

<sup>214</sup> Zadanie polega na odnalezieniu małej litery *m* spośród dystraktorów. Eksperymenty dotyczące złożoności sygnału i jego podobieństwa do dystraktorów dowodzą, że szybciej odnajdujemy poszukiwany element wśród dystraktorów względnie do siebie podobnych (wielkie litery alfabetu), gdzie poszukiwany element jakoś się wyróżnia (lewa część obrazka), niż spośród dystraktorów, które są niezwykle zróżnicowane, przez co odbieramy je jako chaotyczne i pojawiają się kłopoty z odnalezieniem poszukiwanej treści (*casus* prawej strony rysunku).

<sup>215</sup> T. Maruszewski, *Psychologia poznania. Sposoby rozumienia siebie i świata*, op. cit., s. 97.

z większą częstością i intensywnością. Co ciekawe, z reguły tego typu myśli pojawiają się w godzinach wieczornych lub nocnych, gdyż dopływ stymulacji z zewnątrz ulega redukcji. Wedle psychologów myśli intruzyjne pełnią ważną funkcję w naszym życiu, gdyż poszerzają repertuar naszych czynności psychicznych, pozwalają wyjść poza znane schematy i tryby postępowania, mogą zatem warunkować na przykład zachowania twórcze.

Zaprezentowane rozważania dotyczące uwagi warto teraz odnieść do naszego funkcjonowania w sieci. Jak pamiętamy, opisując zalew informacyjny we współczesnym środowisku, Postman posiłkuje się pojęciem kulturowego AIDS – *Anti-Information Deficiency Syndrom*, tj. syndromem braku odporności na informację. Według niego informacja staje się szczególnie niebezpieczna, kiedy pozbawiona jest przeznaczenia bądź wyższego celu, któremu służy. Informacja dana nam w ogromnej ilości staje się bezużyteczna, a wręcz zagrażająca, gdy nie wiemy, co z nią zrobić. Brakuje nam kompetencji medialnych, by poradzić sobie z jej nadmiarem, ale także ocenić jej jakość i skutecznie selekcjonować. I w takiej sytuacji pomocne okazują się ograniczone możliwości ludzkiego umysłu, jego uwagi – stają się bowiem formą ucieczki od bezładu i chaosu spowodowanego informacyjną nadmiarowością. Przez tysiące lat byliśmy ukształtowani, by wyszukiwać z otoczenia informacje zapewniające nam przetrwanie. Wszystkie inne oceniane były jako zbędne. Te same mózgi są dzisiaj zmuszone, by funkcjonować w bodźcogennym środowisku informacyjnym. W kulturze cyfrowej dostęp do informacji uległ poszerzeniu, coraz więcej treści jest dostępnych dla wszystkich, bez jakichkolwiek ograniczeń. Ta wolna kultura nie poszerzyła jednak w żaden sposób naszych możliwości percepcyjnych. Cóż z tego, że potencjalnie możemy korzystać z tysięcy informacji, skoro po pierwsze, mamy kłopot z dotarciem do nich, po drugie, nie bardzo wiemy, jak oceniać trafność i rzetelność znalezionych, po trzecie, niejednokrotnie nie potrafimy efektywnie z nich korzystać.

## 3.2. Internet i jego wpływ na pamięć

Odkąd internet przeszedł od etapu narodzin do etapu dojrzewania<sup>216</sup>, wielu jego badaczy zaczyna zastanawiać się nad społeczno-kulturowymi implikacjami jego upowszechnienia. Jedną z trajektorii tej refleksji jest namysł nad wpływem internetu na procesy pamięciowe. Coraz więcej uwagi poświęca się temu, jak pojawienie się tej nowej technologii wpłynęło na nasze mózgi.

Udzielenie odpowiedzi na to pytanie wydaje się o tyle trudne, że kolejne badania pokazują, jak jeszcze niewiele wiemy o pracy centralnej części naszego układu nerwowego. Jedne z nielicznych badań prowadzonych przez Gary Small i Gigi Vorgan wskazują, że długotrwałe korzystanie z internetu implikuje

---

216 Nawiązuję do konstruktywistycznej teorii mediów Sama Lehman-Wilzig i Nava Cohen-Avigdor. Badacze ci zwrócili uwagę, że historia rozwoju nowych mediów stanowi naturalny etap ewolucji mediów wcześniejszych. Według nich media zawsze przechodzą przez siedem stadiów rozwojowych. Pierwszym z nich jest etap narodzin (*birth*), a kolejno: penetracji (*penetration*), wzrostu (*growth*), dojrzałości (*maturity*), samoobrony (*self-defence*), adaptacji (*adaptation*) i zanikania (*obsolescence*). Biologicznego modelu życia nie należy traktować jedynie jako prostej, linearnej egzystencji od narodzin do śmierci. Koniec jednego życia bywa bowiem niejednokrotnie związany z narodzinami nowego, a w trakcie swojego trwania jedno życie powołuje do życia nową istotę. Podobnie możemy postrzegać funkcjonowanie mediów, np. telefon uśmiercił telegraf, z kolei radio powołało do życia radiostacje internetowe, podobnie jak komputer umożliwił narodziny internetu. Ta teoria mediów wpisuje się w nurt ewolucyjny, a szczególnie teorię podwójnego przekazu sformułowaną przez Lucę Cavalli-Sforza i Marcusa Feldmana w latach 80. XX wieku. Zwracają oni uwagę na analogie pomiędzy ewolucją biologiczną a kulturową. Badacze ci wskazują na podobieństwa mutacji genetycznych i kulturowych, zaznaczając, że ewolucja biologiczna oddziałuje na ewolucję kulturową i odwrotnie. Jako jedną z egzemplifikacji tego wzajemnego oddziaływania podają wzrost tolerancji laktozy u człowieka po udomowieniu bydła. Wskazują oni jednocześnie, że mutacja w sensie kulturowym oznacza np. nowy sposób wytwarzania jakiegoś narzędzia, a także nowy sposób jego użycia, dodając, że nie wszystkie mutacje są powszechnie przyjmowane. Zmiana pojawia się wtedy, gdy nowa mutacja zostaje zaakceptowana. Należy tutaj dodać, że o ile w środowisku biologicznym mutacje mają charakter przypadkowy, o tyle w środowisku kulturowym stanowią wypadkową ludzkich potrzeb.

zmiany w neuronalnej budowie mózgu<sup>217</sup>. W efekcie tego oddziaływania coraz częściej umysły intensywnych użytkowników tego medium określa się jako umysły hipertekstowe, które modyfikują myślenie – z linearnego na wielowątkowy. Wiele badań prowadzonych przez neurobiologów, psychologów czy pedagogów wskazują, że kiedy jesteśmy online, mamy do czynienia z pobieżną lekturą, przeskokami myślowymi, trudnościami z koncentracją oraz jedynie powierzchownym przyswajaniem informacji. Warto zwrócić uwagę, o czym zapomina wielu apologetów cyfrowej kultury – choć kultura ta poszerzyła nasz dostęp do informacji, to w żaden sposób nie zwielokrotniła możliwości ich przetworzenia.

Inspirujące poznawczo eksperymenty w zakresie oddziaływania technologii na nasze mózgi prowadzi ze swoim zespołem Betsy Sparrow<sup>218</sup>. Badacze ci przeprowadzili cztery doświadczenia, by wykazać, jak internet może determinować nasze procesy myślowe.

W pierwszym eksperymencie wzięło udział czterdziestu sześciu studentów Uniwersytetu Harvarda, którzy odpowiadali na serię pytań, określając ich prawdziwość. W trakcie badania pokazywano badanym plansze z napisami w różnych kolorach, zaś eksponowane stwierdzenia dotyczyły rozmaitych kwestii, np. oko ostrygi jest większe niż jej mózg. W sytuacji, gdy na planszach<sup>219</sup> pojawiały się słowa, które kojarzyły się z internetem, np. Google, Yahoo, studenci potrzebowali więcej czasu na udzielenie odpowiedzi, niż wtedy, gdy pojawiały się słowa niezwiązane z tym medium, tj. Target i Nike, co zdaniem badaczy może sugerować odniesienie do internetu i poszukiwaniu odpowiedzi na zadane pytanie online.

---

217 G. Small, G. Vorgan, *iMózg. Jak przetrwać technologiczną przemianę współczesnej umysłowości*, Wydawnictwo Vesper, Poznań 2011.

218 B. Sparrow, J. Liu i D.M. Wegner, *Google Effects on Memory: Cognitive Consequences of Having Information at Our Fingertips*, „Science” 2011, vol. 333, s. 776-778.

219 Eksperyment ten to w gruncie rzeczy inna forma testu Stroopa. Polega on na tym, że badanym eksponuje się nazwy danego koloru, które napisane są innym kolorem, np. zielony jest napisany czerwonym atramentem. Badani poproszeni o podanie koloru atramentu z reguły podają nazwę wyrazu, a nie jej kolor. Udzielenie prawidłowej odpowiedzi wymaga od osoby badanej dłuższej uwagi i częściej obarczone jest błędem niż wtedy, gdy nie występuje dystraktor (w postaci innego koloru atramentu).

W drugim eksperymencie sześćdziesięciu studentów zapoznawano się z czterdziestoma stwierdzeniami, które mieli zapisać na komputerze. W sytuacji gdy została im przekazana informacja, że pliki zostaną zachowane na komputerze, zapamiętywali stwierdzenia o wiele gorzej, niż gdy powiedziano im o ich usunięciu.

W trzecim badaniu uczestniczyło dwudziestu ośmiu studentów z Columbia University, którym zadawano serię prostych pytań, z możliwością wykonywania notatek. Badani, którym przekazano informację, że ich notatki będą przechowywane w określonym folderze komputera, zapamiętywali gorzej, niż ci, którym powiedziano o ich usunięciu po zakończeniu testu. Ostatni eksperyment Sparrow i współpracowników, obejmujący trzydziestu czterech studentów, polegał na zapamiętaniu określonych informacji, które miałyby być zapisane w plikach o nazwach *facts*, *data*, *names*. Badanie to pokazało, że uczestnicy eksperymentu lepiej pamiętali same nazwy folderów niż ich zawartość. Po zakończeniu badania aż 30% pamiętała, w jakim folderze zapisano daną informację.

Eksperymenty Sparrow i jej zespołu pokazują, że preferujemy sytuację, w której nie musimy zapamiętywać. Przeciw zapamiętywaniu szczególnie silnie działa świadomość wtedy, gdy wiemy, że szybko możemy daną informację odnaleźć online. Tego typu zachowanie stanowi egzemplifikację zasady minimum, którą bardzo często kierujemy się w swoim postępowaniu – osiągnięcia zamierzonego celu przy jak najmniejszym wysiłku. Skoro nie musimy pamiętać, nie robimy tego. Ograniczamy zatem nasze procesy pamięciowe, do kodowania, gdzie daną informację można znaleźć, a nie samej jej treści. Internet możemy zatem potraktować jako protezę dla pamięci transakcyjnej (*transactive memory*), gdzie informacje nie są bezpośrednio zapamiętywane, ale ich „kodowanie” odbywa się na zewnętrznym zasobie. Sytuacja ta dotyczy nie tylko technologii. Nasz mózg analogicznie zapamiętuje informacje, które pochodzą od naszych znajomych, rodziny, przyjaciół i współpracowników. Czy to inni ludzie, czy technologia, presja pamiętania się obniża, gdyż jesteśmy przekonani, że w dowolnej chwili do danej treści możemy powrócić – skierować zapytanie do wyszukiwarki, bądź zadzwonić do znajomego. Internet coraz częściej przypomina znaną nam z telewizyjnych quizów konwencję „telefonu do przyjaciela”. Ta łatwość powrotu do danej informacji powoduje, że pamiętamy coraz mniej, a gdy musimy do jakiejś informacji dotrzeć, instynktownie myślimy o internecie, który pozwala nam najszybciej ją uzyskać. Kolejny raz

konstatacje Marshalla McLuhana, który traktuje media jako przedłużenia naszych zmysłów, ich protezy, okazują się niezwykle aktualne. Internet staje się taką protezą dla naszej pamięci, jej przedłużeniem i zewnętrznym bankiem danych, do którego w razie potrzeby sięgamy.

Zwróćmy uwagę, że ta protezowa rola internetu uwidacznia się w wielu sieciowych dysputach. Zamiast argumentować, przesyłamy dyskutantowi linka, zwalniając się niejako z konieczności udowadniania jakiejś hipotezy, przerzucając tę odpowiedzialność na zewnętrzny zasób, traktowany dodatkowo przez niektórych jako obiektywny. Ciężar dowodowy spoczywa zatem nie na nas, a na wyszukiwarkach. Jak słusznie zauważa Alexander Halavais, wyszukiwarka Google „stała się niezwykle ważną częścią naszej kultury. Do tego stopnia, że uznaliśmy ją za omnibusa znajdującego odpowiedź na wszystkie, nawet najgłupsze pytania”<sup>220</sup>. Uwidacznia się tu zmiana w sposobie naszego myślenia. W przeszłości informacji czy odpowiedzi na nurtujące nas kwestie poszukiwaliśmy u innych ludzi, z reguły starszych, a przez to bardziej doświadczonych, współcześnie te same pytania zadajemy maszynom<sup>221</sup>. Uzewnętrznia się w takim myśleniu pewne niebezpieczeństwo, które przypomina myślenie w konwencji skrajnie deterministycznej – lepiej kierować pytania do maszyny niż do człowieka.

Spostrzeżenia Sparrow, znajdują swoje potwierdzenie u innego badacza ludzkiego mózgu – Manfreda Spitzera<sup>222</sup>. Niemiecki psycholog i psychiatra, opisując obniżające się zdolności intelektualne intensywnych użytkowników internetu, posiłkuje się terminem *cyfrowej demencji*. Badacz ten zwraca uwagę, że długotrwałe korzystanie z technologii cyfrowych negatywnie wpływa na nasz umysł, ale także cielesność. Przekonuje, że nasz umysł może się rozwijać prawidłowo tylko wtedy, gdy jest odpowiednio stymulowany. Nadmiarowość informacji i ułatwienie dostępu do niej sprawia, że umysł ulega stopniowej degradacji, gdyż w sytuacji braku mobilizujących go do pracy bodźców zaczyna funkcjonować mniej sprawnie, zanikać. Przenoszenie odpowiedzialności na technologię za wyszukanie określonych treści sprawia,

---

220 A. Halavais, *Wyszukiwarki internetowe a społeczeństwo*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2012, s. 14.

221 M. Poster, *Information Please: Culture and Politics in the Age of Digital Machines*, Duke University Press, Durham 2006.

222 M. Spitzer, *Jak uczy się mózg*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2007.



że myślimy niezbyt chętnie i mniej efektywnie. Spitzer przekonuje, że ta cyfrowa demencja widoczna jest m.in. w niechętnym wysilaniu naszych umysłów, by pamiętać informacje, gdyż w dowolnej chwili możemy je znaleźć online. Medium to zwalnia niejako nas z myślenia, ponieważ system motoryczny nie może rozwijać się wyłącznie poprzez klikalność, internet spłyca nasze uczenie, ucząc pobieżności i skrótowości, mamy kłopoty w wyborze i ocenianiu wartościowych treści, co powoduje ogromna liczba informacji. Ponadto niemiecki badacz przekonuje, że internet zaburza pracę naszego mózgu, intensyfikując czynniki stresogenne, np. wewnętrzny przymus natychmiastowego odpowiadania na e-mail. Cyfrowa demencja to także zastępowanie realnych kompetencji informacjami uzyskanymi online, stąd mamy złudne przekonanie, że jesteśmy ekspertami od wszystkiego.

Przypomnijmy – przedstawiciele determinizmu technologicznego<sup>223</sup> zakładają, że technologia implikuje największe zmiany społeczne i determinuje naszą codzienność. W teorii tej technologia funkcjonuje niczym omnipotencyjny demiurg, autonomiczne narzędzie, niepodlegające naszemu wpływowi czy kontroli. Jednostki zatem wydają się nie tylko kształtującymi, ale kształtowanymi przez technologię. Na przykład u Neila Postmana technologia triumfuje nad kulturą, a także ludzkim rozumem. Choć człowiek tworzy technologię, jego rola w tej relacji zostaje zredukowana. Jak zauważa bowiem Jerzy Bobryk, „postęp techniczny może odbywać się bez rozwoju i doskonalenia człowieka”<sup>224</sup>. To, wydawałoby się, paradoksalne stwierdzenie ukazuje technologię jako co prawda dzieło ludzkich rąk, ale jednak wytwór samodzielny, żywiołowy, samorzutny i samostanowiący. Ta odhumanizowana projekcja wydaje się w czasach sztucznej inteligencji mieć więcej wspólnego z realnością niż z futurystyczną wizją.

---

223 L. Winner, *Autonomous Technology: Techniques-out-of-Control as a Theme in Political Thought*, MIT Press, Cambridge 1977; D. Bell, *The Coming of Post-Industrial Society: a Venture in Social Forecasting*, Heinemann, London 1974; T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, Muza, Warszawa 1998; W. Ogburn, *Hi-poteza opóźnienia kulturowego*, w: W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, i J. Szacki (red.), *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1975; N. Postman, *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Muza, Warszawa 2004.

224 J. Bobryk, *Spadkobiercy Teuta. Ludzie i media*, Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2001, s. 28.

Człowiek powołuje technologię do życia, ale nie jest w stanie przewidzieć żywiołowych praktyk jej wykorzystania.

Koncepcja technologicznego determinizmu widoczna jest także w ciągle jeszcze mało znanej w polskim środowisku naukowym koncepcji *biasu* Harolda Innisa<sup>225</sup>. W teorii tej dominująca technologia komunikowania determinuje wszelkie procesy społeczno-polityczne, gdyż nowy środek komunikowania zostaje natychmiast wykorzystywany przez klasę rządzącą do dystrybucji wiedzy. Pojęcie biasu w polskiej literaturze tłumaczy się jako „nastawienie”, „nachylenie”, „skłonność”. Sam Innis proponował, by rozumieć je jako dominującą postać metafizyki danej epoki<sup>226</sup>. Interpretując słowa kanadyjskiego uczonego, każda epoka winna być charakteryzowana przez dominujące w niej media, które pozwalają na transmitowanie i utrwalanie informacji, co sprzyja przekształceniom w obrębie systemów wiedzy. Bias zatem wyznacza kluczowe wartości w danej kulturze oraz determinuje strukturę społeczną. Innis wskazywał, że na przykład takie medium jak pismo symbolizuje władzę czasu. Porównując ze sobą kulturę oralną i kulturę pisma, zauważa, że ta pierwsza tworzy zamknięte, statyczne i trudno poddające się zmianie struktury, dla których właściwe są tradycyjne formy władzy. Dla kultury oralnej ważna jest przeszłość i kultywowanie tradycji. Z kolei kultura pisma to ekspansja terytorialna, dynamizm i otwarcie. Podobne tezy odnajdziemy u chętnie cytowanego oraz inspirującego poznawczo Marshalla McLuhana<sup>227</sup>. Podobnie jak Innis wskazywał on, że nasze funkcjonowanie stanowi pochodną tego, jak przetwarzamy informacje. Inaczej ujmując, nasza kultura zależy od rodzaju dominującej w niej technologii przekazywania informacji. Zmianę społeczną wprowadziły, jego zdaniem, takie media<sup>228</sup>, jak alfabet fonetyczny, prasa drukarska oraz telegraf, które stanowią przełomowe momenty w historii. Kanadyjski badacz wyróżniał cztery kluczowe

---

225 H. Innis, *The Bias of Communication*, Toronto-Buffalo 1999.

226 H. Innis, *Nachylenie komunikacyjne*, „Communicare. Almanach antropologiczny. Oralność/Piśmienność” Warszawa 2007.

227 M. McLuhan, E. McLuhan, *Laws of media*, Toronto 1988, M. McLuhan, *Wybór tekstów*, Poznań 2001, M. McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, Warszawa 2004.

228 Marshall McLuhan pojęcie medium definiuje bardzo szeroko, jako wszystko, co wzmacnia jakiś zmysł czy organ, poszerzając zakres naszego działania, ale także naszą skuteczność.

momenty historyczne, wyznaczone dominującymi w nich mediami: wiek plemienny, wiek pisma, wiek druku oraz wiek elektroniczny. Zdaniem twórcy tetrady praw mediów, przejście z jednego okresu historycznego w drugi nie było ewolucyjne a rewolucyjne, polegające na gwałtownym wyrwaniu z jednej epoki do drugiej.

W tym ujęciu epoka plemienna była zdominowana przez akustykę. Kluczową rolę odgrywały w tym czasie takie zmysły, jak słuch, dotyk, smak i węch, które rozwinęły się lepiej niż umiejętności wizualne. Dla ludności plemienniej naturalne było życie w grupie i rozwinięta emocjonalność. Z kolei wiek pisma to przewaga wzroku, który „wyparł” słuch, stając się najważniejszym zmysłem. Alfabet fonetyczny wprowadził istotną zmianę, organizując życie społeczne w formę linearną. Z kolei rewolucja drukarska umożliwiła nadejście epoki przemysłowej dzięki wytwarzaniu na masową skalę książek.

McLuhan zwraca naszą uwagę na istotne kwestie, o których należałoby tutaj wspomnieć – technologicznie zdeterminowane postrzeganie rzeczywistości oraz poszerzanie przez technologię naszych zmysłów. Zdaniem Kanadyjczyka, środek przekazu sam w sobie stanowi przekaz. Inaczej mówiąc – to, co wyrażane przy pomocy medium, jest równie ważne jak samo medium. W odmienny sposób zinterpretujemy ten sam przekaz w zależności od tego, jakim kanałem do nas dociera – drogą telefoniczną, listem czy w formie bezpośredniej rozmowy. Po drugie, niezwykle nośne są konstatacje McLuhana dotyczące przedłużającej funkcji mediów układu nerwowego i zmysłów człowieka. Badacz ten wskazuje, że na przykład książka poszerza możliwości oka, koło – możliwości stopy, ubiór możliwości skóry, a obwody elektroniczne – możliwości centralnego układu nerwowego. Podobne spostrzeżenia odnajdziemy u innego deterministy technologicznego – Neila Postmana. Jego spojrzenie na media, zwane ekologicznym, pokazuje, że jedna znacząca zmiana generuje zmianę całościową. Trafnie oddają tę perspektywę jego następujące słowa: „Jeśli z pewnego środowiska usuniecie gąsienice, nie uzyskacie tego samego środowiska minus gąsienice: będziecie mieli nowe środowisko, bo zmieniliście warunki przeżycia; to samo dotyczy dodania gąsienic do środowiska, w którym nie było ani jednej”<sup>229</sup>. Technologia zatem w takim ujęciu mieści się poza kategoriami dobra, zła czy nawet neutralności, a jej oddziaływanie jest totalne i całościowe.

---

229 N. Postman, *Technopol.* op. cit., s. 31.

Warto tutaj odwołać się do Martina Heideggera<sup>230</sup>. Zwraca on uwagę na pewną pułapkę myślową – otóż gdy sądzimy, że technologia jest wobec nas neutralna, wtedy wywiera ona na nas największy wpływ. Czyni to bowiem niepostrzeżenie, a w związku z tym nieograniczenie.

W tym miejscu warto zadać sobie pytanie, dlaczego tak wiele miejsca przy opisie wpływu internetu na procesy naszej pamięci poświęcam koncepcji technologicznego determinizmu. Czynię to świadomie, by nie pozostawać czytelnika z mylnym wrażeniem, że zmiany, których jest świadkiem, mają charakter precedensowy. Otóż nic bardziej mylnego. Historia rozwoju mediów<sup>231</sup> każe postrzegać je jako pewne *continuum*. Nowe media na czele z internetem nie wyłoniły się *ex nihilo*. Zawsze pierwszy moment pojawienia się danego medium wiązał się nie tylko z nadziejami, ale także z obawami przed skutkami, które jego funkcjonowanie wywoła. Jak słusznie wskazuje Walter Ong, te same zastrzeżenia wysuwane dziś powszechnie przeciw komputerom Platon wysuwał przeciw pismu: „Pismo, jak Platon każe powiedzieć Sokratesowi (...), jest nieludzkie, stwarza pozory istnienia poza umysłem tego, co w rzeczywistości może istnieć tylko w umyśle”<sup>232</sup>. Tak jak Platon uważał, że pismo zabija nasze myślenie, tak samo my posądzamy komputery o negatywny wpływ na naszą pamięć. Przywołajmy jakże aktualny w kontekście naszych rozważań cytat z rozważań Platona dotyczący pisma: „Ten wynalazek niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się tego nauczy, przestanie ćwiczyć pamięć; zaufawszy pismu będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, z odcisków obcych, a nie z własnego wnętrza, z samego siebie. Więc to nie jest lekarstwo na pamięć, tylko środek na przypomnienie sobie (...). Jest w piśmie coś bardzo niebezpiecznego, i w tym jest ono rzeczywiście podobne do sztuki malarskiej. Toż i jej twory stoją przed tobą jak żywe, ale jeśli kiedy zapytasz je o co, wtedy bardzo uroczyście milczą. Tak samo słowa pisane: zdaje ci się, że one myślą to, co mówią, ale jeżeli

---

230 M. Heidegger, *The Question Concerning Technology and Other Essays*, Harper and Row, New York 1977.

231 Szeroko na temat historii rozwoju mediów traktowanych jako kontinuum piszę *Nowe-stare medium...*, op. cit.

232 W.J. Ong, *Oralność i piśmiennosc. Słowo poddane technologii*, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 1992, s. 114.

zapytasz je o coś, żeby lepiej zrozumieć to, o czym mówią, one wciąż tylko jedno wskazują, zawsze jedno i to samo”<sup>233</sup>. Analogicznie postrzegamy dzisiaj rolę internetu, dzięki któremu „przypominamy sobie wszystko z zewnątrz, a nie z własnego wnętrza”. Zatem medium to nie ułatwia nam pamiętania, a jedynie „przypominanie sobie”, sięganie do zewnętrznego banku pamięci, gdyż coraz częściej wiemy, g d z i e daną informację znaleźć, a nie czego ona dotyczy. Jak ujął to Platon, „przestajemy ćwiczyć pamięć”, gdyż znajdujemy oparcie na zewnątrz samego siebie. Czy w procesie tym należy postrzegać wyłącznie zagrożenie? Wydaje się, że należy udzielić negatywnej odpowiedzi na tak postawione pytanie. Może selekcyjna rola naszej uwagi pozwala nam w środowisku pełnym dystraktorów uniknąć niebezpiecznego stanu przeciążenia informacyjnego? I w ten sposób poradzimy sobie w środowisku, w którym informacja z dobrodziejstwa przeistacza się w informacyjną szarańczę czy informacyjny smog, utrudniający nam oddychanie.

### 3.3. Od narcyzmu jednostki do kultury narcyzmu

Współczesną kulturę określa mianem kultury narcyzmu<sup>234</sup>, zwracając uwagę, że dzisiejsze społeczeństwo nie tylko umożliwia narcyzom osiągnięcie rozgłosu, ale także ujawnia i wzmacnia narcystyczne cechy charakteru. Obraz jednostki, jej autoprezentacja stają się jednym z ważniejszych rysów narcystycznie zorientowanej kultury. To, jakie wartości jednostka sobą prezentuje, okazuje się mniej istotne o tego, jak się przedstawia, na ile dba o własny wizerunek, najczęściej precyzyjnie spreparowany w serwisie społecznościowym. Coraz więcej osób zogniskowanych jest na nieustannym monitorowaniu siebie i swojego wizerunku, próbach odgadywania, co inni o nich myślą, by uniknąć negatywnej oceny. To efekt neurotycznej osobowości naszych czasów, w której jednostki są nadmiernie uzależnione od aprobaty innych osób. Mamy

233 Platon, *Fajdros*, Antyk, Kęty 2002, s. 247E-275B.

234 Rozważania na temat kultury narcyzmu odnajdzie czytelnik w publikacji: M. Szpunar, *Kultura cyfrowego narcyzmu*, Wydawnictwo AGH, Kraków 2016.

do czynienia z kompulsywną potrzebą podobania się, imponowania innym i sobie za pomocą różnych atrybutów – prestiżu, władzy, posiadania.

Według mitologii greckiej, archetypowy Narcyz był synem boga rzeki Kefisosa i nimfy Liriope. Za to, że odrzucił miłość nimfy Echo, Afrodyta ukarała pięknego młodzieńca niemożliwą do spełnienia miłością do samego siebie. Pijąc wodę ze źródła, Narcyz zakochał się we własnym obliczu dostrzeżonym w źródlanym odbiciu. Po swej śmierci został on zamieniony w kwiat, który stał się alegorią tego, co zimne, nieczułe, zapatrzone w siebie<sup>235</sup>. Narcyzm jest dzisiaj jednym z bardziej nośnych i chętnie eksploatowanych terminów w humanistyce. Niestety, jego nadużycie prowadzi do rozmycia tego pojęcia, co implikuje „różne znaczenia w zależności od teoretycznej orientacji autora”<sup>236</sup>. Zauważyć jednak można trzy główne trajektorie, wokół których toczy się dyskurs podejmujący problematykę narcyzmu. Pierwszą z nich wyznacza narcyzm rozumiany w sensie genetycznym, odnoszący się do określonego etapu rozwoju człowieka<sup>237</sup>. Użycie drugie ogniskuje się wokół ujęcia klinicznego, obejmujące jednostkę chorobową<sup>238</sup>. Trzecia perspektywa, najrzadziej podejmowana w lite-

---

235 W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1985, s. 733.

236 S. Reber, *Słownik psychologii*, Scholar, Warszawa 2000, s. 398.

237 Zygmunta Freuda wyróżniał trzy stadia rozwojowe indywiduum. Pierwszą z nich cechuje autoerotyzm, czyli miłość do samego siebie, drugą stanowi narcyzm – naturalna, przejściowa faza rozwoju, etap trzeci zaś to miłość do innego indywiduum. Jednostki narcystyczne pozostają zogniskowane na tej drugiej fazie, co ma istotne znaczenie dla późniejszego ich funkcjonowania; zob. Z. Freud, *Charakter a erotyka*, Wydawnictwo KR, Warszawa 1996, s. 148. Pierre Dessuant z kolei wyróżnia dwa etapy narcyzmu – pierwotny i wtórny. Narcyzm pierwotny cechuje miłość do samego siebie, która poprzedza miłość do innej osoby, narcyzm wtórny charakteryzuje się wycofaniem z miłości do innego i powtórnym skierowaniem jej ku samemu sobie; zob. P. Dessuant, *Narcyzm. Przegląd koncepcji psychoanalitycznych*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 2005, s. 9.

238 W 1914 roku w klasycznym dziele *Wprowadzenie do narcyzmu* Zygmunta Freuda pisze: „Termin *narcyzm* wywodzi się z opisu klinicznego i został wybrany przez P. Näckego w 1899 r. do określenia zachowania, w którym jednostka traktuje własne ciało w sposób podobny do traktowania obiektu seksualnego, a więc z upodobaniem je ogląda, głaszcze, pieści, aż do osiągnięcia tymi środkami pełnego zaspokojenia. W tym kształcie narcyzm oznacza perwersję, która

raturze i jednocześnie najbardziej interesująca w kontekście niniejszych rozważań, oznacza dominującą postawę charakteru przejawianą wobec otoczenia<sup>239</sup>, co proponuję określać mianem narcyzmu kulturowo-społecznego. Kulturowo-społeczne pojmowane narcyzmu transmituje to pojęcie z rozumienia indywidualistycznego w obszar zbiorowości i generowanej przez nią kultury. W takiej optyce narcyzm nie ogranicza się jedynie do tego, co przypisane indywidualizmowi – etapu rozwoju człowieka czy pewnego zaburzenia. Wkracza bowiem w obszar tego, co jest uwarunkowane kulturowo, oznaczając mechanizm infekowania i naznaczania całej kultury narcystycznym schorzeniem. Badacze problematyki narcyzmu zwracają uwagę, że dominacja narcystycznego wzorca we współczesnej kulturze pociąga za sobą trudności w ustaleniu granicy pomiędzy normą a narcystycznym zaburzeniem osobowości, gdyż „choroba kultury i jednostki są współzależne ze sobą”<sup>240</sup>. Inaczej ujmując, trudno orzec, co ma charakter pierwotny, a co wtórny – czy zaburzona jednostka kształtuje na swój wzór narcystyczną kulturę, czy też narcystycznie zorientowana kultura wymusza na jednostce podporządkowanie panującym w niej regułom. Jednostka nie może się uniezależnić i odseparować od tego, co zostało w nią wdrukowane kulturowo, a kultura, jako wytwór działalności jednostek, nie może istnieć pozbawiona społecznego substratu. Społeczne wytwarzanie i konstruowanie kultury stanowi jej immanentną i konstytutywną cechę. Ta konstatacja jest niezwykle istotna dla naszych rozważań dotyczących kultury narcyzmu, gdyż oznacza, że zaburzona może być nie tylko sama jednostka, ale także kultura, w jakiej przychodzi jej funkcjonować.

W sensie jednostkowym narcyzm jest zaburzeniem, analogicznie narcyzm kulturowy należy postrzegać jako przejaw destrukcji kultury. Kultura staje się przestrzenią, która służy jednostce jedynie do realizacji jej partykularnych i egoistycznych interesów. Taka kultura promuje wybujały egocentryzm

---

wchłonęła całe życie seksualne drugiej osoby” – Z. Freud, *Wprowadzenie do narcyzmu*, w: K. Pospiszyl, *Zygmunt Freud: człowiek i dzieło*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991, s. 273.

239 Por. J. Gościński, M. Mocek, *Narcyzm i patologia narcystyczna w ujęciu psychologii self Heinza Kohuta*, „Roczniki Psychologiczne” 2008, nr 11, s. 13.

240 T. Olchanowski, J. Sieradzan, *Wprowadzenie do problematyki narcyzmu. Od klasycznych koncepcji narcyzmu do narcyzmu kultury zachodniej*, w: J. Sieradzan (red.), *Narcyzm* Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok 2011, s. 8.

jednostek, sprowadzając innych ludzi do roli podtrzymującej personalny egotyzm. Jednostki narcystyczne traktują innych instrumentalnie, otaczając się klakierami, niezbędnymi do podtrzymania wyidealizowanego obrazu własnego ja, a wobec tych, którzy tej wizji nie podzielają, odnoszą się z arogancją i pogardą. Oczywiście każda jednostka ma potrzebę bycia dostrzeżoną i aprobowaną przez innych, co Heinz-Peter Röhr określa mianem zdrowego narcyzmu. Jednak chodzi tutaj o sytuację, w której pragnienie afirmacji i akceptacji ze strony innych staje się koniecznością organizującą egzystencję jednostki. Sytuacja problematyczna rozpoczyna się w momencie, gdy „potrzeba miłości, podziwu i uznania jest w sposób patologiczny wyolbrzymiona”<sup>241</sup>. Dominacja zaburzonych w ten sposób jednostek, pełniących kluczowe funkcje, sprawia, że taki sposób funkcjonowania zaczyna być postrzegany jako obowiązujący, stając się wzorcotwórczym modelem dla serwilistycznych i łatwo ulegających wpływowi jednostek. Narcystycznie zaburzona jednostka na stanowisku kierowniczym zaraża swym schorzeniem całe otoczenie, w którym przychodzi jej funkcjonować, sprawiając, że wśród ludzi funkcjonujących w takim środowisku zaobserwować można swoisty syndrom narcystycznego DDA<sup>242</sup>. Reguły

241 H.P. Röhr, *Narcyzm: zakłęte ja*, Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze, Poznań 2007, s. 6.

242 Syndrom narcystycznego DDA proponuję rozumieć jako sytuację, w której otoczenie narcystycznej jednostki dostosowuje swoje zachowania do oczekiwań *homo narcissus*. Inaczej ujmując, narcystyczna jednostka wymusza na innych nieustanną uwagę, aprobatę i akceptację własnej osoby, z pominięciem potrzeb innych, co sprawia, że jednostki z jej otoczenia negują swe własne pragnienia, ogniskując się na podtrzymaniu iluzorycznego dobrostanu narcyza. Przypomina to zatem syndrom DDA (dorosłe dzieci alkoholików). Jako pierwszy opisał go w Polsce Jerzy Mellibruda, przekonując, że jednostki dorastające w domu, gdzie przynajmniej jedno z rodziców było alkoholikiem, cechuje pewna wspólnota zachowań, która ułatwiała im w przeszłości funkcjonowanie w takiej rodzinie, ale poza nią okazywała się dysfunkcjonalna; zob. J. Mellibruda, *Ludzie pomagający ludziom z problemami alkoholowymi: diagnozy i pierwsze próby zmian*, IPZ, Warszawa 1999. Uważa się, że pewne wspólne wzorce zachowań są także obserwowalne u osób, które doświadczyły np. przemocy, były molestowane seksualnie, doświadczyły rozvodu rodziców etc. Niektórzy psychologowie, np. Tomasz Witkowski, są krytyczni wobec identyfikowania takiego syndromu, przekonując, że on nie występuje; zob. T. Witkowski, *Zakazana psychologia*, Wydawnictwo CiS, Warszawa 2013.



panowania egotycznego narcyza sprawiają, że habitat jego otoczenia staje się dysfunkcjonalny, a w wielu wymiarach patologiczny.

Narcyzm oznacza przede wszystkim taką właściwość ludzkiej psychiki, która przejawia się w zogniskowaniu się na samym sobie<sup>243</sup>. Peter Kutter jako jeden z nielicznych badaczy zwrócił uwagę, że etymologia terminu „narcyz” wskazuje na perskie *nargis*, co oznacza sztywność, sparaliżowanie i odurzenie.<sup>244</sup> Wbrew temu, co się powszechnie sądzi, jest on poważnym i relatywnie często występującym zaburzeniem, gdyż dotyczy około 5% populacji USA<sup>245</sup>. W diagnostyce tego schorzenia wymienia się dziewięć podstawowych cech, które charakteryzują tę jednostkę chorobową, a wystąpienie co najmniej pięciu z nich pozwala ją zidentyfikować. Osoby narcystyczne wyróżniają się nadmiernym poczuciem własnej wartości, często oczekują, że zostaną uznane za najlepsze bez posiadania wybitnych osiągnięć. Pochłonięte są one fantazjami o nieograniczonym sukcesie, władzy, blasku, pięknie albo idealnej miłości. Wiara we własną wyjątkowość i w to, że może się być zrozumianym jedynie przez inne wyjątkowe osoby, stanowi kolejny przejaw narcystycznego zaburzenia. Osoby takie domagają się przesadnego podziwu, chcą być traktowane w sposób wyróżniony, oczekując, że inni podporządkują się ich oczekiwaniom. Często narcystyczne jednostki wykorzystują innych do osiągnięcia swoich celów, nie wykazują empatii, niechętnie utożsamiają się z uczuciami i potrzebami innych. Ponadto u osób z tym zaburzeniem obserwuje się arogancję i wyniosłość w stosunku do innych, a także przekonanie, że inni jej zazdroszczą<sup>246</sup>. Ten sposób myślenia trafnie oddaje Erich Fromm: „Ja i moja rodzina jesteśmy najwspanialszymi ludźmi na świecie; jesteśmy czysti, inteligentni, dobrzy, uczciwi, wszyscy inni brudni, głupi, nieuczciwi i nieodpowiedzialni”<sup>247</sup>. Głównym motorem

---

243 A. Reich, *Pathological Forms of Self-Esteem Regulations*, w: A. P. Morrison (red.), *Essential Papers on Narcissism*, NYU Press, New York 1986, s. 46.

244 P. Kutter, *Współczesna psychoanaliza. Psychologia procesów nieświadomych*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1998, s. 108.

245 D. Pinsky, S. Young, J. Stern, *The Mirror Effect: How Celebrity Narcissism is Seducing America*, HarperCollins e-Books 2009, s. 98.

246 T. Olchanowski, J. Sieradzan, *Wprowadzenie do problematyki narcyzmu. Od klasycznych koncepcji narcyzmu do narcyzmu kultury zachodniej*, op. cit., s. 9.

247 E. Fromm, *Serce człowieka. Jego niezwykła zdolność do dobra i zła*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1996, s. 75.

działania narcyza jest władza<sup>248</sup> i chęć podporządkowania sobie wszystkich i wszystkiego. Zdaniem Dariusza Dolińskiego, osoby narcystyczne przejawiają wyjątkowo silne pragnienie kontroli, a jednocześnie wykazują spore pokłady bezradności<sup>249</sup>. Ukazuje to wyjątkową kruchość i słabość misternie tkanego wizerunku narcyza, który *de facto* jest kolosem na glinianych nogach, potrzebując do utrzymania swego dobrostanu pochwał ze strony innych.

Etiologia zaburzenia narcystycznego jest złożona. Za jedną z najczęstszych przyczyn uznaje się pozbawione uczuć wychowanie rodziców, określane w polskiej kulturze mianem „zimnego wychowu”, które ignoruje potrzebę miłości dziecka, a jednocześnie obfituje w raniące zdarzenia<sup>250</sup>. Zwraca się uwagę, że dla procesu kształtowania pierwotnego Ja właściwe są dwie fazy: ekshibicjonistyczna wspaniałość i idealizacja wyobrażenia rodziców (archaiczna idealizacja)<sup>251</sup>. Ekshibicjonistyczna wspaniałość oznacza stan, w którym dzieckiem kieruje przekonanie, że stanowi centrum świata, a całe otoczenie jest jemu podporządkowane, zaspokajając jego potrzeby. Taki obraz siebie cechuje 2-4 rok życia, dopiero w wieku 4-6 lat obraz ten zostaje zdominowany przez wytworzenie idealizacji osób znaczących. Archaiczna idealizacja to etap, w którym dziecko przypisuje swoim rodzicom lub innym bliskim osobom z najbliższego otoczenia nadzwyczajną moc, dzięki czemu niweluje poczucie bezradności i inne nieprzyjemne stany emocjonalne. Badacze zaburzenia narcystycznego podkreślają, że generować go mogą z jednej strony bezkrytyczne pochwały, co implikuje narcystyczną niedojrzałość i naiwność: „Dziecko rozwija cechy narcystyczne wtedy, gdy jest przeceniane i traktowane jako coś absolutnie wyjątkowego”<sup>252</sup>. Z drugiej strony do jego zaistnienia przyczyniają się także oceny

---

248 A. Lowen, *Narcyzm. Zaprzeczenie prawdziwemu Ja*, Jacek Santorski & CO Agencja Wydawnicza, Warszawa 1995, s. 98.

249 D. Doliński, *Orientacja defensywna*, Wydawnictwo Instytutu Psychologii PAN, Warszawa 1993.

250 Zob. P. Kutter, *Współczesna psychoanaliza. Psychologia procesów nieświadomych*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk 1998; A. Miller, *Dramat udanego dziecka. Studia nad powrotem do prawdziwego Ja*, Jacek Santorski & CO Wydawnictwo, Warszawa 1995.

251 K. Pospiszył, *Narcyzm: drogi i bezdroża miłości własnej*, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa 1995.

252 T. Doktor, *Psychologiczne koncepcje narcyzmu*, „Nowiny Psychologiczne” 1988, nr 5, s. 13.

zbyt surowe, nieadekwatne, niemożność sprostania wymaganiom, co wywołuje u jednostki narcystyczną wściekłość<sup>253</sup>. W dzieciństwie poznajemy strategie radzenia sobie z niemocą i bezradnością, a jedną z nich jest właśnie narcystyczne przekonanie – mogę wszystko. Narcystycznie zaburzone jednostki pozostają skupione właśnie na tym etapie, co staje się dla nich strategią radzenia sobie ze wszystkimi i wszystkim.

Obraz jednostki, jej autoprezentacja stają się jednym z ważniejszych rysów narcystycznie zorientowanej kultury. Na pierwszy plan wysuwa się prezencja, dbałość o własną *fizys* i społeczny odbiór. W kulturze narcyzmu drugi człowiek staje się nieodzowny jedynie do hołdowania i poklasku narcystycznej jednostce. Narcystyczny spektakl domaga się bowiem publiczności, bez której nie miałby prawa bytu. Jeśli audytorium nie afirmuje narcyza, zostaje ono przez niego zanegowane i odrzucone. Jak trafnie konstatują Tomasz Olchanowski i Jacek Sieradzan: „Każda forma narcyzmu społecznego otępia emocjonalnie całe zbiorowości, pozbawia je zdolności do empatii i czyni okrutnymi w stosunku tych, którzy są poza naszą grupą. Wtedy to można niszczyć i podporządkowywać sobie bez poczucia winy to, co jest uważane za niższe, gorsze”<sup>254</sup>. Potrzeby innych osób są niedostrzegane, a jeśli nawet zyskują one chwilową uwagę *homo narcissus*, zostają natychmiast eliminowane jako nieważne i niegodne uwagi. Jednak, paradoksalnie, mocno zogniskowanemu na sobie narcyzowi inni są niezbędni do potwierdzania jego wielkości, stając się lustrem, w którym poszukuje on aprobaty własnej osoby. Nie ma tutaj miejsca na szczerość, autentyczność i prawo do własnej opinii. Znaczenie ma jedynie fałszywa aprobata wielkości i podtrzymywanie iluzji wyjątkowości narcystycznie zaburzonej jednostki. Narcyz bowiem działa zgodnie z zasadą: *Qui non est mecum, contra me est* – Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie.

Jacek Sieradzan, podejmując problematykę narcyzmu, konstatuje: „Własne życie uznaje się za najważniejsze, a innych ludzi za środki do realizacji samego siebie”<sup>255</sup>. Narcyz łaknie i pożąda publiczności, bez której istnieć nie może. Anna Ostaszewska zauważa: „Kreowany obraz samego siebie nie jest wynikiem

253 K. Pospiszyl, *Narcyzm: drogi i bezdroża miłości własnej*, op. cit.

254 T. Olchanowski, J. Sieradzan, *Wprowadzenie do problematyki narcyzmu. Od klasycznych koncepcji narcyzmu do narcyzmu kultury zachodniej*, op. cit., s. 25.

255 J. Sieradzan, *Bono i Madonna – między charyzmą i narcyzmem*, w: J. Sieradzan (red.), *Narcyzm*, Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2011, s. 309.

pracy nad sobą, tzw. wglądu, lecz zależny bywa od uznania i akceptacji ze strony innych. Inni traktowani są jako publiczność, przed którą odgrywa się określone role<sup>256</sup>. Narcyz, choć mocno zapatrzony w siebie i, wydawałoby się, w sposób niezachwiany przekonany o swej wielkości, jest *de facto* labilny, dostosowuje swą tożsamość do oczekiwań publiczności, w której za wszelką cenę chce wywołać uczucie podziwu czy zazdrości. Można wręcz powiedzieć, że narcyz zależy od swojej publiczności, gdyż „aprobata samego siebie jest uzależniona od publicznego uznania. *Homo narcissus* istnieje (w pełni prawdziwie, w jego przekonaniu) tylko wtedy, gdy inni go dostrzegają. Toteż nastawiony jest na poszukiwanie takich doznań, które sprawia, że jego życie będzie zachwycać, wzruszać, a przede wszystkim wywoływać zazdrość innych. Pragnie podziwu, jakim idol cieszy się wśród publiczności”<sup>257</sup>. Jaźń takiej jednostki zdominowana jest przez jaźń odzwierciedloną, która w społecznym lustrze nieustannie poszukuje aprobaty. Narcyz zatem zatracą się w taktykach autoprezentacyjnych, które zapewnią mu społeczną afirmację, niejednokrotnie wbrew samemu sobie. Pozoractwo i osiągnięcie szczęścia wyłącznie dzięki pochwałom uzyskiwanym od innych nie pozwala na odczuwanie radości życia. By podtrzymać iluzoryczny dobrostan, narcyz musi być nieustannie zauważany<sup>258</sup> i zyskiwać uwagę publiczności. Samouwielenie staje się wymagowaną fasadą, którą prezentuje on światu, będąc złudnie przekonany, że być może to wykoncypowane przekonanie stanie się realne. Wbrew temu, co się sądzi, *homo narcissus* jest wewnętrznie słaby i bezradny. Ta forma zaburzenia stanowi przeciwieństwo silnej miłości własnej, stając się formą obrony przed własną bezwartościowością<sup>259</sup>. Chociaż na zewnątrz siebie gloryfikujący, *de facto* sam ze sobą jest nieszczęśliwy, żyjąc w ogromnym odosobnieniu, doświadczając bezsensu i pustki życia<sup>260</sup>. Nieustanne pochlebstwa i komplementy otrzy-

---

256 A. Ostaszewska, *Kto jest bohaterem w dobie kultury narcyzmu?*, w: J. Sieradzan (red.), *Narcyzm*, op. cit., s. 279.

257 Ibidem, s. 282.

258 Z. Freud, *Wprowadzenie do narcyzmu*, w: K. Pospiszyl, *Zygmunt Freud: człowiek i dzieło*, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław 1991, s. 288.

259 A. Ostaszewska, *Kto jest bohaterem w dobie kultury narcyzmu?*, op. cit., s. 278-279.

260 A. Lowen, *Narcyzm. Zaprzeczenie prawdziwemu Ja*, Jacek Santorski & CO Agencja Wydawnicza, Warszawa 1995, s. 11.

mywane od innych są niezbędne celem minimalizowania poczucia własnej bezwartościowości i nicości.

Christopher Lasch współczesną kulturę określa mianem kultury narcyzmu, zwracając uwagę, że współczesne społeczeństwo nie tylko umożliwia narcyzom osiągnięcie rozgłosu, ale także ujawnia i wzmacnia narcystyczne cechy charakteru<sup>261</sup>. Kultura narcyzmu deprecjonuje wrażliwość, dostrzeganie emocji i potrzeb innych, które są postrzegane jako oznaki słabości i naiwności, na piedestał wynosząc rozbuchane do granic możliwości ego. Jak trafnie zauważa Beata Świątek: „Kultura staje się narcystyczna, kiedy bogactwo osiąga rangę wyższą niż mądrość, a rozgłos zyskuje większy podziw niż godność”<sup>262</sup>. Cichość, pokora, sumienne wykonywanie powierzonych obowiązków przegrywają dzisiaj z głośnym krzykiem chełpiących się swoimi sukcesami narcystycznych jednostek. Niejednokrotnie okazuje się, że te spektakularne osiągnięcia, nie są efektem działania jednostki, a skutkiem umiejętnego manipulowania innymi, pracującymi na powodzenie narcyza, który ostatecznie sukces przypisuje wyłącznie sobie. Kultura narcyzmu promuje i premiuje celebrytów, osoby, nieposiadające żadnych specjalnych umiejętności czy kwalifikacji, niebędące ekspertami w żadnej dziedzinie. Sama zaś ich medialna widoczność<sup>263</sup> decyduje o ich sukcesie. Kluczową rolę odgrywa w tej sytuacji efekt ekspozycji, który powoduje, że samo zwiększenie częstości danego bodźca (występowania danej osoby w mediach) wpływa na pozytywny stosunek do niego<sup>264</sup>. Mamy dzisiaj do czynienia z deprecjonowaniem wiedzy, inteligencji i mądrości, kosztem miałości, banalności, a nawet wulgarności eksponowanych w mediach normalsów, którzy mają dzisiaj wyznaczać standardy. Narcystycznie zorientowana kultura wywołuje złudne wrażenie, że status i wartość danej jednostki

---

261 C. Lasch, *The Culture of Narcissism: American Life in An Age of Diminishing Expectations*, W. W. Norton & Company, New York 1991, s. 232.

262 B. Świątek, *Narcyzm jako źródło zaburzeń orientacji życiowych człowieka*, w: J. Sieradzian (red.), *Narcyzm...*, op. cit., s. 187.

263 Pojęcie widoczności medialnej wprowadził do dyskursu John Thompson – zob. idem, *Media i nowoczesność. Społeczna teoria mediów*, Wydawnictwo Astrum, Wrocław 2001.

264 R. Zajonc, *Attitudinal effects of mere exposure*, „Journal of Personality and Social Psychology” 1968, vol. 9, s. 1-27.

warunkuje jej zaistnienie w mediach, natomiast to, co ona w nich zaprezentuje, ma wtórne znaczenie wobec samej medialnej widoczności.

Nadmierna potrzeba bycia dostrzeganym, zauważanym, komplementowanym stanowi immanentną cechę nie tylko narcystycznie zaburzonej jednostki, ale także kultury narcyzmu, która promuje widoczność, ekspozycję i sukces. Potrzeba sukcesu staje się jedną z ważniejszych, o której zaspokojenie zabiegają jednostki. Według badań ponad 30% dorosłych Niemców regularnie marzy o sławie, a ponad 40% z nich wierzy, że kiedyś doczeka się „swoich 15 minut”<sup>265</sup>. Sukces w narcystycznej kulturze determinuje wartość jednostki, jest on źródłem sławy i prestiżu. Tym samym osoby niemogące się nim pochwalić „są pozbawione tożsamości, a zatem są nikim”<sup>266</sup>. Sukces, sława i popularność stają się czynnikami, wokół których jednostka ogniskuje swoje życiowe cele. W ten sposób człowiek staje się uzależniony od osiągnięć. Co ciekawe, na ten sukces nie pracuje się dzisiaj długo, mozolnie i wytrwale. Nie determinuje go także poziom wykształcenia, stopnie naukowe czy mistrzostwo w jakiejś dziedzinie. Media wprowadzają iluzoryczne przekonanie, że może być on osiągnięty niezwykle prosto – dzięki jednemu występowi w talent-show czy prowokacyjnemu profilowi w serwisie społecznościowym. Ważne, by pokonać kolejne tabu, zniszczyć swoim działaniem kolejną barierę, która wydawała się nie do przekroczenia. Warto tutaj wskazać, że przestrzeń takich transgresywnych działań zdecydowanie się dzisiaj kurczy. Coraz mniej funkcjonuje dzisiaj pól przekroczeń, którymi ktoś by nie zawładnął. Owładnięte chęcią zaistnienia jednostki sięgają zatem po wszelkie środki, byleby tylko móc w czasach nieuwagi<sup>267</sup> ogniskować na sobie uwagę. Narcystyczna gwiazda jest bowiem bożyszczem tłumów do momentu, gdy tłum o niej pamięta – gdy niknie pamięć o niej, gaśnie i odchodzi w niebyt, będąc szybko zastępowaną przez kolejną „znakomitość”.

265 W. Godzic, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, op. cit., s. 34.

266 E. Krawczak, *Singiel – narcyz czy pionier? Wokół fenomenu życia solo*, w: J. Sieradzian (red.): *Narcyzm*, op. cit., s. 267.

267 Zwraca się coraz częściej uwagę, że współczesna kultura jest kulturą nadmiaru. Dominujące dzisiaj medium – internet poszerza nasz dostęp do informacji, ale nie poszerza w żaden sposób możliwości ich przyswojenia; zob. M. Szpunar, *No-we-stare medium...*, op. cit.

Niektórzy zwracają uwagę, że ideologia sukcesu, wysoka autonomia i subiektywizm zostają przeniesione na relacje interpersonalne. Leon Dyczewski operuje w tym kontekście terminem „emocjonalnego indywidualizmu”<sup>268</sup>, który staje się zasadą organizującą życie społeczne. Kultura narcystyczna podporządkowuje jednostce nie tylko inne jednostki, ale całe instytucje, które mają służyć jej przyjemnościom, mimo ich pozornego charakteru. Jednostkę mami się przeżyciami niezwykle, ekstremalnymi, wyjątkowymi i niepowtarzanymi, które podtrzymują narcystyczne inklinacje. Codziennność, zwyczajność nie mogą w kulturze narcyzmu być źródłem szczęścia, trzeba wykazać się nietypowymi i radykalnymi osiągnięciami, które pozostają poza zasięgiem innych. Szybciej, wyżej, mocniej (łac. *Citius, altius, fortius*) zapewnia narcystycznej jednostce palmę pierwszeństwa, o którą z takim uporem zabiega. *Homo narcissus* nie może być elementem tłumy, musi ponad niego wyrastać swoją wyjątkowością i unikatowością. Tak zaburzona jednostka jest przekonana, że nie może być w czymś dobra, musi być najlepsza, pozostawiając innych w przeświadczeniu o niemożności osiągnięcia prezentowanego przez nią ideału. Wydaje się, że czasem sama dla siebie staje się jedyną i najważniejszą konkurencją. To walka, w której *de facto* narcystyczna jednostka skazana jest na porażkę, gdyż nigdy nie doznaje zaspokojenia.

O ile narcyzm jednostki stanowi zaburzenie, o tyle narcyzm kultury to jej poważna degradacja. Kultura narcyzmu afirmuje wizerunki oparte na sukcesie, konkurencyjności, wysokim poczuciu własnej wartości. Niepożądane są cechy ukazujące niepewność, refleksyjność i dylematy egzystencjalne, gdyż deprecjują wartość danej jednostki. Ten imperatyw szczęścia sprawia, że facebookowa wystylizowana maska stanowi remedium na problemy życiowe i kompensuje brak sukcesów w realnym życiu. Facebook staje się kulturą upozorowania. Wiele badań dowodzi silnej korelacji między orientacją narcystyczną a autopromocją na Facebooku. Wykazano również, że im większe poczucie samotności, tym rośnie zaangażowanie w komunikację online. Silna konkurencyjność i presja sukcesu sprawia, że wielu ludzi obsesyjnie pragnie zostać gwiazdą. Celebryci przekonują, że stan medialnej sławy można osiągnąć bez żadnych specjalnych kompetencji czy kwalifikacji. Internet pozwala w łatwy sposób upozorować status celebryty, oferując szybką sławę instant.

---

268 L. Dyczewski, *Więź między pokoleniami w rodzinie*, Towarzystwo Naukowe Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin 2002, s. 47.





## Rozdział 4

### Bias internetu

#### 4.1. Od pierwotnej do wtórnej oralności w epoce dominacji internetowego biasu

Wszechobecność i naturalne zakorzenienie w naszej kulturze pisma sprawiło, że konsekwencje jego funkcjonowania są przez wielu z nas niedostrzegalne. Tak intensywne zanurzenie w piśmienności utrudnia ocenę jej znaczenia dla ukształtowania się naszej umysłowości, ale także emocjonalności. Ferdinand de Saussure zwrócił uwagę, że uczeni wykazują tendencję do przeceniania pisma jako podstawowej formy języka, podczas gdy to mowa stanowi podwaliny całej komunikacji językowej. Szwajcarski językoznawca przekonywał, że pismo jedynie dopełnia mowę, nie stanowi zaś jej dominującej formy<sup>269</sup>. Na prymarną funkcję języka w procesach komunikowania zwracał uwagę Paul Levinson, który wskazywał: „Żadna z technologii informacyjnych rozwiniętych przez ludzi, odkąd pojawili się jako istoty myślące i mówiące, nawet w przybliżeniu nie może równać się z językiem, będącym główną cechą naszego gatunku. Żadna z nich tym bardziej nie jest w stanie przewyższyć go ani zastąpić”<sup>270</sup>. Wybitny badacz oralności Walter Jackson Ong zauważa, że sam język ma charakter oralny. Z wielu tysięcy języków jedynie niewiele ponad sto związanych z pismem przyczyniło się do powstania literatury, a większość z nich w ogóle nigdy nie została zapisana<sup>271</sup>. Prymat mowy nad pismem uwidaczniała chociażby starożytna fascynacja oralnością przejawiająca się w dbałości o jakość i formę wypowiedzi w sztuce wymowy – retoryce (*technē rhetorikē*).

269 Por. F. de Saussure, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 2002.

270 P. Levinson, *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość ewolucji informacyjnej*, Muza, Warszawa 1999, s. 18.

271 W.J. Ong, *Oralność i piśmienność*, op. cit. s. 27.

Pismo, traktowane dzisiaj jako obowiązująca forma reprezentacji języka, zdaniem Onga, nierozdzielnie wiąże się z oralnością. Lektura tekstu łączy się z przekształcaniem go w dźwięki, o czym świadczyć może sylabizowanie (werbalne bądź myślowe). Pismo zatem wydaje się mieć charakter wtórny wobec wypowiedzi oralnej. Ta ostatnia funkcjonować może jako byt samodzielny i samowystarczalny, w przeciwieństwie do pisma, które bez oralności istnieć nie może. Pismo bez przesady możemy za Jayem D. Bolterem określić mianem technologii definiującej lub redefiniującej rolę człowieka<sup>272</sup>. Choć sam Bolter termin ten odnosi do komputera, trudno jednak nie odnieść wrażenia, że to skutki oddziaływania pisma są zdecydowanie bardziej dalekosiężne. Pismo staje się technologią, która nie tylko zwiększa zakres oddziaływania języka, ale co ważniejsze, przeobraża struktury myślenia. Jak zauważa Marshall McLuhan, piśmienność zmienia naszą percepcję, nawyki, ale także naszą emocjonalność. Wprowadza ono linearność, ciągłość myślenia. Jak pisze Ong: „Pismo ustanawia linię ciągłości w tekście, poza umysłem”<sup>273</sup>. Linearność procesu czytania zostaje przeniesiona na struktury myślenia. Pismo Ong nazywa trafnie technologią „zawieszającą czas”. Konstatację tę możemy interpretować dwojako. W pierwszym znaczeniu pismo staje się technologią zawieszającą czas przez sam akt czytania, który z reguły wymusza zanurzenia w czytany przekaz. Możemy także to zawieszenie czasu rozumieć jako odejście od oralności, która przebiega tu i teraz, podczas gdy pismo umożliwia uniezależnienie się od dyktatu teraźniejszości.

Kultury nieznające pisma, czyli plemienne, Marshall McLuhan określa jako nieciągłe, niejednolite, obfitujące w emocje, wrażliwość i współodczuwanie. Z kolei kultury znające alfabet generują, według kanadyjskiego badacza, odrębność jednostki, jej indywidualizm, wypracowując ciągłość czasu i przestrzeni, jednolitość i homogeniczność, ale także wprowadzają w życie ludzkie logikę linearności i sekwencyjności<sup>274</sup>. Kultury piśmienne uwalniają jednostkę z więzów sieci plemiennych, oferując jej wolność i niezależność. W kulturze tej dominującym zmysłem staje się oko, a nie ucho, które przeważało

272 J.D. Bolter, *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*, Państwowy Instytut Wydawniczy Warszawa 1990, s. 43.

273 W.J. Ong, *Oralność i piśmienność...*, op. cit., s. 65.

274 M. McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, Wydawnictwa Naukowo-Techniczne, Warszawa 2004, s.131-137.

u plemiennych, co implikuje wyrwanie jednostki „z plemiennego transu wywołanego magią rozbrzmiewającego słowa i z sieci więzów pokrewieństwa”<sup>275</sup>. Za uniezależnienie się od plemienia i możliwość niezależności jednostka piśmienna płaci cenę w postaci beznamietności, chłodu i dystansu innych członków społeczności, w której przychodzi jej funkcjonować. Środowisko zdominowane przez pismo kanadyjski badacz określa jako zimne, pozbawione emocji w opozycji do emocjonalnego i wrażliwego otoczenia nieznającego pisma.

Warto za autorem *Oralności* przytoczyć podstawowe cechy kultury oralnej. Pierwszą z nich jest addytywność. Kulturę tę cechuje także redundancja i obfitość, które mają służyć lepszemu zapamiętywaniu komunikatów. Mowa ma charakter aktualny, nie umożliwia powrotu do tego, co zostało wyartykułowane – „Można je przywołać, »przypomnieć«. Nie można jednak ich nigdzie »szukać«. Nie mają siedliska ani śladu (...). Są zdarzeniami”<sup>276</sup>. Słowa w kulturach oralnych nie mają charakteru widzialnego, stanowią dźwięki, można je poznać poprzez przedmioty, które one oznaczają. Jak wskazuje Ong, język stanowi sposób działania, a nie odpowiednik myśli. Już samo wypowiedzenie słów rodzi pewne konsekwencje, wywołuje zmiany: „Słowo, które jest bytem realnym, ma realną moc oddziaływania na świat fizyczny. Może powodować w nim zmiany, stwarzać nowe rzeczy”<sup>277</sup>. Społeczności oralne wykazują tendencję do zachowawczości i kultywowania tradycji, co sprawia, że wzorce kulturowe są silnie zunifikowane. Kluczową rolę odgrywają wydarzenia aktualnie przeżywane i terażniejszość, co sprawia, że w kulturach tych panuje homeostaza. Narrację oralną cechuje emocjonalność, zaangażowanie i subiektywizm – w przeciwieństwie do obiektywizmu i dystansu kultur piśmiennych.

Warto również zwrócić uwagę, że oralność ma charakter antropocentryczny, wiążąc ludzi ze sobą, także w procesach komunikacji o charakterze fatycznym. Kultura oralna domaga się obecności audytorium, jego reakcji, także tej żywiołowej. Według Franciszka Nieckuli „najbardziej typowy tekst ustny (mówiony)

---

275 Ibidem, s. 133.

276 W.J. Ong, *Oralność i piśmienność...*, op. cit., s. 69

277 A. Engelking, *Magiczna moc słowa w polskiej kulturze ludowej*, w: J. Anusiewicz, J. Bartmiński (red.), *Język a kultura. Podstawowe pojęcia i problemy*, „Wiedza o Kulturze”, Wrocław 1991, s. 158.

jest dialogiem, natomiast tekst pisany (lub drukowany) jest monologiem<sup>278</sup>. Główna forma komunikowania w społecznościach oralnych – mowa, determinowała nastawienie jednostki ku temu, co zewnętrzne, pismo zaś kieruje jednostkę ku wnętrzu. Pismo i czytanie jest czynnością samotniczą: „Uchyła drzwi wewnętrzne i zamyka zewnętrzne, przekonująco zapraszając do odizolowania się od hałasu i obecności innych”<sup>279</sup>. Lektura tekstu wymaga od czytelnika wyłączności, w przeciwieństwie do przekazu ustnego, który domaga się obecności drugiego, chociażby w postaci słuchacza, jeśli nie zachodzi bezpośrednio<sup>280</sup> wymiana komunikatów pomiędzy interlokutorami. Jak zauważa bowiem Janina Labocha, „milczący interlokutor jest tak samo »interakcyjny« jak interlokutor mówiący”<sup>281</sup>.

Oswald Spengler zwraca uwagę na totalną odmianę świadomości człowieka, jaka dokonuje się pod wpływem pisma, który uniezależnia umysł ludzi od teraźniejszości<sup>282</sup>. Osoby z czasów przedpiśmiennych, nie mając możliwości sięgnięcia w dowolnej chwili do utrwalonej informacji, zogniskowane są na tym, co tu i teraz. Człowiek piśmienny nie musi pamiętać, może odwołać się do źródeł i odtworzyć treści z przeszłości. Może studiować i badać, odwołując się do tego, co zapisane, co nie jest znane jednostkom niepiśmiennym. Pismo dawało także historii i doświadczeniom gwarant przetrwania w formie niezmięnionej przez lata, co w kulturze oralnej nie występowało, w przekaz ustny wpisany był bowiem subiektywizm, zniekształcenia, niepamiętanie i interpretacja. Mądrość przestała oznaczać w kulturze pisma praktyczną wiedzę,

---

278 F. Nieckula, *Język ustny a język pisany*, w: J. Bartmiński (red.), *Współczesny język polski*, Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2001, s. 108.

279 D. Riesman, *Tradycja oralna a słowo pisane*, w: G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima (red.), *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2004, s. 398.

280 Świadomie używam tutaj pojęcia bezpośredniej komunikacji, sama bowiem obecność drugiego człowieka zmienia charakter komunikacji, chociażby poprzez sygnały niewerbalne, które w sposób pośredni przekazuje on nadawcy komunikatu, modyfikując jego zachowania.

281 J. Labocha, *Tekst, wypowiedź, dyskurs*, w: S. Gajda, M. Balowski (red.), *Styl a tekst. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej w Opolu*, Opole 1996, s. 56.

282 O. Spengler, *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*, Wydawnictwo Aletheia, Warszawa 2001.

a stała się mądrością opartą na naukowej abstrakcji<sup>283</sup>. Harold A. Innis zwracał uwagę, że środki komunikacji w istotny sposób wpływają na procesy propagowania wiedzy w czasie i przestrzeni<sup>284</sup>. Kanadyjski badacz zauważył, że środki transmisji mogą sprzyjać szerzeniu wiedzy w czasie, gdy są one środkami ciężkimi, trwałymi, nieprzystosowanymi do transportu, zaś w przestrzeni, gdy są lekkie i trwałe w transporcie. Za taki „lekki” środek transmisji możemy uznać internet, który dzisiaj w sposób niezwykle prosty, szybki i intuicyjny pozwala w sposób niemal nieograniczony rozsyłać informacje.

Posiłkowanie się jakimś środkiem komunikacji determinuje kształt i formę przekazywanej wiedzy<sup>285</sup> aż do momentu jego dominacji. Oznacza to pewien punkt krytyczny, gdyż tylko pojawienie się nieznanego wcześniej medium może obalić zastaną formę i zapoczątkować powstanie nowej cywilizacji. W celu trafniejszego zrozumienia totalnego i wszechogarniającego wpływu dominującej technologii na systemy wiedzy, Innis wprowadza omawiane już, a kluczowe w medioznawstwie pojęcie *biasu* (cechujące daną epokę nastawienie, skłonność czy nachylenie). *Bias* przekształca dominującą strukturę wiedzy, determinując sposoby transmitowania i utrwalania informacji. U niepiśmiennych wymuszał on różnego rodzaju działania mnemotechniczne, ułatwiające zapamiętywanie informacji, a naturalny proces zapominania chronił przed informacyjnym przeciążeniem. *Bias* wytworzony przez internet sprawia, że informacja przyjmuje dzisiaj głównie postać cyfrową, co pozwala na jej nieograniczone, a dodatkowo bezstratne replikowanie, ułatwiając proces jej upowszechniania. *Bias* generowany przez nowe technologie takie jak internet zwalnia nas z procesu zapamiętywania, gdyż medium to staje się naszym zewnętrznym bankiem danych, do którego można sięgnąć w zależności od potrzeb. Jednocześnie jest to *bias* o charakterze totalnym i wszechogarniającym, zmieniającym nasze struktury myślenia, ale także, jak wskazywał Innis, przekształcającym drogi propagowania informacji. Internetowy *bias* ujawnia dwojaką naturę każdego

283 W.J. Ong, *Osoba – świadomość – komunikacja. Antologia*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009, s. 164.

284 H. Innis, *Nachylenie komunikacyjne*, op. cit. s. 10.

285 Niezwykle aktualne są tutaj konstatacje Marshalla McLuhana, który twierdził, że sam przekaznik jest przekazem (*medium is a message*). Wykład wygłoszony oralnie staje się zupełnie inną formą od tego, który zostaje zapisany i utrwalony w drukowanej publikacji.

medium, które jest zarówno dobrodziejstwem, jak i przekleństwem dla jednostki<sup>286</sup>. Kultura cyfrowa zdecydowanie poszerzyła nasz dostęp do informacji, ale w żaden sposób nie zwiększyła możliwości ich przyswojenia. Kultura ta jest zatem kulturą nadmiaru, co sprawia, że obfitość informacji staje się poważnym zagrożeniem dla jednostki. Wielu badaczy podejmowało to zagadnienie. Neil Postman pisał o formie kulturowego AIDS, rozumianego jako syndrom braku odporności na informację<sup>287</sup>, Ryszard Tadeusiewicz wspominał o smogu informacyjnym<sup>288</sup>, a Stanisław Lem o informacyjnej szarańczy.

Ong natomiast zwraca uwagę na odmienny sposób funkcjonowania ludzi pierwotnych kultur oralnych, nieznających pisma. Nauka w takich kulturach odbywa się poprzez praktykę, terminowanie, swoistą formę zbiorowej retrospekcji, nie znają oni bowiem pojęcia studium, badania. Autor *Oralności* operuje w swojej książce terminem „kultury nieznaczone pismem”<sup>289</sup>, co zwraca uwagę na wyższą ocenę przypisywaną przez niego kulturom oralnym w stosunku do kultur piśmiennych, ale także traktowanie kultury pisma jako w pewnym sensie niższą formę kultury. Argumentacją wspierającą taki sposób myślenia mogą być konstatacje poczynione przez Jacka Goody’ego i Iana Watta, którzy zwracają uwagę, że w tradycji piśmiennej jednostka jest ograniczona, może bowiem ona poznać jedynie mały fragment dostępnej jej wiedzy, w porównaniu do członków kultury oralnej. Członek kultury piśmiennej ma potencjalnie dostęp do ogromnej liczby utrwalonych przekazów, jednak przyswojenie ich wszystkich jest niemożliwe, stąd pojawia się konieczna segmentacja i fragmentaryzacja doświadczenia. Dlatego też w kulturach piśmiennych zdecydowanie częściej mamy do czynienia z mikroświatami niż obowiązującym uniwersum. Goody i Watt przekonują także, że kulturę pisma łatwiej ignorować niż kulturę oralną, można z nią bowiem wchodzić w kontakt, ale na poziomie naskórkowym, poza tym przyswojenie wiedzy (lub nie) nie przekłada się wprost na codziennie doświadczenie.

Korzystanie z takiego medium jak internet nie pozwala tworzyć wspólnej agendy publicznej, gdyż medium to rozsiewa treści zbyt szeroko.

---

286 K. Loska, *Dziedzictwo McLuhana – między nowoczesnością a ponowoczesnością*, Rabid, Kraków 2001, s. 103.

287 N. Postman, *Technopol...*, op. cit.

288 R. Tadeusiewicz, *Spoleczeństwo Internetu*, op. cit.

289 W.J. Ong, *Oralność i piśmienność...*, op. cit., s. 33.

Doświadczenia każdego z jego użytkowników są zatem unikalne, niepowtarzalne i nieporównywalne, co uniemożliwia wytwarzanie wspólnego uniwersum. Na aspekt przeciążenia historycyzmem członków kultur piśmiennych zwraca uwagę również Friedrich Nietzsche, wprowadzając określenie „chodzących encyklopedii”<sup>290</sup>. W społeczeństwach niepiśmiennych jej członkowie są skazani na aprobowanie kulturowych wzorców myślenia i odczuwania, gdyż ich odrzucenie oznacza samotność. W kulturach piśmiennych jednostka ma do wyboru znacznie szerszy repertuar zachowań, które dobiera na zasadzie refleksyjności, a nie biernego powielania. Mądrość życiowa w kulturach niepiśmiennych ukryta jest chociażby w formie przysłów, czego kultura pisma nie wyrugowała do dzisiaj. Kluczową rolę w procesie pamiętania członków kultur niepiśmiennych odgrywają mechanizmy mnemotechniczne: „Sformalizowane powiedzenia, recytacje rytualne, użycie bębenków i innych instrumentów, instytucja zawodowych opowiadaczy i specjalistów w dziedzinie pamiętania – wszystkie te czynniki mogą chronić przynajmniej część pamięci przed odkształcającym wpływem terażniejszości”<sup>291</sup>. Jednak zapominanie pełni ważną funkcję, chroniąc jednostkę przedpiśmienną przed zgubnym procesem informacyjnego przeciążenia. Skierowuje to członków kultur niepiśmiennych do ogniskowania się na terażniejszości, kosztem niedostrzegania przeszłości.

Język, jak zauważają Goody i Watt, stał się najprostszym i zarazem najbardziej wszechstronnym wyrazem doświadczenia zbiorowego. Podkreślają oni, że w kulturach niepiśmiennych relację między symbolem a jego odniesieniem cechuje bezpośredniość, gdyż jej członkowie nie operują żadnymi definicjami słownikowymi, słowa też nie niosą ze sobą historycznych konotacji, co jest typowe dla kultury pisma. Warto także wskazać, że w kulturach niepiśmiennych całość tradycji społecznej istnieje jedynie w obrębie ludzkiej pamięci. Jednostka zapamiętuje to, co dla niej ważne i kluczowe subiektywnie, ale także to, co wiąże się z jej doświadczeniem jako członka wspólnoty i sprawia, że pamięć indywidualna zapośrednicza dorobek kulturowy, eliminując z niego rzeczy uznane za nieważne, niewarte pamiętania<sup>292</sup>.

---

290 F. Nietzsche, *Niewczesne rozważania*, „Zielona Sowa”, Kraków 2003, s. 66.

291 J. Goody, I. Watt, *Następstwa piśmienności*, op. cit., s. 37.

292 Por. M. Halbwachs, *Społeczne ramy pamięci*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1969.

Interesujące badania na temat funkcjonowania jednostek w kulturach niepiśmiennych przeprowadził w latach 1931-1932 w Związku Radzieckim, Uzbekistanie i Kirgizji Aleksandr R. Łuria. Wykazał on, że nawet nieznaczny stopień piśmienności implikuje znaczące zmiany w procesach myślowych. Łuria dowiódł, że niepiśmienni przypisują figuram geometrycznym nazwy przedmiotów, które one im przypominają, nigdy zaś abstrakcji – koła, kwadratu etc. Kwadrat jest zatem dla nich drzwiami, lustrem czy tacką do suszenia moreli. Z kolei umiarkowanie piśmienni figury geometryczne opisują za pomocą kategorii stosowanych w geometrii. Ludzi niepiśmiennych charakteryzuje także myślenie sytuacyjne, a nie kategoryzacyjne. To przekonanie potwierdził eksperyment, w którym pokazywano badanym rysunki czterech przedmiotów, z czego trzy należały do tej samej kategorii. W przypadku serii, w której pokazano trzy narzędzia: młotek, piłę, topór oraz coś niebędącego narzędziem – kłoc, osoby niepiśmienne nie dokonywały kategoryzacji typowej dla osób piśmiennych: narzędzie – nienarzędzie, a opisywali, co narzędzia mogą zrobić z kłocem. Niektórzy eliminowali z tej serii topór, gdyż uważali, że „nie wykonuje swej pracy tak porządnie jak piłą”<sup>293</sup>. Wiele kluczowych pojęć w ogóle nie funkcjonuje w „słowniku” niepiśmiennych, którzy uznają definicje tego, co powszechnie znane za zbędne, gdyż zawsze można się odwołać do doświadczenia. Kluczową rolę w definiowaniu człowieka odgrywa w społeczeństwach niepiśmiennych grupa. Jednostki niepotrafiące pisać nie dokonują własnej samooceny, poproszone o ocenę samego siebie odsyłają do zasięgnięcia opinii u ludzi z zewnątrz, diagnoza ja jest jedynie możliwa poprzez ocenę my. Z kolei badania niepiśmiennych kultur afrykańskich ujawniają wypracowywanie opinii o innych na podstawie konkretnych działań przez nich podejmowanych – „Popatrzmy chwilę, jak on tańczy”<sup>294</sup>. Dyskursywny charakter opisu dominujący w epoce pisma, w epoce przedpiśmiennej dokonuje się wyłącznie poprzez obserwowalne działania i czynności.

---

293 A.R. Łuria, *Cognitive development: Its Cultural and Social Foundations*, Harvard University Press 1976, s. 56; podaję za: W.J. Ong, *Oralność i piśmienność...*, op. cit., s. 80.

294 T. Gladwin, *East is a Big Bird: Navigation and Logic on Puluwat Atoll*, Harvard University Press 1970, s. 61; podaję za: W.J. Ong, *Oralność i piśmienność...*, op. cit., s. 85.



Ong w swej książce poświęconej oralności wprowadza dwa kluczowe pojęcia – oralności pierwotnej i oralności wtórnej<sup>295</sup>. Ta pierwsza jest pierwotna (*primary*) różni się od oralności wtórnej – nasyconej wysoką technologią, w której co prawda oralność podtrzymywana jest przez rozmaite technologie – telefon, radio, czy telewizję, ale to pismo i druk stają się technologiami determinującymi. Telewizja jest medium wysoce wizualnym, jednak słowo, mimo jego niewątpliwiej pauperyzacji w tym medium, nadal odgrywa w nim ważną rolę. Ong zwracał uwagę, że nowe formy oralności wzmacniane przez media w znaczącym stopniu przypominają mechanizmy obserwowane w kulturach oralności pierwotnej – mistycyzm uczestnictwa, wzmaganie poczucia wspólnoty czy skupienie na chwili bieżącej.

Pismo – jak każde nowe medium – nie zostało pierwotnie przyjęte z entuzjazmem. Wręcz przeciwnie, jak w każdym przypadku oswojania nowego, widoczna była nieufność, rezerwa i krytycyzm wobec nieznannej wcześniej formy transmitowania wiedzy. Solomon Gandz zauważa natomiast, że pismo „nie zmieniło od razu przyjętych obyczajów i nie wyparło starych technik tradycji oralnej. Musimy zawsze odróżnić wprowadzenie pisma od jego upowszechnienia. Często musi minąć kilkaset albo i ponad tysiąc lat, zanim wynalazek ten stanie się wspólną własnością ogółu”<sup>296</sup>. Przypomnijmy, jak w *Fajdrocie* Sokrates sceptycznie odnosi się do pisma: „Ten wynalazek niepamięć w duszach ludzkich posieje, bo człowiek, który się tego wyuczy, przestanie ćwiczyć pamięć; zaufawszy pismu będzie sobie przypominał wszystko z zewnątrz, z odcisków obcych, a nie z własnego wnętrza, z samego siebie. Więc to nie jest lekarstwo na pamięć, tylko środek na przypomnienie sobie. Uczniom swoim dasz tylko pozór mądrości, a nie mądrość prawdziwą. Posiadają bowiem wielkie odczytanie bez nauki i będzie się im zdawało, że wiele umieją, a po większej części nie będą umieli nic i tylko obcować z nimi będzie trudno; to będą mędrzy z pozoru, a nie ludzie mądrzy naprawdę”<sup>297</sup>. Pismo jest zatem dla Sokratesa medium rozleniwiającym naszą pamięć, zwalniającym nas z procesu zapamiętywania, oferującym jedynie pozory wiedzy, którą można wyłącznie osiągnąć dzięki procesowi dialogu – zadawaniu pytań i uzyskiwaniu na nie

295 Ibidem, s. 32.

296 S. Gandz, *Oral Tradition in the Bible*; podają za: J. Goody, I. Watt, *Następstwa piśmienności*, op. cit., s. 46.

297 Platon, *Fajdros*, op. cit., s. 275B.

odpowiedzi. Osobisty kontakt okazuje się konieczny do właściwego oddania form i idei, co warunkuje proces rozumienia i trafnego odczytywania intencji mówiącego. Inaczej ujmując, można wskazać, że Platon pożądał pisma, które umożliwiałoby dialog, a nie zachowywało „ponure milczenie”. Zwróćmy uwagę, że analogiczne spostrzeżenia odnośnie pisma odnajdziemy także u Zygmunta Freuda. Pismo określa on mianem „mowy nieobecnego”<sup>298</sup>, a więc mowy wykluczającej prowadzenie dialogu. Pismo zatem jawi się jako bezduszna forma artykułowania treści, a nie efektywny proces komunikacji, który by zakończył się z sukcesem, wymaga intersubiektywności umysłów i personalnego kontaktu. W *Liście siódmym* Platon dodaje: „Żaden rozumny człowiek nie odważy się nigdy zamknąć w niej (mowie) tego, co pojął umysłem, i skazać do tego jeszcze na stężenie, któremu ulega cokolwiek się utrwała w znakach pisanego słowa”<sup>299</sup>. Kontynuator myśli Platona Eric Haveloc zauważa, że tekst uwalnia nasz umysł od pamiętania, pozwalając nam przenieść uwagę na treści nowe<sup>300</sup>. Konstatacje Platona nie straciły na aktualności nawet w dobie współczesności zdominowanej przez media elektroniczne, o czym przekonały nas omówione już eksperymenty Betsy Sparrow. Krótko tylko możemy przypomnieć, że internet według amerykańskiej badaczki stał się protezą pamięci transakcyjnej (*transactive memory*). Powoduje on bowiem, że informacje nie są zapamiętywane, ale „kodowane” na zewnętrznym zasobie<sup>301</sup>. W związku z naszym przekonaniem o stałej możliwości sięgnięcia do źródła, w którym dana informacja się znajduje, przestajemy pamiętać jej treść. Łatwość jej odnalezienia sprawia, że niejako czujemy się zwolnieni z procesu zapamiętywania. Eksperymenty te potwierdzają minimalizm poznawczy jednostek, które jeśli nie są zmuszone do zapamiętywania treści, to ich nie pamiętają.

*Bias* wytworzony przez pismo przeobraził egzoteryczną kulturę oralną w ezoteryczną kulturę pisma. Umiejętność pisania dawała piśmiennym elitom kapłanów, administratorów i kupców niepodważalną władzę. Gordon Childe zwraca uwagę, że ta zdolność chroniła przed ciężką pracą, co stanowiło

---

298 Z. Freud, *Kultura jako źródło cierpienia*, KR, Warszawa 1995, s. 37.

299 Platon, *Listy*, Warszawa 1987, s. 53.

300 E. Havelock, *Muza uczy się pisać: rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2006.

301 B. Sparrow, J. Liu i D.M. Wegner, *Google Effects on Memory...*, op. cit., s. 776-778.

przywilej skrybów wolnych od „trudu rąk”<sup>302</sup>. Władcza mniejszość pilnie strzegła dostępu do tajemnicy pisma, co warunkowało utrzymanie istniejącego porządku społecznego. Znakomity teoretyk mediów Marshall McLuhan wskazywał, że alfabet oznaczał siłę, władzę i kontrolę i dopiero wraz z papirusem położył kres monopolowi kleru na wiedzę i władzę<sup>303</sup>.

Czyż dzisiaj, w dobie wtórnej oralności, nie mamy do czynienia z reprodukowaniem tej sytuacji? Po raz kolejny w historii mediów uwidacznia się jej cykliczny charakter. W pierwszej fazie, zanim rozpoczęło się upowszechnianie internetu, także on stanowił medium uprzywilejowanej grupy informatyków, którzy niczym magowie – posilkując się terminologią Erica Raymonda – byli jedynymi umiejącymi sprawnie posługiwać się tym medium. Raymond, czołowa postać ruchu *open source*, w swoim esej *Katedra i Bazar* porównał tworzenie oprogramowania do konstruowania katedr, które budowane są „zręcznymi palcami samotnych czarodziei lub grupy dostojnych magów pracujących w pełnym namaszczeniu odosobnieniu”<sup>304</sup>. Dopiero długotrwały proces udoskonalania narzędzi, podążania w kierunku *user-friendly*, sprawił, że to narzędzie komunikacyjne zyskało aprobatę wśród szerszej społeczności<sup>305</sup>, nie ograniczając jej użycia do elitarnego grona specjalistów komputerowych.

Konkludując swoje rozważania, proponuję, by nie tylko mówić za Ongiem o pierwotnej i wtórnej oralności, ale także o wtórnej piśmienności. Pojęcie to rozumiem jako deprecjonowanie roli pisma, które pełni dzisiaj rolę służebną wobec dominującego obrazu, staje się wtórne wobec wizualizowanej treści. Tendencja ta jest szczególnie widoczna właśnie w sieci, gdzie obraz pełni funkcję prymarną. Skanowanie treści na stronie internetowej powoduje, że jednostka ogniskuje swoją uwagę na formach wizualnych, zapoznając się z okraszającymi je skrótowymi lidami, by kolejno jedynie pobieżnie zwrócić uwagę na samą treść, która z racji funkcjonowania online podlega maksymalnej kondensacji. Specyfika tego medium powoduje, że internauta, surfując po stronach WWW, jedynie ślizga się po ich powierzchni, nie będąc zainteresowany

302 G. Childe, *O rozwoju w historii*, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1963.

303 M. McLuhan, *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, op. cit., s. 132.

304 Zob. E. Raymond: *Katedra i Bazar*, 2001, <http://www.linuxcommunity.pl/node/4>, dostęp: 01.02.2015.

305 Szeroko na ten temat piszę w: *Nowe-stare medium...*, op. cit.

pogłębioną lekturą ani jakąkolwiek refleksją. Zależy mu przede wszystkim na byciu poinformowanym, przy minimalnym wysiłku poznawczym, zgodnie z zasadą minimum. Struktura hipertekstowych kłączy wymusza na nim nieustanny ruch, a nie zatrzymanie się. Po drugie, piśmiennosc wtórna oznacza dla mnie dezawuowanie wartości pisma, która dokonuje się pod wpływem nowych mediów. Interpunkcja, ortografia, stylistyka, dbałość o formę wypowiedzi stają się w kulturze smsowej skrótowością elementami zbędnymi.

Pismo – medium, które towarzyszy człowiekowi od sześciu tysięcy lat, powoli wchodzi w fazę regresu. Marshall McLuhan konstatował: „Wiek Pisma przeminął. Musimy wynaleźć nową metaforę, zmienić kształt naszych myśli i odczuć”<sup>306</sup>. Zwraca się uwagę, że mamy obecnie do czynienia z efektem postpiśmiennosci, który przejawia się odejściem od form tradycyjnego pisma na rzecz form audiowizualnych i ideograficznych, co szczególnie uwidacznia się w takim medium jak internet. Analogicznie jak w historii innych mediów, pismo nie zaniknie, tak jak pojawienie się nowego medium nie eliminuje swojego poprzednika, niejednokrotnie go wzmacniając. Z pewnością jednak dokonać się musi jego remediacja. Na proces remediowania pisma w znaczący sposób wpłynął internet i funkcjonowanie tekstu w formie elektronicznej. Struktury hipertekstowe spowodowały, że pismo przestaje być kojarzone z linearną, zamkniętą strukturą, sprawiając, że tekst może istnieć jako niesekwencyjny, nieliniowy i otwarty. Kultura wizualna ruguje jego wartość, a nowe media sprowadziły jego rolę do poziomu służebnego wobec tego, co zobrazowane. Coraz częściej w dyskursie publicznym podnosi się kwestię rezygnacji z nauki kaligrafii w szkołach podstawowych na rzecz laptopów, które to mają sprawić, że umiejętność odręcznego pisania stanie się zbędna. Dbalosc o slowo i jego forme, oratorstwo jest dzisiaj rzadko spotykaną umiejętnością nawet wśród pracowników nauki. Obraz dominuje, co uwidacznia się nie tylko w mediach opartych o wizualność, ale tendencja ta obserwowana jest także w tradycyjnych świątyniach mądrości – uczelniach wyższych, gdzie na wykładach obowiązującą formą prezentacji treści staje się prezentacja multimedialna, bez której wielu studentów, ale także akademików nie wyobraża sobie zajęć. W kulturze, w której tysiące przekazów konkuruje o naszą uwagę, najskuteczniejszym medium

---

306 M. McLuhan, *Manifesty*, w: E. McLuhan, F. Zignore (red.), *McLuhan. Wybór tekstów*, Zysk i S-ka, Poznań 2001, s. 298.

ją przyciągającym staje się obraz, którego siła oddziaływania i szokowania jest niewspółmierne większa od niewyzwalającego tyłu emocji pisma. Parafrazując macluhanowską globalną wioskę, można powiedzieć, że przychodzi nam dzisiaj funkcjonować w galaktyce ekranów<sup>307</sup>, gdzie to obraz pełni dominującą i definiującą rzeczywistość funkcję.

## 4.2. Konektywizm – (r)ewolucja kształcenia w technologicznym świecie

Wydaje się, że największym problemem współczesnej edukacji jest usiłowanie ze strony nauczycieli edukowania populacji, która porozumiewa się zupełnie innym językiem niż oni sami. Dla dzieci i młodzieży język ich edukatorów jest archaiczny i nieprzystający do cyfrowej rzeczywistości, w której przychodzi im żyć i funkcjonować. Inaczej ujmując, nauczyciele i ich uczniowie przynależą do różnych i nieprzystających do siebie światów. Młodzi ludzie są generacją, która dorastała i wychowywała się w otoczeniu nowych technologii. Internet, komputery i telefony komórkowe stanowią integralną część ich życia i w przeciwieństwie do większości swoich dydaktyków nie znają rzeczywistości bez komputerów.

Coraz częściej zwraca się uwagę, że szkoła jest jedną z najbardziej konserwatywnych, dążących do inercji instytucji. Z trudnością i niechęcią reaguje ona na zmiany dokonujące się w obrębie nowoczesnych technologii, które z konieczności wpływać powinny także na kształt nowoczesnych instytucji edukacyjnych. Samozadowolenie tej monopolistycznej i niechętnej zmianom instytucji sprawia, że uczniowie od wielu lat przyswajają te same treści, niejednokrotnie kompletnie nieprzydatne do funkcjonowania w cyfrowej rzeczywistości. Jak trafnie zauważa Don Tapscott, mimo tylu zmian w naszej codzienności generowanych przez nowe technologie, współczesny model edukacji nadal uprzywilejowuje nauczyciela, przekaz ma charakter jednostronny,

307 Por. L. Manovich, *Ku archeologii ekranu komputerowego*, w: A. Gwóźdź (red.), *Wiedzieć, myśleć, być. Technologie mediów*, Universitas, Kraków 2001; J. Baudrillard, *Symulakry i symulacja*, op. cit.

sprowadzając rolę nauczyciela do egzekutora przekazanej przez niego wiedzy<sup>308</sup>. Podobne konstatacje odnajdziemy u Janusza Morbitzera, który określa szkołę mianem pasu transmisyjnego wiedzy, podczas gdy raczej powinna aktywizować i rozwijać uczniów. Jak zauważa krakowski uczyony, kluczowe okazuje się przekształcenie szkoły „ze środowiska nauczania w środowisko uczenia się”. Nauczyciel nie powinien ograniczać się już wyłącznie do pozycji mędrca na katedrze (*Sage on the Stage*), a raczej wejść w rolę stojącego z boku przewodnika (*Guide on the Side*)<sup>309</sup>. Innymi słowy, nauczyciel ma być o krok z tyłu, będąc gotowym do pomocy w każdej chwili, nie narzucając swych racji, ale korygując ewentualne błędy. To dydaktyk gotowy słuchać i traktować swoich uczniów na zasadzie partnerstwa i równości. Takiej postawie hołdował chociażby Albert Einstein. Mówił on, że nigdy niczego nie nauczył swoich studentów, jednak stworzył im warunki, w których mogli się uczyć. Słusznie zauważa Piotr Stawiński, że należy raczej tworzyć szkołę opartą na myśleniu niż kontynuować model szkoły „wiedzowej”<sup>310</sup>.

Jedną z interesujących koncepcji ukazujących rozdźwięk pomiędzy cyfrową młodzieżą a, nazwijmy ich umownie, analogowymi nauczycielami opracował Marc Prensky. Pierwszą zbiorowość określił mianem cyfrowych tubylców (*digital natives*), zaś drugą cyfrowych imigrantów (*digital immigrants*)<sup>311</sup>. Cyfrowi tubylcy wykazują, zdaniem badacza, kłopoty ze zrozumieniem długiego tekstu w książce. Są osobami, które szybko się nudzą, preferują obraz i multimedia. Wybierają oni swobodny dostęp do informacji, są wielozadaniowi, oczekują szybkich, a niejednokrotnie natychmiastowych efektów. Nowe technologie są dla nich przedmiotami osobistymi, wyznaczającymi status w grupie, warunkującymi relacje rówieśnicze. Z kolei cyfrowi imigranci miewają problemy z percepcją tego, co dzieje się na ekranie. Lepiej przyswajają tekst, preferując

308 D. Tapscott, *Cyfrowa dorosłość. Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010.

309 J. Morbitzer, *Szkoła w pułapce internetu*, 2010, <http://www.ktime.up.krakow.pl/ref2010/morbitz.pdf>, dostęp: 01.03.2015.

310 P. Stawiński, *Konektywizm, czyli rewolucja w uczeniu się?*, 2010, <http://www.edunews.pl/badania-i-debaty/badania/1077-konektywizm-czyli-rewolucja-w-uczeniu-sie>, dostęp: 01.03.2015.

311 M. Prensky, *Digital Natives, Digital Immigrants*, 2001, [www.marcprensky.com/writing/Prensky%20-%20Digital%20Natives,%20Digita%20Immigrants%20-%20Part1.pdf](http://www.marcprensky.com/writing/Prensky%20-%20Digital%20Natives,%20Digita%20Immigrants%20-%20Part1.pdf), dostęp: 01.03.2015.

tradycyjną, linearną lekturę. Cechuje ich linearne, kontekstowe myślenie oraz szeregowe przetwarzanie informacji. Są jednostkami systematycznymi i cierpliwymi, oczekując skumulowanych, odroczonej w czasie rezultatów. Do nowoczesnych technologii odnoszą się z nieufnością, obawą i rezerwą. Prensky przekonuje, że cyfrowi imigranci analogicznie jak ci tradycyjni uczą się „drugiego języka” nowych mediów, ale nigdy nie opanowują go tak dobrze, jak język ojczysty, gdyż nie jest to ich prymarny język. Powoduje to sztuczność użycia nowych technologii, co jest natychmiast dyskredytowane i odbierane jako fałszywe przez zanurzonych w świecie IT młodych. Prensky interesująco ten stan określa mianem „obcego akcentu”, który szybko jest wychwytywany przez technologicznie zaawansowanych uczniów. Badania neuropsychologiczne wprost wskazują, że *digital natives* inaczej odbierają i przetwarzają informacje.

Główne teorie uczenia się w pedagogice to behawioryzm, kognitywizm i konstruktywizm<sup>312</sup>. Zwrócić jednak należy uwagę, że stworzone one zostały w czasach, gdy technologie informacyjne nie wpływały na naukę i edukację. Od lat 90. XX wieku technologia przeorganizowała nasz sposób życia, włącznie z procesami komunikacji i edukacji. Wiedza rośnie obecnie w postępie geometrycznym, a w wielu dziedzinach życia dezaktualizuje się w przeciągu kilku lat, a nawet miesięcy. Cathy Gonzalez<sup>313</sup> operuje terminem „półtrwania wiedzy”, ujmując tym terminem okres, w którym wiedza jest zdobyta do czasu, gdy staje się nieaktualna. Badacz ten podkreśla, że połowa tego, co wiemy obecnie, nie była znana jeszcze 10 lat temu, a ilość wiedzy podwaja się co 18 miesięcy, o czym mówią dane *American Society of Training and Documentation* (ASTD). Georg Siemens<sup>314</sup> wśród głównych trendów w nauce dostrzega to, że nieformalne uczenie się jest istotnym aspektem procesu zdobywania wiedzy. Według niego edukacja formalna nie stanowi współcześnie większości naszej nauki, gdyż uczenie się odbywa się obecnie w różny sposób – poprzez społeczności praktyków, osobiste powiązania czy realizację zadań związanych z pracą. Uczenie się postrzega się jako proces ciągły, trwający przez całe życie (*life long*

312 G. Siemens, *Connectivism: A Learning Theory for the Digital Age*, 2004, <http://www.elearnspace.org/Articles/connectivism.htm>, dostęp: 01.03.2015.

313 C. Gonzalez, *The Role of Blended Learning in the World of Technology*, 2004, <http://www.unt.edu/benchmarks/archives/2004/september04/eis.htm>, dostęp: 01.03.2015.

314 G. Siemens, *Connectivism: A Learning Theory for the Digital Age*, op. cit.

*learning*). Uczenie się i praca nie stanowią osobnych bytów, co przejawia się współcześnie chociażby w reorientowaniu wielu uczelni z profilu uniwersyteckiego na praktyczny, zgodnie z oczekiwaniami wielu studentów. Istnienie technologii zmienia nasze mózgi, gdyż używane przez nas narzędzia redefiniują sam proces myślenia. *Know-how* (wiedzieć jak) i *know-what* (wiedzieć co) jest dzisiaj uzupełniana przez *know-where* (wiedzieć gdzie).

Marcy Driscoll definiuje nauczanie jako proces „utrzymującej się zmiany w ludzkiej wydajności lub potencjale wydajności, (...) który powstaje w wyniku doświadczeń uczącego się i jego interakcji ze światem”<sup>315</sup>. Uczony ten zadaje kluczowe pytania: Czy wiedzę można zdobywać przez doświadczenie? Czy wiedza może być zdobyta dzięki myśleniu i rozumowaniu? Próbując udzielać odpowiedzi na te pytania, odwołuje się do trzech podstawowych tradycji w zakresie dydaktyki, tj. obiektywizmu, pragmatyzmu i interpretatywizmu. Wedle obiektywizmu (nurtu podobnego do behawioryzmu) stwierdza się, że rzeczywistość jest zewnętrzna i obiektywna, a wiedzę zdobywa się poprzez doświadczenie. Ten model główną rolę w procesie nauczania przypisuje pamięci, co prowadzi do encyklopedyzmu<sup>316</sup> i uprzywilejowanej roli nauczyciela – mentora. Z kolei wedle pragmatyzmu (nurtu zbieżnego z kognitywizmem) stwierdza się, że rzeczywistość jest interpretowana, a wiedza jest negocjowana poprzez doświadczenie i myślenie. Nurt ostatni – interpretatywizm (zbieżny z konstruktywizmem) stwierdza, że rzeczywistość jest wewnętrzna, a wiedza podlega konstruowaniu. Wszystkie te teorie uczenia łączą pogląd, że wiedzę można uznać za stan osiągalny przez rozumowanie lub doświadczenie.

Wedle behawioryzmu naukę traktuje się jako proces niepoznawalny, gdyż nie sposób zrozumieć, co dzieje się w człowieku. W konstruktywizmie uznaje się, że uczniowie dzięki procesowi zdobywania wiedzy próbują zrozumieć swoje doświadczenia<sup>317</sup>. Behawioryzm i kognitywizm zakładają, że wiedza znajduje się niejako na zewnątrz i przyswajana jest w procesie uczenia się przez jej internalizację. Na odmiennym stanowisku stoi konstruktywizm.

---

315 M. Driscoll, *Psychology of Learning for Instruction*, Allyn & Bacon, Needham Heights, MA 2000, s. 11.

316 H. Batorowska, *Konktywizm w kontekście kształcenia kompetencji informacyjnych*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2012, s. 23.

317 M. Driscoll, *Psychology of Learning for Instruction*, op. cit, s. 376.



Uczniowie w tym ujęciu nie są pustymi naczyniami „napełnianymi wiedzą”. Wręcz przeciwnie – przyjmują oni rolę aktywną, próbując tworzyć znaczenia przez wybór i realizację własnego procesu uczenia się. W konstruktywizmie konstrukcja rzeczywistości odbywa się dzięki hierarchizowaniu pewnych zagadnień – gloryfikowanie jednych, a z drugiej marginalizowanie innych zagadnień, co samo przez się narzuca ich wartościowanie<sup>318</sup>. W modelu tym uczenie staje się aktywnym procesem, w którym to znaczenia i wiedza konstruowana jest na bazie doświadczeń. Konstruktywizm powoduje, że wiedza ma charakter negocjowalny – jest odkrywana, ale także rekonstruowana przez ucznia. Nauczyciel nie posiada już monopolu na wiedzę, przyjmując raczej rolę przewodnika i doradcy<sup>319</sup>. Uczenie wedle idei konstruktywizmu traktuje proces edukacji przez pryzmat zabawy, w ramach której ewentualne niepowodzenia przynależą do finalnego sukcesu<sup>320</sup> – uczenie się na błędach.

Główne ograniczenia behawioryzmu, kognitywizmu i konstruktywizmu dotyczą założenia, że proces uczenia się zachodzi wyłącznie w człowieku, gloryfikując rolę jednostki w tym procesie. Nie bierze się pod uwagę sytuacji, w której to nauczanie występuje niejako poza jednostką – jako nauczanie przez technologię.

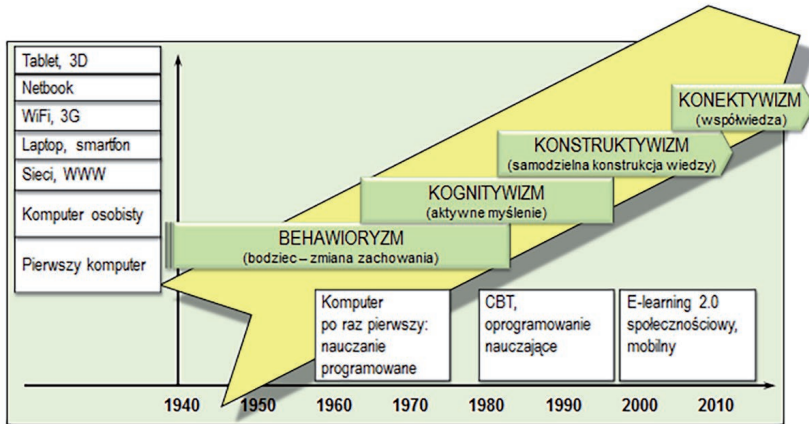
---

318 W. Bulira, *Konstruktywizm społeczny Charlesa Taylora*, w: Ch. Garbowski, J. Hurdzik, J. Kłós (red.), *Charlesa Taylora wizja nowoczesności. Rekonstrukcje i interpretacje*, Oficyna Wydawnicza Łośgraf, Warszawa 2012, s. 60.

319 Ibidem, s. 74.

320 J. Morbitzer, *Szkoła w pułapce internetu*, op. cit.

Rys. 7. Rozwój technologii cyfrowych i ewolucja myśli o przekazywaniu wiedzy



Źródło: L. Hojnacki (red.), *M-learning, czyli (r)ewolucja w nauczaniu*, Think Global, Warszawa 2011, s. 16

Karen Stephenson stwierdza: „Doświadczenie jest od dawna uważane za najlepszego nauczyciela wiedzy. Ponieważ nie możemy doświadczyć wszystkiego, doświadczenia innych ludzi, a tym samym inni ludzie, stają się substytutem wiedzy. »Przechowuję swoją wiedzę u moich przyjaciół« jest aksjomatem gromadzenia wiedzy poprzez ludzi»<sup>321</sup>. Inaczej ujmując, wiedza u Stephenson ma charakter zapośredniczony. W związku z ogromnym jej przyrostem i niemożliwością konsumowania i kondensowania przez jednostkę, jest ona dostępna dzięki zewnętrznym zasobom, którymi stają się inni ludzie lub technologia.

Badania prowadzone w zespole Betsy Sparrow<sup>322</sup> wykazały, że gdy zdobywamy informację online, nasz mózg reaguje na tę sytuację analogicznie jak w przypadku informacji pozyskanej od naszych znajomych, członków rodziny, współpracowników czy przyjaciół. Internet został określony mianem protezy pamięci transakcyjnej (*transactive memory*), gdyż w takim kontakcie informacje nie są bezpośrednio zapamiętywane, ale „kodowane” na zewnętrznym zasobie. Świadomość, że dana treść znajduje się na zewnętrznym zasobie – innej jednostce czy technologii, wywołuje w nas poczucie zwolnienia

321 K. Stephenson, *What Knowledge Tears Apart, Networks Make Whole*, 2004, <http://www.netform.com/html/icf.pdf>, dostęp: 26.05.2015.

322 B. Sparrow, J. Liu i D. M. Wegner, *Google Effects on Memory...*, op. cit.

z procesu zapamiętywania, gdyż w każdej chwili do danej treści można powrócić. Implikuje to sytuację, w której wiemy, gdzie daną informację znaleźć, bez pamiętania jej konkretnej treści. Badania Sparrow wskazały także efekty technologicznego zanurzenia. Otóż gdy myślimy o jakiejś informacji do znalezienia, coraz częściej w naszej świadomości pojawia się internet jako swoisty zewnętrzny bank danych. Don Tapscott pisze w tym kontekście o dwóch rodzajach wiedzy: „Jeden polega na tym, że sami dobrze poznaliśmy dane zagadnienie, a drugi, że wiemy, gdzie znaleźć informacje na jego temat”<sup>323</sup>.

W świecie zanurzonego w technologii na popularności zyskują metody nauczania wymuszające na uczniu aktywizację, myślenie kontekstowe, kreatywność, innowacyjność, współpracę i współtworzenie wiedzy. Odchodzi się od uprzywilejowanej, mentorskiej i wszechwiedzącej roli nauczyciela, którego rola sprowadzona była do egzekutora wiedzy. W konektywizmie, w przeciwieństwie do teorii wcześniejszych, wiedza może znajdować się na zewnątrz nas samych, na przykład w organizacji czy w bazie danych. W koncepcji tej kluczowe są zdolności różnicowania informacji ważnych i nieistotnych. Samo podejmowanie decyzji przynależy do procesu uczenia się.

Zasadnicza idea konektywizmu zasadza się na sieciach, a dokładnie połączeniach między jej węzłami. G. Siemens węzły<sup>324</sup> traktuje bardzo szeroko – jako informacje, dane, ale także obrazy czy nasze uczucia. Uczenie oznacza proces tworzenia połączeń pomiędzy określonymi węzłami i ich rozwijanie, przy wskazaniu, że nie wszystkie węzły sieci mają takie same znaczenie w procesie przyswajania wiedzy. Wiedza zatem w modelu tym nie jest ulokowana wyłącznie w samej jednostce, ale może znajdować się w źródłach zewnętrznych, na przykład bazach danych.

W konektywizmie<sup>325</sup> podkreśla się, że uczenie się i wiedza wynikają z konfrontowania ze sobą różnych opinii i łączenia źródeł. Po drugie, wskazuje się, że samo myślenie oraz umiejętność uczenia się są ważniejsze niż aktualny stan wiedzy jednostki. Umiejętnością kluczową jest dostrzeganie powiązań między obszarami, ideami i koncepcjami, czyli synergia. Finalnie jako integralną część procesu uczenia się traktuje się krytyczne myślenie. Wydaje się, że kwintesencję

323 D. Tapscott, *Cyfrowa dorosłość. Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010, s. 479.

324 G. Siemens, *Connectivism: A Learning Theory for the Digital Age*, op. cit.

325 Ibidem.

konektywizmu można sprowadzić do słów Pierra Levyego. Stwierdził on, że „nikt nie wie wszystkiego. Każdy wie coś. Całą wiedzę ma ludzkość”<sup>326</sup>. Sam proces nauczania w konektywizmie można sprowadzić do tak zwanej metody 3W: *whatever-whenever-whenever*<sup>327</sup>. W takim ujęciu edukacja ma charakter permanentny i holistyczny. Nie uczymy się już „od – do” w przeznaczonych do tego miejscach (uczelnia, szkoła, centrum edukacyjne etc.), a cały czas, wykonując jakiegokolwiek, czasem, wydawałoby się, zupełnie błahe czynności. Kluczowe jest zatem tak zwane samouctwo informacyjne<sup>328</sup>, które przyczynia się do samorozwoju jednostki. Istotne umiejętności nauczania w modelu konektywnym sprowadzić można do: umiejętności efektywnego przetwarzania informacji pochodzących z różnych źródeł, poszukiwania nowych rozwiązań czy stawiania niekonwencjonalnych pytań<sup>329</sup> – już samo ich generowanie może stanowić ważne źródło wiedzy.

**Tabela 1.** Uczenie tradycyjne a uczenie konektywne

Uczenie się tradycyjne, dzisiejsze	Konektywne uczenie się – w szkole jutra
Zapamiętywanie faktów, dat, szczegółów	Łączenie się z zasobami informacji
Rozumienie procesów i zjawisk	Gromadzenie wiedzy w urządzeniach
Kształcenie pojęć	Odnajdywanie (poszukiwanie) wiedzy
Ćwiczenie umiejętności	Tworzenie i utrzymywanie połączeń
Rozwiązywanie różnych zadań przedmiotowych – teoretycznych i praktycznych	Spostrzeganie związków między obszarami, ideami i koncepcjami
Nabywanie osobistych doświadczeń	Krytyczne myślenie
Rozwiązywanie przykładowych testów	Wybieranie treści uczenia się i samodzielne podejmowanie decyzji

Źródło: J. Sawiński, *Konektywizm, czyli rewolucja w uczeniu się?*, 2010, <http://www.edunews.pl/badania-i-debaty/badania/1077>, dostęp: 24.05.2015

326 P. Levy, *Collective Intelligence: Mankind's Emerging World in Cyberspace*, Persues Books, Cambridge 1997, s. 20.

327 G. Gregorczyk, *Konektywizm – model uczenia się w epoce cyfrowej*, w: *E-learning wyzwaniem dla bibliotek*, Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2012.

328 K. Wenta, *Samouctwo informacyjne młodych nauczycieli akademickich*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2002, s. 16.

329 H. Batorowska, *Konektywizm w kontekście kształcenia kompetencji informacyjnych*, op. cit, s. 28.

Jak trafnie konstatuje Hanna Batorowska, samo wprowadzenie do szkoły nowych technologii niczego nie zmienia, gdy nie wprowadza się zmian w obrębie całej filozofii uczenia i metodyki<sup>330</sup>. Możliwość wykorzystania nowych technologii w procesie edukacji bynajmniej nie przyczynia się do większej pasji wiedzy. Badania pokazują, że „uczniowie uczą się niesystematycznie, zazwyczaj wtedy, kiedy muszą. Nie czerpią radości z poznawania. Są mało kreatywni”<sup>331</sup>. Mark Bauerlein zdecydowanie demaskuje kreatywność i innowacyjność cyfrowych tubylców, określając ich mianem najbardziej tępego pokolenia w historii, które zostaje przez cyfrowe technologie jedynie ogłupione i pozbawione myślenia czy krytycyzmu<sup>332</sup>.

Konektywizm z pewnością nie stanowi panaceum na bolączki współczesnej edukacji. Koncepcja ta budzi wątpliwości, czy proces edukacji można zredukować do umiejętności wyszukiwania informacji. Po drugie, powinniśmy być świadomi, że sam dostęp do informacji nie gwarantuje umiejętności ich wykorzystania. Po trzecie, w modelu tym mamy do czynienia z dehumanizowaniem roli jednostki w procesie edukacji, gdyż sprawdzona zostaje ona *de facto* do poziomu internetowej wyszukiwarki. Niezbędne są tutaj rozwinięte kompetencje informacyjne, które pozwalają z uzyskanych informacji wyłuskać te kluczowe, najcenniejsze, z odrzuceniem informacji nieprawdziwych, manipulatorskich, wprowadzających w błąd. Ważniejsze wydaje się wypracowanie nauki myślenia, krytycyzmu wobec zastanych źródeł niż sam w gruncie rzeczy trywialny proces wyszukiwania informacji. Konektywizm z pewnością redefiniuje metodykę nauczania, wprowadza ferment i zmianę. Czy jest to jednak zmiana na lepsze? Czy w edukacji rzeczywiście chodzi wyłącznie o pragmatykę, o to, żeby było łatwiej i przyjemnie? O to, jak postuluje wielu studentów, by ich kierunek był jak najbardziej praktyczny? Przedstawiciele konektywizmu utrzymują, że cała wiedza nie musi być dostępna w umyśle ludzkim, gdyż w dowolnej chwili można do niej sięgnąć dzięki zewnętrznym źródłom. Powstaje jednak pytanie, jak coś odnaleźć, gdy właściwie nie wiemy, czego szukamy. Jeśli uczeń nie posiada

---

330 Ibidem, s. 22.

331 W. Kołodziejczyk, *Edukacja 2.0 – wyzwaniem dla współczesnej szkoły*, 2010, <http://edukacjaiprzyszlosci.blogspot.com/2010/02/edukacja-20-wyzwaniem-dla-wspoczesnej.html>, dostęp: 01.03.2015.

332 M. Bauerlein, *The Dumbest Generation: How the Digital Age Stupefies Young Americans and Jeopardizes Our Future*, Penguin/Tarcher, New York 2001.

odpowiedniej bazy, to beżładnie błądzi po hiperlinkach, w ogóle nie osiągając celu, gdyż sam nie jest w stanie określić, czego dokładnie szuka. Znajdujemy się dopiero na początku informacyjnej drogi, ucząc się „sztuki życia w świecie przesyconym nadmiarem informacji”<sup>333</sup>. Bezkrytyczne przyjęcie idei konetywizmu to w pewnym sensie zaakceptowanie dyktatu i sposobu myślenia cyfrowych tubylców. Chociaż wiele postulatów tego modelu wartych jest rozważenia i włączenia do skostniałego nauczania polskiej szkoły, wydaje się, że to proces żmudny i długotrwały, gdyż wymaga zmian mentalnościowych. Warto przypomnieć w tym miejscu założenia zapomnianej przez wielu badaczy hipotezy opóźnienia kulturowego Williama Ogburna<sup>334</sup>, który to słusznie zakładał, że warstwa niematerialna – nasze nawyki, przyzwyczajenia, zmienia się znacznie wolniej niż warstwa materialna – w tym przypadku technologia.

### 4.3. Mediamorfoza a rozwój i funkcjonowanie internetu

Analizowanie mediów w sposób ahistoryczny należy uznać nie tyle za naiwne, ile ignoranckie wobec niezwykle bogatej, a jednocześnie stanowiącej pewne continuum historii mediów. Pojawienie się nowych mediów na czele z opus magnum nowomediów – internetem, spowodowało, że niektórzy badacze zdają się przeceniać *nowość* tego medium, nie dostrzegając, jak bardzo jest ono zakorzenione w swoich staromediównych poprzednikach, a w swoich sposobach użytkowania przypomina mechanizmy przejawiane wobec tak zwanych starych mediów. W tym podrozdziale chciałabym pokazać, że nowe media – w tym i internet – nie wyłoniły się *ex nihilo*, lecz stanowią kolejny etap mediamorfozy.

Interesującą koncepcję rozwoju mediów, kładącą nacisk na ich ewolucyjny charakter, przedstawia Roger Fidler. W jego ujęciu mediamorfozy, tj. przekształcenia w obszarze mediów, wywołują takie czynniki, jak potrzeby ludzkie, presja konkurencyjna i polityczna, zmiany społeczne oraz innowacje

333 Z. Bauman, *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011, s. 165.

334 W. Ogburn, *Hipoteza opóźnienia kulturowego*, op. cit.

technologiczne<sup>335</sup>. Nowe formy mediów nie wyłaniają się zatem z nicości, ich format stanowi wypadkową wielu złożonych i powiązanych ze sobą czynników. O tym zatem, jak nowe (ale także stare medium) będzie funkcjonować, decydują jednostki, które adaptują (bądź nie), a także modyfikują nowe rozwiązania medialne. Kluczową rolę odgrywa także konkurencja (bądź jej brak) i nowe rozwiązania technologiczne, pozwalające na udoskonalanie dotychczasowych rozwiązań przyjętych na potrzeby mediów. Ponadto znaczenia nabiera też gólnospołeczny klimat sprzyjający (bądź nie) innowacjom. W ujęciu Fidlerowskim, mediamorfozy mediów nie należy rozpatrywać *per se*, ale warto analizować je w powiązaniu z innymi elementami medialnego ekosystemu. Niech nas nie zaskakuje ten termin z zakresu nauk biologicznych. Istnieje bowiem w medioznawstwie pojęcie ekologii mediów, wprowadzone przez Neila Postmana, już zresztą omówione.

W ramach takich biologicznych analogii proces mediamorfozy porównać możemy do ewolucji w środowisku biologicznym. Nowe mutacje genów sprawiają, że dominować zaczynają osobniki posiadające nowy, zmutowany gen, zaś te, które nie go nie mają, skazane są na wymarcie lub znajdują sobie jakąś niszę. Analogicznie media – stale ewoluują, wchodzą ze sobą w rozmaite relacje i zależności, sprawiając, że stare formy mediów – o ile nie zanikają, nieustannie ewoluują, by móc przystosować się do nowych warunków. Oczywiście te nowe warunki mają swoje źródło w ludzkich wyborach. Tę antropocentryczność mediów i inklinację ku coraz lepszemu dopasowaniu się do ludzkich potrzeb odnajdziemy chociażby w z a s a d z i e a n t r o p o t r o p i c z n e j Paula Levinsona. Badacz ten zwraca uwagę, że nowe media coraz lepiej dostosowują się do ludzkich zmysłów i potrzeb, a przez to stają się coraz bardziej ludzkie. Inaczej mówiąc, medium nie stanowi celu samego w sobie, a służyć ma człowiekowi. Wedle koncepcji Levinsona, w historii mieliśmy do czynienia z trzema stadiami rozwoju mediów<sup>336</sup>. W pierwszym z nich panowała równowaga komunikacyjna, gdyż ludzie komunikowali się bez pomocy mediów. W drugiej fazie naturalna równowaga komunikowania została zachwiana, gdyż pojawiły się media. Z kolei trzeci etap to poszukiwanie mediów, które

335 R. Fidler, *Mediamorphosis: Understanding New Media*, Thousand Oaks, CA 1997, s. 22.

336 P. Levinson, *Miękkie ostrze, czyli historia i przyszłość rewolucji informatycznej*, Muza, Warszawa 2006, s. 102-103.

przedłużają ludzkie zmysły, są do nich dopasowane i jak najbardziej naturalne, przezrocyste.

Wracając do teorii Fidlera, wyróżnia on sześć etapów mediamorfozy: współistnienie, metamorfozę, rozprzestrzenianie dominujących cech, przetrwanie, możliwości i potrzeby oraz opóźnione przyjęcie. W pierwszym etapie – w s p ó ł i s t n i e n i a , wszystkie media funkcjonują obok siebie, rozwijając w obrębie złożonego systemu medialnego. W fazie m e t a m o r f o z y media ewoluują, nowe formy medialne wyłaniają się ze starych. Tutaj warto zauważyć, że nowe medium z reguły bazuje na istniejących już wcześniej w krajobrazie medialnym rozwiązaniach, czego doskonałym przykładem jest telewizja, która bazowała na swoich poprzednikach, takich jak radio i film<sup>337</sup>. Na etapie r o z p r z e s t r z e n i a d o m i n u j ą c y c h c e c h nowo powstałe media wykorzystują kluczowe cechy poprzedników, a po etapie tym następuje p r z e t r w a n i e , kiedy to media dostosowują się do nowej sytuacji medialnej. Na etapie m o ż l i w o ś c i i p o t r z e b media jeszcze bardziej starają się odpowiedzieć na impulsy płynące ze społeczności, która daną technologię użytkuje. Takie sprzężenie media – kultura i kultura – media możemy określić za Piotrem Celińskim jako refigurację<sup>338</sup>, co oznacza, że nie tylko media zmieniają się pod wpływem kultury, ale i kultura pod wpływem mediów. Na ostatnim etapie mediamorfozy mamy do czynienia z o p ó ź n i o n y m p r z y j ę c i e m . Przypomnijmy, że zgodnie z hipotezą opóźnienia kulturowego Williama Ogburna zmiany w obszarze technologii następują szybciej niż w obszarze kultury<sup>339</sup>. Innymi słowy, społeczność musi nauczyć się wykorzystywać możliwości nowej technologii. Ta różnica zmian dokonujących się w obszarze materialnym i niematerialnym jest kluczowa. Pokazuje bowiem tendencję kultury do inercji, niechęć wobec nowego, co paradoksalnie zapewnia kulturze jej trwanie. Sprawia ponadto, że nie każda nowość, w tym nowe medium, jest traktowana jako ważna i potrzebna. Praktyki kulturowe pozostają zatem w tyle wobec nowości technologii, której z reguły w pierwszej fazie pojawienia się na rynku zdają się w ogóle nie dostrzegać. Ciężą na nas habitusy,

337 P. Celiński, *Interfejsy nowych mediów i refiguracja kultury*, w: M. Jeziński (red.), *Nowe media a media tradycyjne. Prasa, reklama, internet*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń: 2009, s. 13.

338 Ibidem, 13-15.

339 W. Ogburn, *Hipoteza opóźnienia kulturowego*, op. cit.



przyzwyczajenia, nawyki wyniesione z użytkowania poprzednich mediów. Można wskazać, że nasze staromedialne nawyki odbiorcze<sup>340</sup> nie pozwalają nam wyzwolić się ze staromedialnych przyzwyczajzeń. Chociaż więc mamy do czynienia z nowym medium, praktyki medialne przejawiane wobec niego są *de facto* powieleniem tego, co znamy już z przeszłości. Skoro przedmiotem naszego zainteresowania są media rozumiane jako nowe formy technologii, sięgając po metaforę komputerową, można by powiedzieć, że chociaż mamy do czynienia z nowym, to bazujemy na starym oprogramowaniu, nienadążającym za zmianą. Aktywne i pełne uczestniczenie w nowomedialnej rzeczywistości wymusza na nas dostosowanie aparatów percepcyjnych do nowego. Zatem zmiana w środowisku powinna wymuszać nowe mutacje, czyli nowe modele korzystania z mediów. Nasze aparaty percepcyjne starają się do tej nieznannej wcześniej rzeczywistości przystosować, ale mutują powoli, wykazując raczej inklinację ku inercji niż bezrefleksyjnemu aprobowaniu nowego.

Według polskiego badacza Karola Jakubowicza mediamorfozę można potraktować jako swoisty hołd, który media sobie wzajemnie składają, a jednocześnie jako formę walki o uznanie i funkcjonowanie w kulturze<sup>341</sup>. Koncepcja mediamorfozy wskazuje na mocne powiązania pomiędzy poszczególnymi mediami, ich nierozzerwalne zależności i cykliczny charakter.

Omawiane podejście mediamorfozy rozwija Regina Sperlich, która wyróżnia cztery jej etapy mediamorfozy: *g r a f i c z n ą*, która wiązała się z pojawieniem się pisma, atramentu, papirusu; *r e p r o g r a f i c z n ą*, związaną z maszyną drukarską Gutenberga; *c h e m i c z n o - m e c h a n i c z n ą*, wiążącą się z mediami takimi jak fotografia, film i dźwięk na płycie; *c y f r o w ą*, łączącą się z digitalizacją mediów<sup>342</sup>. Podobne ujęcie mediamorfozy mediów odnajdziemy u Dana Gillmora. Operuje on tak popularnym dzisiaj w języku informatycznym wersowaniem<sup>343</sup>. Pierwszy etap w rozwoju mediów to Media 1.0,

340 Szeroko na ten temat piszę w: M. Szpunar, *Nowe-stare medium...*, op. cit.

341 K. Jakubowicz, *Nowa ekologia mediów. Konwergencja a metamorfoza*, Poltext, Warszawa 2011, s. 132.

342 R. Sperlich, *The Mixed Blessing of Autonomy in Digital Cultural Production: A Study of Filmmaking, Press Photography and Architecture in Austria*, „European Journal of Communication” 2011, vol. 26, s. 133-146.

343 Zwróćmy uwagę, że wraz z pojawieniem się kolejnej fazy internetu, określanej mianem Web 2.0, którą charakteryzowała większa aktywizacja użytkownika,

czyli maszyna drukarska, która pozwoliła na wyzwolenie słowa spod monopolu kapłanów. Medium 1.5 stanowił, zdaniem Gillmora, telegraf, który co prawda niweluje odległości, ale nie umożliwia bezpośredniego dotarcia do wszystkich jednostek. To bezpośrednie dotarcie ułatwiły dopiero Media 2.0, czyli radio, i Media 2.5 – telewizja. Najwyższe stadium metamorfozy osiągnął według niego internet, ponieważ łączy w sobie wcześniejsze media, a określony został jako Medium 3.0<sup>344</sup>.

Na ewolucyjny charakter rozwoju mediów zwraca także uwagę koncepcja remediacji, opracowana przez Jay'a Davida Boltera i Richarda Grusina. Termin ją określający zaczerpnięty został z geologii, gdzie oznacza oczyszczanie i usuwanie zanieczyszczeń przemysłowych oraz powstających na skutek awarii, np. wycieku benzyny, uszkodzenia tankowca przewożącego ropę naftową. Zatem rolą remediacji jest czyszczenie, naprawianie i ulepszanie gleby, czy szerzej ujmując – środowiska. Wykorzystanie remediacji na gruncie nauk o mediach wydawać by się mogło co najmniej zastanawiające. Paradoksalnie jednak remediacja może być terminem jak najbardziej trafnym i adekwatnym do opisu form zmian dokonujących się w obszarze mediów. O ile dla geologii oznacza ona poprawianie stanu gleby czy środowiska, o tyle dla medioznawcy może ona określać ulepszanie starszych form mediów przez te nowsze. Twórcy koncepcji remediacji zwracają uwagę: „Każde nowe medium wypełnia brak lub

---

jedną z immanentnych cech tego trendu był permanentny stan beta. Oznaczał on sytuację, w której wypuszczano na rynek oprogramowanie nie do końca przetestowane, zawierające wiele bugów (błędów). Użytkownikom nie oferowano zatem gotowych, idealnych rozwiązań, a takie, które wymagają ich zaangażowania, uwagi i chęci do modyfikacji, reedytowania, poprawiania, ulepszenia. Przypomnijmy – entuzjasta otwartego oprogramowania Eric S. Raymond zwraca uwagę, że efekty pracy programisty pracującego indywidualnie będą zawsze gorszej jakości od wyników pracy tego, który tworzy w sposób otwarty (udostępnia swój kod innym), licząc na ulepszenie swojego kodu dzięki pracy zespołowej. Raymond podkreśla, że przy dostatecznej liczbie patrzących każdy błąd staje się niegroźny; por. E.S. Raymond, *Katedra i Bazar*. Analogicznie, odwołując się do koncepcji mediamorfozy, możemy spojrzeć na media – każde kolejne medium stanowi nową, ulepszoną wersję „oprogramowania”.

344 D. Gillmor, *We the Media*, op. cit.

poprawia błąd swojego poprzednika (...), spełnia jednocześnie niedotrzymaną obietnicę starszego medium”<sup>345</sup>.

Warto wskazać tutaj na dwa typy logiki mediów, które właściwe są dla procesu remediacji. Pierwszy z nich to logika przezroczystości. Charakteryzuje się ona tym, że zadaniem medium przezroczystego jest jak najwierniejsze odwzorowywanie rzeczywistości. Każda inna jego funkcja staje się wtórna wobec tej prymarnej – możliwie wiernego naśladowania realności. Obaj badacze wskazują, że kolejno następujące po sobie media logikę przezroczystości spełniały wierniej, np. namalowany obraz mniej odwzorowywał rzeczywistość w stosunku do fotografii. Realność fotografii została zredukowana w epoce filmu, który z kolei ustąpił miejsca telewizji. Na obecnym etapie rozwoju mediów zwycięstwo w wyścigu o najwierniejsze naśladowanie realności przypada wirtualnej rzeczywistości.

Odminną logiką kierują się media hipermedialne. W przeciwieństwie do logiki przezroczystości, nie starają się zredukować swojej roli, a wręcz przeciwnie, chcą ją uwypuklać. Przykładem takiej sytuacji będzie tekst publikowany online w formie hipertekstowej. Jego wielowątkowa, wielostronna, nieograniczona struktura sprawia, że forma zaczyna dominować nad warstwą znaczeniową. Hipertekst staje się medium samym w sobie. Obserwując historię rozwoju mediów, wydaje się, że coraz to nowsze media nie tylko stawały się bardziej antropotropiczne (dopasowane do ludzkich potrzeb), ale także w coraz większym stopniu realizowały zasadę przezroczystości, odwzorowując realność. Internet, nazywany przez wielu badaczy supermedium czy hipermedium ze względu na łączenie w sobie wszystkich wcześniejszych mediów, przestaje być tylko środkiem transmitującym określone przekazy, a staje się czymś więcej – bolterowską technologią definiującą. Jay David Bolter pisze: „Technologia definiująca definiuje lub redefiniuje rolę człowieka w odniesieniu do przyrody. Obiecując zastąpienie człowieka (lub grożąc nim), komputer podsuwa nam nową definicję człowieka jako *procesora informacji*, a przyrody jako *informacji do przetwarzania*”<sup>346</sup>. Dominująca w danym czasie historycznym technologia kształtuje sposoby myślenia i kształtowania obrazu świata. Bolter

345 J.D. Bolter, R. Grusin, *Remediation: Understanding New Media*, MIT Press, London 2000, s. 60.

346 J.D. Bolter, *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1990, s. 43.

wskazuje, że od zawsze to technologia stanowiła element najbardziej inspirujący poznawczo. Według niego większość koncepcji filozoficznych takich filozofów, jak Platon, Kartezjusz czy Newton, inspirowało się technologią. A tego rodzaju wpływy technologiczne proponuje on określać mianem definiujących.

Bolter pisze o technologii definiującej, a Harold Innis o *b i a s i e*. Ten ostatni wskazuje, że dominująca technologia zawsze stanowi podstawę wszystkich procesów społeczno-politycznych, gdyż każdy nowy środek komunikowania jest wykorzystywany do dystrybucji wiedzy przez klasę rządzącą. Zdaniem Innisa, dominujące medium pozwala nie tylko na transmitowanie i utrwalanie przekazywanych informacji, ale jego zakres oddziaływania jest znacznie szerszy, gdyż przekształca istniejące w danym społeczeństwie systemy wiedzy. Dlatego można dostrzegać związek między technologią dominującą a typowym dla danego okresu nastawieniem, czyli biasem. Kluczowe medium (internet) należy postrzegać jako definiujące wspomniane nastawienie czy też nachylenie określonych wartości, przekonań. W przekonaniach Innisa widoczny jest determinizm medialny, który przejawia się w założeniu, że długotrwałe korzystanie z jakiegoś medium generuje zmianę społeczną.

W odniesieniu do dominującego w społeczeństwie informacyjnym medium należałoby zadać pytanie, czy internet prowadzi do zmiany biasu, wpływając na formy struktur społecznych, struktur władzy i dystrybucję wiedzy. Jeśli tak, to jaki jest charakter tych zmian? Chociaż zmian wywoływanych przez internet nie można porównać do skali tych generowanych np. przez alfabet fonetyczny czy druk, to wydaje się jednak, że mamy po raz kolejny do czynienia ze zmianą epokowego nastawienia. Internet nie tylko poszerza nasz dostęp do wiedzy na niespotykaną dotychczas skalę, ułatwia proces szerzenia wiedzy, ale także wpływa na struktury społeczne. Choć potencjalnie każdy ma możliwość dostępu do internetu, dawno temu przekonano się, że nierówności cyfrowe nakładają się na nierówności społeczne, jeszcze bardziej je pogłębiając. Cyfrowa rozpadlina (*digital gap*) powoduje, że nierówności społeczne intensyfikują się. Brak kompetencji medialnych, wiek, niski poziom wykształcenia czy dochodów determinują nowe struktury społeczne<sup>347</sup>. Wyraźnie da się bowiem oddzielić *d i g i t a r i a t*, czyli kategorię ludzi posiadających nie tylko dostęp

347 Szeroko na temat nowych klas społecznych w społeczeństwie informacyjnych piszą: I. Fiut, M. Habryń, *Spolecznosc akademicka wobec mozliwosci wykorzystania Internetu w procesie pracy*, w: *Mikrospolecznosc informacyjna na przykladzie*

do technologii informacyjnych, ale potrafiących z tych technologii czynić użytkownikom, aktywnie je przetwarzając, od *c o g i t a r i a t u* – grupy osób posiadających dostęp do treści online, ale nieumiejących efektywnie ich wykorzystać, jedynie ograniczających się do biernego konsumowania treści online. Na samym dole tej hierarchii pozostaje *p r o l e t a r i a t* – osoby niemającego w ogóle dostępu do najnowszych technologii. Widać zatem, jak sieciowa logika funkcjonowania internetu przenosi się poza sferę funkcjonowania samej technologii.

Model sieciowy staje się współcześnie także niezwykle popularną formą organizacji społecznej wielu przedsiębiorstw i organizacji. Zwraca się uwagę, że płaska struktura sieciowa może być modelem bardziej efektywnym od hierarchicznej struktury, w której uprzywilejowaną pozycję zajmują wyłącznie jednostki znajdujące się na szczycie hierarchii. Egalitarna struktura sieciowa sprawia, że jednostki mają szansę pracować efektywniej i nie są pomijane w procesie dystrybucji informacji. Role wszystkich węzłów w sieci są potencjalnie tak samo ważne. Ten elastyczny model łatwiej dostosowuje się do zmian w otoczeniu i szybciej na nie reaguje.

Nowy bias generowany przez internet wprowadza zmiany także w obszarze struktur władzy. Klasą uprzywilejowaną stają się ci, którzy posiadają dostęp do informacji i wiedzą, jak z nich korzystać. Przywołajmy ponownie słowa Michela Foucault, że „władza i wiedza wprost się ze sobą wiążą”<sup>348</sup>. Symbiotyczny związek wiedzy i władzy sugeruje, że dostęp do tej pierwszej i umiejętność sprawnego jej wykorzystania otwierają pole do manipulacji i zarządzania jednostkami. Francuski filozof zwraca też uwagę: „Władza nie może być praktykowana bez wiedzy, ani wiedza nie może nie płodzić władzy”<sup>349</sup>.

Prognozowanie rozwoju internetu na obecnym etapie jego funkcjonowania jest trudne. Doświadczenia dowiodły, jak wiele razy przewidywania okazały się nietrafione. Ale wydaje się, że jedna kwestia pozostaje przesądzona – coraz to nowsze media będą, zgodnie z zasadą antropotropiczną, coraz lepiej odpowiadały na ludzkie potrzeby. Należy jednak mieć na uwadze słowa Marshalla McLuhana, który wskazywał, że „kształtujemy narzędzia, a potem

---

*miasteczka internetowego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, AGH, Kraków 2001.*

348 M. Foucault, *Nadzorować i karać...*, op. cit., s. 29.

349 M. Foucault, *Gry Władzy*, op. cit., s. 319.

one kształtują nas”<sup>350</sup>. Ta deterministyczna konstatacja uczy nas, że możemy kształtować i panować nad stworzonymi przez siebie narzędziami jedynie do pewnego stopnia. Wpływ dominującej technologii może być znaczący, a jednocześnie niedostrzegalny, co sprawi, że nie zauważamy, kiedy zamiast jednostek kształtujących staniemy się kształtowanymi.

---

350 M. McLuhan, *Zrozumieć media...*, op. cit., s. 17.

## Nota wydawnicza

Na niniejszą publikację składają się teksty opublikowane wcześniej przez Autorkę w czasopismach i pracach zbiorowych. Nadrzędnym celem monografii było usystematyzowanie wiedzy na temat społeczno-kulturowych aspektów internetu ze szczególnym uwzględnieniem imperialistycznej roli tego narzędzia komunikacyjnego. Szczegółowy wykaz prac prezentuje się następująco:

- M. Szpunar, *Wokół koncepcji gatekeepingu. Od gatekeepingu tradycyjnego do technologicznego*, w: I.S. Fiut (red.), *Idee i Myśliciele*, Kraków 2013, s. 52-61.
- M. Szpunar, *Internet – nowa sfera publiczna czy kabina pogłosowa?*, w: M. Adamik-Szysiak (red.), *Media i polityka. Relacje i współzależności*, Lublin 2014, s. 69-77.
- M. Szpunar, *Sieć ukryta a sieć widzialna. O zasobach WWW nieindeksowanych przez wyszukiwarki*, „Przegląd Kulturoznawczy” 2014/1, s. 44-55.
- M. Szpunar, *Bogactwo informacji a ubóstwo uwagi w cyfrowej kulturze nadmiaru*, w: M. Kaczmarczyk, D. Rott (red.), *Problemy konwergencji mediów*, Praga 2013, s. 293-302.
- M. Szpunar, *Internet i jego wpływ na procesy pamięciowe*, „Teraźniejszość-Człowiek-Edukacja” 2015, t. 18, nr 2, s. 149-156.
- M. Szpunar, *Od narcyzmu jednostki do kultury narcyzmu*, „Kultura-Media-Teologia” 2014/18, s. 106-116.
- M. Szpunar, *Od pierwotnej oralności do wtórnej piśmienności w epoce dominacji internetowego biasu*, „Zeszyty Prasoznawcze” 2014/4, s. 694-706.
- M. Szpunar, *Konektywizm – (r)ewolucja kształcenia w technologicznym świecie*, „Horyzonty Wychowania” 2015, s. 113-124.
- M. Szpunar, *Mediamorfoza mediów a funkcjonowanie i rozwój internetu*, w: M. Sokołowski (red.), *Nowe media i wyzwania współczesności*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2013, s. 30-39.

## Bibliografia

- A Survey of Online Finance*, „The Economist” 2005.
- Adamic L., Glance N., *The Political Blogosphere and the 2004 US Election: Divided they Blog*, „3rd International Workshop on Link Discovery” 2005.
- Barabási A.-L., Bonabeau E., *Sieci bezskalowe*, „Świat Nauki” 2003, nr 6.
- Barber B., *The Ambiguous Effects of Digital Technology on Democracy in A Globalizing World*, 2002, <http://www.wissensgesellschaft.org/themen/demokratie/democratic.html>.
- Barrat Brown M., *After Imperialism*, New York 1970.
- Bass A., *Refining the gatekeeper concept*, „Journalism Quarterly” 1969, vol. 46.
- Batorowska H., *Konektywizm w kontekście kształcenia kompetencji informacyjnych*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia ad Bibliothecarum Scientiam Pertinentia” 2012.
- Baudrillard J., *Symulakry i symulacja*, Warszawa 2005.
- Bauerlein M., *The Dumbest Generation: How the Digital Age Stupefies Young Americans and Jeopardizes Our Future*, Penguin/Tarcher, New York 2001.
- Bauman Z., *44 listy ze świata płynnej nowoczesności*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2011.
- Bauman Z., *Wieloznaczność nowoczesna, nowoczesność wieloznaczna*, Warszawa 1995.
- Bell D., *The Coming of Post-Industrial Society: a Venture in Social Forecasting*, London 1974.
- Bendyk E., *Antymatrix. Człowiek w labiryncie sieci*, Warszawa 2004.
- Benkler Y., *Bogactwo sieci. Jak produkcja społeczna zmienia rynki i wolność*, Warszawa 2008.
- Bergman M., *The Deep Web: Surfacing Hidden Value*, „Journal of Electronic Publishing” 2001.
- Biały K., *Czy Polacy interesują się plotkami z życia sławnych ludzi?*, komunikat CBOS, BS/155, 2003.



- Biniewicz J., *Mediatyzacja dyskursu naukowego*, w: M. Graszewicz, J. Jastrzębski (red.), *Teoria komunikacji i mediów*, Wrocław 2010.
- Blackman C., Brown I., Cave J., *Towards a Future Internet. Interrelation between Technological, Social and Economics Trends. Final Report for DG Information Society and Media*, Oxford 2010.
- Bobryk J., *Spadkobiercy Teuta. Ludzie i media*, Warszawa 2001.
- Bolter J., Grusin R., *Remediation: Understanding New Media*, London 2000.
- Bolter J.D., *Człowiek Turinga. Kultura Zachodu w wieku komputera*, Warszawa 1990.
- Bourdieu P., *Medytacje pascaliańskie*, Warszawa 2006.
- Bourdieu P., *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, Warszawa 2009.
- Bourdieu P., Passeron J.C., *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, Warszawa 2011.
- Bourdieu P., *Rozum praktyczny: o teorii działania*, Kraków 2009.
- Bourdieu P., *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, Warszawa 2001.
- Bourdieu P., *Zmysł praktyczny*, Kraków 2008.
- Branicki W., *Indywidualizm w wybranych środowiskach nowych mediów*, „Horyzonty Wychowania” 2013, vol. 12.
- Briggs A., Burke P., *Spółeczna historia mediów. Od Gutenberga do Internetu*, Warszawa 2010.
- Brophy J., Bawden D., *Is Google enough? Comparison of an internet search engine with academic library resources*, „Aslib Proceedings: New Information Perspectives” 2005, vol. 57.
- Buksiński T. (red.), *Rozumność i racjonalność*, Poznań 1997.
- Buksiński T., *Mass media i Internet w sferach publicznych*, w: M. Domaradzki, E. Kulczycki, M. Wendland (red.), *Język. Rozumienie. Komunikacja*, Poznań 2011.
- Bulira W., *Konstruktywizm społeczny Charlesa Taylora*, w: Ch. Garbowski, J. Hudzik, J. Kłós (red.), *Charlesa Taylora wizja nowoczesności. Rekonstrukcje i interpretacje*, Oficyna Wydawnicza Łośgraf, Warszawa 2012.
- Burton J., Franco J., *Culture and Imperialism*, „Latin American Perspectives” 1978, vol. 5.
- Byłok F., Sikora J., Sztumska B., *Wybrane aspekty socjologii rynku*, Częstochowa 2001.

- Callinicos A., *Imperialism and Global Political Economy*, Cambridge-Maiden 2009.
- Casetti F., Odin R., *Od paleo- do neo-telewizji. W perspektywie semiopragmatyki*, w: A. Gwóźdź (red.), *Po kinie? Audiowizualność w epoce przekazników elektronicznych*, Kraków 1994.
- Castells M., *Galaktyka internetu. Refleksje nad internetem, biznesem i społeczeństwem*, Warszawa 2003.
- Celiński P., *Interfejsy nowych mediów i refiguracja kultury*, w: M. Jeziński (red.), *Nowe media a media tradycyjne. Prasa, reklama, internet*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2009.
- Chadwick A., *Internet Politics. States, Citizens and New Communication Technologies*, Oxford 2006.
- Childe G., *O rozwoju w historii*, Warszawa 1963.
- Churska-Nowak K., *Mity i rytuały w warunkach współczesnej demokracji*, w: M. Drożdż, I.S. Fiut (red.), *Media światem człowieka*, Kraków-Kielce 2009.
- Cialdini R., *Wywieranie wpływu na ludzi*, Gdańsk 1996.
- Dahlgren P., *Public Spheres, Societal Shifts and Media Modulations*, w: J. Gripsrud i L. Weibull (red.), *Media Markets & Public Spheres*, Bristol 2010.
- Dawkins R., *Samolubny gen*, Warszawa 2007.
- Debord G., *Spółczesność spektaklu. Rozważania o społeczeństwie spektaklu*, Warszawa 2006.
- Debray R., *Wprowadzenie do mediologii*, Warszawa 2010.
- Derfert-Wolf L., *Serwisy tematyczne o kontrolowanej jakości w Internecie – subject gateways*, „Biuletyn EBIB” 2004, nr 6.
- Dessuant P., *Narcyzm. Przegląd koncepcji psychoanalitycznych*, Gdańsk 2005.
- Devine J., Egger-Sider F., *Beyond Google: The Invisible Web in the Academic Library*, „The Journal of Academic Librarianship” 2004, vol. 30.
- Dijk van J., *Spółeczne aspekty nowych mediów*, Warszawa 2010.
- Doktor T., 1988. *Psychologiczne koncepcje narcyzmu*, „Nowiny Psychologiczne” 1988, nr 5.
- Doliński D., *Orientacja defensywna*, Warszawa 1993.
- Dorfman A., Matherland A., *How to Read Donald Duck: Imperialist Ideology in the Disney Comic*, New York 1975.
- Driscoll M., *Psychology of Learning for Instruction*, Allyn & Bacon, Needham Heights, MA 2000.

- Dyczewski L., *Więź między pokoleniami w rodzinie*, Lublin 2002.
- Eco U., *Nowe środki masowego przekazu a przyszłość książki*, w: M. Hopfinger (red.), *Nowe media w komunikacji społecznej XX wieku*, Warszawa 2002.
- Eland I., *The Empire Strikes Out. The „New Imperialism” and Its Fatal Flaws*, „Policy Analysis” 2002, nr 459.
- Engelking A., *Magiczna moc słowa w polskiej kulturze ludowej*, w: J. Anusiewicz, J. Bartmiński (red.), *Język a kultura. Podstawowe pojęcia i problemy*, Wrocław 1991.
- Fidler R., *Mediamorphosis: Understanding New Media*, Thousand Oaks, CA 1997.
- Filiciak M., Danielewicz M., Haława M., Mazurek P., Nowotny A., *Młodzi i media. Nowe media a uczestnictwo w kulturze*, raport Centrum Badań nad Kulturą Popularną SWPS, Warszawa 2010.
- Fishkin J., Laslett P. (red.), *Debating Deliberative Democracy*, Malden 2006.
- Fiut I., M. Habryń, *Spółeczność akademicka wobec możliwości wykorzystania Internetu w procesie pracy*, w: *Mikrospołeczność informacyjna na przykładzie miasteczka internetowego Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie*, AGH, Kraków 2001.
- Fiut I.S., *Media @ Internet. Szkice filozoficzno-medioznawcze z lat 2000–2006*, Kraków 2006.
- Foucault M., *Gry Władzy*, „Literatura na Świecie” 1988, nr 6.
- Foucault M., *Nadzorować i karać. Narodziny więzienia*, Warszawa 1998.
- Freud Z. *Wprowadzenie do narcyzmu*, w: K. Pospiszył, *Zygmunt Freud: człowiek i dzieło*, Wrocław 1991.
- Freud Z., *Charakter a erotyka*, Warszawa 1996.
- Freud Z., *Kultura jako źródło cierpień*, Warszawa 1995.
- Friedman T., *Świat jest płaski. Krótka historia XXI wieku*, Poznań 2006.
- Fromm E., *Serce człowieka. Jego niezwykła zdolność do dobra i zła*, Warszawa 1996.
- Fuchs Ch., *New Imperialism. Information and Media Imperialism?*, „Global Media and Communication” 2010, nr 1 (6).
- Gajda S., *Współczesny polski dyskurs naukowy*, w: S. Gajda (red.), *Dyskurs naukowy – tradycja i zmiana*, Opole 1999.
- Galeota J., *Cultural Imperialism: An American Tradition*, „The Humanist” 2004.
- Galtung J., Ruge M., *The Structure of Foreign News*, „Journal of Peace Research” 1965, no 1.

- Giddens A., *Socjologia*, Warszawa 2004.
- Gillmor D., *We the Media. Grassroots Journalism by the People, for the People*, Sebastopol 2004.
- Gladwin T., *East is a Big Bird: Navigation and Logic on Puluwat Atoll*, London 1970.
- Goban-Klas T. *Komunikowanie masowe: zarys problematyki socjologicznej*, Kraków 1978.
- Goban-Klas T., *Surfowanie czy żeglowanie w cyberprzestrzeni, czyli o wychowaniu człowieka medialnego i mobilnego*, w: L. Haber (red.), *Polskie doświadczenia w kształtowaniu społeczeństwa informacyjnego: dylematy cywilizacyjno-kulturowe*, Kraków 2002.
- Godzic W., *Telewizja i jej gatunki po Wielkim Bracie*, Kraków 2004.
- Godzic W., *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2007.
- Goffman E., *Człowiek w teatrze życia codziennego*, Warszawa 1981.
- Gogołek W., *Komunikacja sieciowa. Uwarunkowania, kategorie i paradoksy*, Warszawa 2010.
- Gonzalez C., *The Role of Blended Learning in the World of Technology*, 2004, <http://www.unt.edu/benchmarks/archives/2004/september04/eis.htm>
- Goody J., Watt I., *Następstwa piśmienności*, „Communicare. Almanach antropologiczny. Oralność/Piśmienność” 2007.
- Gorman L., McLean D., *Media i społeczeństwo. Wprowadzenie historyczne*, Kraków 2010.
- Gościński J., Mocek M., *Narcyzm i patologia narcystyczna w ujęciu psychologii self Heinza Kohuta*, „Roczniki Psychologiczne” 2008, nr 11.
- Gregorczyk G., *Konektywizm – model uczenia się w epoce cyfrowej*, w: *E-learning wyzwaniem dla bibliotek*, Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich, Warszawa 2012.
- Griffin E., *Podstawy komunikacji społecznej*, Gdańsk 2003.
- Griffiths, J., Brophy P., *Student Searching Behaviour and the Web: Use of Academic Resources and Google*, „Library Trends” 2005, vol. 53.
- Habermas J., *Pojęcie racjonalności komunikacyjnej w świetle teorii aktów mowy*, w: T. Buksiński (red.), *Rozumność i racjonalność*, Poznań 1997.
- Habermas J., *Strukturalne przeobrażenia sfery publicznej*, Warszawa 2007.
- Halavais A., *Wyszukiwarki internetowe a społeczeństwo*, Warszawa 2012.

- Halbwachs M., *Społeczne ramy pamięci*, Warszawa 1969.
- Harvey D., *In What Ways is the „New Imperialism” Really New?*, „Historical Materialism” 2007, nr 3 (15).
- Harvey D., *The New Imperialism*, Oxford 2003.
- Havelock E., *Muza uczy się pisać: rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, Warszawa 2006.
- Heidegger M., *The Question Concerning Technology and Other Essays*, New York 1977.
- Hobson J.A., *Imperialism. A Study*, Indianapolis 2010.
- Innis H., *Nachylenie komunikacyjne*, „Communicare. Almanach antropologiczny. Oralność/Piśmienność” 2007.
- Innis H., *The Bias of Communication*, Toronto-Buffalo 1999.
- Jacyno M., *Przedmowa do polskiego wydania*, w: P. Bourdieu, *O telewizji. Panowanie dziennikarstwa*, Warszawa 2009.
- Jakubowicz K., *Nowa ekologia mediów. Konwergencja a metamorfoza*, Warszawa 2011.
- Jamieson K.H., Cappella J.N., *Echo Chamber: Rush Limbaugh and the Conservative Media Establishment*, Oxford 2010.
- Juza M., *Punkty węzłowe w internetowej sieci informacyjnej*, „Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis. Studia Sociologica” 2013, vol. 1.
- Kang H., McAllister M.P., *Selling You and Your Clicks: Examining the Audience Commodification of Google*, 2011.
- Kant I., *Anthropologie*, Paris 1964.
- Kaplan R.D., *America and the Tragic Limits of Imperialism*, „The Hedgehog Review” 2008.
- Kerckhove D. de, *Inteligencja otwarta*, Warszawa 2001.
- Kilias J., *Uczni i politycy – polityka a pole akademickie*, w: J. Raciborski (red.), *Elity rządowe III RP 1997-2004. Portret socjologiczny*, Warszawa 2006.
- Kim S., *Cultural Imperialism on the Internet*, „The Edge: E-Journal of Intercultural Relations” 1998, vol. 1(4), <http://dms-at-du.livejournal.com/9042.html>.
- Kluitenberg E., 2002, *Media without an audience*. [http://subsol.c3.hu/subsol\\_2/contributors0/kluitenbergtext.html](http://subsol.c3.hu/subsol_2/contributors0/kluitenbergtext.html).
- Kolańczyk A., *Intuicyjność procesów przetwarzania informacji*, Gdańsk 1991.

- Kolańczyk A., *Uwaga w procesie przetwarzania informacji*, w: M. Materska, T. Tyszka (red.), *Psychologia i poznanie*, Warszawa 1997.
- Kopaliński W., *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1985.
- Korzeniowski B., *Czy sztuka może być interaktywna? Odbiór między dialogiem a dyskursem*, w: M. Kędziora, W. Nowak, J. Ryczek (red.), *Co z tym odbiorcą? Wokół zagadnień odbioru sztuki*, Poznań 2012.
- Kołodziejczyk W., *Edukacja 2.0 – wyzwaniem dla współczesnej szkoły*, 2010, <http://edukacjaprzyszlosci.blogspot.com/2010/02/edukacja-20-wyzwaniem-dlawspoczesnej.html>.
- Kranzberg M., *Technology and History: „Kranzberg’s Laws”, „Technology and Culture”* 1986, vol. 27, no. 3.
- Krawczak E., *Singiel – narcyz czy pionier? Wokół fenomenu życia solo*, w: J. Sieradzan (red.), *Narcyzm*, Białystok 2011.
- Krzpiew M., *Fenomen ekshibicjonizmu w telewizji*, Kraków 2005.
- Krzysztofek K., *Wstęp*, w: H. Schiller, *Sternicy świadomości*, Kraków 1976.
- Kutter P., *Współczesna psychoanaliza. Psychologia procesów nieświadomych*, Gdańsk 1998.
- Labocha J., *Tekst, wypowiedź, dyskurs*, w: S. Gajda, M. Balowski (red.), *Styl a tekst. Materiały ogólnopolskiej konferencji naukowej w Opolu*, Opole 1996.
- Lasch C., *The Culture of Narcissism: American Life in An Age of Diminishing Expectations*, New York 1991.
- Lehrl S., Fischer B., *The basic parameters of human information processing: Their role in the determination of intelligence*, „Personality and Individual Differences” 1988, nr 9.
- Lessig L., *Wolna kultura*, Warszawa 2005.
- Levinson P., *Miękkie ostrze. Naturalna historia i przyszłość ewolucji informacyjnej*, Warszawa 1999.
- Levy P., *Collective Intelligence: Mankind’s Emerging World in Cyberspace*, Persues Books, Cambridge 1997.
- Lewin K., *Frontiers in Group Dynamics*, „Human Relations” 1947, vol. 1, no. 2.
- Lippmann W., *Public Opinion*, New York 1922.
- Loska K., *Dziedzictwo McLuhana – między nowoczesnością a ponowoczesnością*, Kraków 2001.
- Lowen A., *Narcyzm. Zaprzeczenie prawdziwemu Ja*, Warszawa 1995.

- Łuria A.R., *Cognitive development: Its Cultural and Social Foundations*, London 1976.
- Łęski Z., Wieczorek Z., *Blogosfera czy „blogosfera” – słów kilka o naturalnej sztuczności blogów*, w: M. Sokołowski (red.), *Oblicza Internetu. Architektura komunikacyjna Sieci*, Elbląg 2007.
- Łuria A.R., *Cognitive development: Its Cultural and Social Foundations*, London 1976.
- Mallaby S., *The Reluctant Imperialist: Terrorism, Failed Countries, and the Case for American Empire*, „Foreign Affairs” 2002, vol. 81.
- Manovich L., *Ku archeologii ekranu komputerowego*, w: A. Gwóźdź (red.), *Wiedzieć, myśleć, być. Technologie mediów*, Kraków 2001.
- Marcuse H., *Człowiek jednowymiarowy*, Warszawa 1991.
- Markowski A. (red.), *Wielki słownik ortograficzny języka polskiego*, Warszawa 1999.
- Maruszewski T., *Psychologia poznania. Sposoby rozumienia siebie i świata*, Gdańsk 2002.
- Mattelart A., Mattelart M., *Teorie komunikacji. Krótkie wprowadzenie*, Warszawa-Kraków 2001.
- McCombs M., *Ustanawianie agendy. Media masowe i opinia publiczna*, Kraków 2008.
- McLuhan M., McLuhan E., *Laws of media*, Toronto 1988.
- McLuhan M., *Wybór tekstów*, Poznań 2001.
- McLuhan M., *Zrozumieć media. Przedłużenia człowieka*, Warszawa 2004.
- McNair B., *Seks, demokratyzacja pożądania i media, czyli kultura obnażania*, Warszawa 2004.
- McPhail T.L., *Electronic Colonialism: The Future of International Broadcasting and Communication*, Beverly Hills 1987.
- McQuail D., *Teoria komunikowania masowego*, Warszawa 2007.
- Mellibruda J., *Ludzie pomagający ludziom z problemami alkoholowymi: diagnozy i pierwsze próby zmian*, Warszawa 1999.
- Merton R., *Teoria socjologiczna i struktura społeczna*, Warszawa 1982.
- Mikułowski-Pomorski J., *Fragmentaryzacja w mediach: proces i narzędzie*, „Global Media Journal-Polish Edition” 2006, nr 1.
- Miller A., *Dramat udanego dziecka. Studia nad powrotem do prawdziwego Ja*, Warszawa 1995.

- Molęda-Zdziech M., *Czas celebrytów. Mediatyzacja życia publicznego*, Warszawa 2013.
- Morbitz J., *Szkoła w pułapce internetu*, 2010, <http://www.ktime.up.krakow.pl/ref2010/morbitz.pdf>
- Morgan L., *Spółczesność pierwotna, czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji*, Warszawa 1887.
- Morozov E., *To Save Everything, Click Here: The Folly of Technological Solutionism*, New York 2013.
- Mról L., *Mit i myślenie mityczne*, „Etnografia Polska” 1976, t. XX.
- Mumford L., *Authoritarian and Democratic Technics*, „Technology and culture” 1964, vol. 5.
- Murphy S.T., Zajonc R.B., *Afekt, poznanie i świadomość. Rola afektywnych bodźców poprzedzających przy optymalnych i suboptymalnych ekspozycjach*, „Przegląd Psychologiczny” 1994, nr 37.
- Nicholas D., Dobrowolski T., Withey R. i in., *Digital information consumers, players and purchasers: information seeking behaviour in the new digital interactive environment*, „Aslib Proceedings: New Information Perspectives” 2003, vol. 55.
- Nieckula F., *Język ustny a język pisany*, w: J. Bartmiński (red.), *Współczesny język polski*, Lublin 2001.
- Nietzsche F., *Niewczesne rozważania*, Kraków 2003.
- Noelle-Neumann E., *Spirala milczenia: opinia publiczna – nasza skóra społeczna*, Poznań 2004.
- Nęcka E., *Procesy uwagi*, w: J. Strelau (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki. Psychologia ogólna*, t. 2, Gdańsk 2006.
- Ogburn W., *Hipoteza opóźnienia kulturowego*, w: W. Derczyński, A. Jasińska-Kania, J. Szacki (red.), *Elementy teorii socjologicznych. Materiały do dziejów współczesnej socjologii zachodniej*, Warszawa 1975.
- Olchanowski T., Sieradzan J., *Wprowadzenie do problematyki narcyzmu. Od klasycznych koncepcji narcyzmu do narcyzmu kultury zachodniej*, w: J. Sieradzan (red.), *Narcyzm*, Białystok 2011.
- Ong W.J., *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, Lublin 1992.
- Ong W.J., *Osoba – świadomość – komunikacja. Antologia*, Warszawa 2009.
- Orliński W., *Internet. Czas się bać*, Warszawa 2013.



- Osika G., *Analiza tożsamości współczesnego człowieka jako „produktu” społeczeństwa spektaklu*, w: M. Drożdż, I.S. Fiut (red.), *Media Światem człowieka*, Kraków-Kielce 2009.
- Ostaszewska A., *Kto jest bohaterem w dobie kultury narcyzmu?*, w: J. Sieradzan (red.), *Narcyzm*, Białystok 2011.
- Pamuła-Cieślak N., *Typologia zasobów ukrytego Internetu*, „Przegląd Biblioteczny” 2006, nr 2.
- Pamuła-Cieślak N., *Ukryty Internet – jeśli nie wyszukiwarka, to co?*, „EBIB” 2004, nr 7.
- Pan B., Hembrooke H., Joachmis T. i in., *In Google We Trust: Users’ Decisions on Rank, Position and Relevance*, „Journal of Computer-Mediated Communication” 2007, no. 12.
- Park R., *The Immigrant Press and Its Control*, New York 1922.
- Pinsky D., Young S., Stern J., *The Mirror Effect: How Celebrity Narcissism is Seducing America*, HarperCollins e-Books 2009.
- Piętkowa R., *Gatunki paratekstualne wobec prototypu stylu naukowego*, w: D. Ostaszewska (red.), *Gatunki mowy i ich ewolucja*, t. 3, Katowice 2007.
- Platon, *Fajdros*, Kęty 2002.
- Platon, *Listy*, Warszawa 1987.
- Pospiszyl K., *Narcyzm: drogi i bezdroża miłości własnej*, Warszawa 1995.
- Pospiszyl K., *Zygmunt Freud: człowiek i dzieło*, Wrocław 1991.
- Poster M., *Information Please: Culture and Politics in the Age of Digital Machines*, Durham 2006.
- Postman N., *Technopol. Triumf techniki nad kulturą*, Warszawa 2004.
- Premsky M., *Digital Natives, Digital Immigrants*, 2001, <http://www.marcprensky.com/writing/Premsky%20-%20Digital%20Natives,%20Digit%20Immigrants%20-%20Part1.pdf>
- Prosser M.H., *The Cultural Communication*, w: H.D. Fischer, J.C. Merrill (red.), *International and Intercultural Communication*, New York 1974.
- Przywara P., *News a fakt – wokół relacji między medialnym obrazem świata a rzeczywistością*, „Komunikacja Społeczna” 2012, nr 1.
- Purcell K., Brenner J., Rainie L., *Search Engine Use 2012*, Pew Internet & American Life 2012.
- Rafa J. *Co każdy internauta wiedzieć powinien*, „Internet. Dodatek: Poradnik Praktyczny” 2002, cz. 6.

- Raymond E., *Katedra i bazar*, tłum. A. Skura, <http://www.linux-community.pl/node/4>
- Reber S., *Słownik psychologii*, Warszawa 2000.
- Reich A., *Pathological Forms of Self-Esteem Regulations*. w: A.P. Morrison (red.), *Essential Papers on Narcissism*, New York 1986.
- Riesman D., *Tradycja oralna a słowo pisane*, w: G. Godlewski, A. Mencwel, R. Sulima (red.), *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, Warszawa 2004.
- Rosen Ch., *The Age of Egocasting*, „The New Atlantis” 2004/2005, vol. 7.
- Rzeczkowski G., *Medialni eksperci – znani z tego, że się znają*, „Press” 2008.15.05.
- Röhr H.P., *Narcyzm: zakłęte ja*, Poznań 2007.
- Said E., *Kultura i imperializm*, Kraków 2009.
- Saussure F. de, *Kurs językoznawstwa ogólnego*, Warszawa 2002.
- Schiller H., *Sternicy świadomości*, Kraków 1976.
- Schlosser E., *Fast Food Nation. The Dark Side of the All-American Meal*, New York 2012.
- Schmitt C., *The Nomos of the Earth in the International Law of the Jus Publicum Europaeum*, New York 2006.
- Schumpeter J., *Imperialism and Social Classes. Two Essays by Joseph Schumpeter*, Auburn 2007.
- Seabrook J., *Consuming Cultures. Globalization and Local Lives*, Oxford 2004.
- Sherman Ch., Price G., *The Invisible Web. Uncovering Information Sources Search Engines Can't See*, Medford, New Jersey 2003.
- Shoemaker P., Vos T., *Gatekeeping Theory*, New York 2009.
- Siemens G., *Connectivism: A Learning Theory for the Digital Age*, 2004, <http://www.elearnspace.org/Articles/connectivism.htm>
- Sieradzan J., *Bono i Madonna – między charyzmą i narcyzmem*, w: J. Sieradzan (red.), *Narcyzm*, Białystok 2011.
- Simmel G., *Socjologia*, Warszawa 1975.
- Simon H., *Designing Organizations for a Information-Rich World*, w: M. Greenberger (red.), *Computers, Communications, and the public interest*, Baltimore 1971.
- Small G., Vorgan G., *iMózg. Jak przetrwać technologiczną przemianę współczesnej umysłowości*, Poznań 2011.
- Smith A., *The Geopolitics of Information*, London 1980.

- Sojak R., Wincenty D., *Zagubiona rzeczywistość. O społecznym konstruowaniu niewiedzy*, Warszawa 2005.
- Sokołowski M. (red.), *Oblicza Internetu. Architektura komunikacyjna Sieci*, Elbląg 2007.
- Somers M.R., *Citizenship and the place of the public sphere: Law, community, and the political culture in the transition to democracy*, „American Sociological Review” 1993, vol. 58.
- Sparrow B., Liu J., Wegner D.M., *Google Effects on Memory: Cognitive Consequences of Having Information at Our Fingertips*, „Science” 2011, vol. 333.
- Spengler O., *Zmierzch Zachodu. Zarys morfologii historii uniwersalnej*, Warszawa 2001.
- Sperlich R., *The Mixed Blessing of Autonomy in Digital Cultural Production: A Study of Filmmaking, Press Photography and Architecture in Austria*, „European Journal of Communication” 2011, vol. 26.
- Spitzer M., *Jak uczy się mózg*, Warszawa 2007.
- Stawiński P., *Konektywizm, czyli rewolucja w uczeniu się?*, 2010,  
<http://www.edunews.pl/badania-i-debaty/badania/1077-konektywizm-czyli-rewolucja-w-uczeniu-sie>
- Steinmetz G., *Return to Empire: The New U.S. Imperialism in Comparative Historical Perspective*, „Sociological Theory” 2005, vol. 23, nr 4.
- Stephenson K., *What Knowledge Tears Apart, Networks Make Whole*, 2004,  
<http://www.netform.com/html/icf.pdf>
- Strang M., *Cultural Imperialism*, Munich 2005.
- Strelau J. (red.), *Psychologia. Podręcznik akademicki. Psychologia ogólna*, Gdańsk 2006.
- Stross R., *Planeta Google*, Warszawa 2009.
- Sunstein C., *Republic.com 2.0*, New Jersey 2007.
- Sweeny K., Melnyk D., Miller W., Shepperd J., *Information avoidance: Who, what, when, and why*, „Review Of General Psychology” 2010, 14(4).
- Sznajd-Weron K., *W sieci małego świata*, „Wiedza i Życie” 2004/2.
- Szpunar M., *Granice wolności słowa w internecie*, w: P. Francuz, S. Jędrzejewski (red.), *Nowe media i komunikacja wizualna*, Lublin 2010.
- Szpunar M., *Kultura cyfrowego narcyzmu*, Kraków 2016.

- Szpunar M., *Nowe-stare medium. Internet między tworzeniem nowych modeli komunikacyjnych a reprodukowaniem schematów komunikowania masowego*, Warszawa 2012.
- Szpunar M., *Spoleczne konteksty nowych mediów*, Toruń 2011.
- Sztompka P., *Merton Robert King*, w: *Encyklopedia socjologii*, Warszawa 1999.
- Szumilas D., 2005. *Kop głębiej! Google to nie wszystko*, „Magazyn Internet” 2005, nr 8.
- Szymura B., *Temperament uwagi*, Kraków 2007.
- Świątek B., *Narcyzm jako źródło zaburzeń orientacji życiowych człowieka*, (w:) J. Sieradzan (red.), *Narcyzm*, Białystok 2011.
- Tadeusiewicz R., *Spoleczność Internetu*, Kraków 2002.
- Tan A.S., Tan G.K., Tan A.S., *American TV in the Philipinnes: A Test of Cultural Impact*, „Journalism Quarterly” 1987, nr 1(64).
- Tapscott D., *Cyfrowa dorosłość. Jak pokolenie sieci zmienia nasz świat*, Wydawnictwa Akademickie i Profesjonalne, Warszawa 2010.
- Thompson J., *Media i nowoczesność. Spoleczna teoria mediów*, Wrocław 2001.
- Tomlinson J., *Cultural Imperialism. A Critical Introduction*, London-New York 2002.
- Turner G., *Ordinary People and the Media. The Demotic Turn*, London 2010.
- Veblen T., *Teoria klasy próżniaczej*, Warszawa 1998.
- Wallsten K., *Political Blogs: Is the Political Blogosphere an Echo Chamber?* „American Political Science Association’s Annual Meeting” 2005.
- Webster J.G., *Beneath the Veneer of Fragmentation: Television Audience Polarization in a Multichannel World*, „Journal of Communication” 2005, June.
- Wenta K., *Samouctwo informacyjne młodych nauczycieli akademickich*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2002.
- White D., *The gate-keeper: A Case – Study in the Selection of News*, „Journalism Quarterly” 1950, 27.
- White L.A., *Reconsidering cultural imperialism theory*, „Transnational Broadcasting Studies” 2000.
- Winner L., *Autonomous Technology: Techniques-out-of-Control as a Theme in Political Thought*, Cambridge 1977
- Witkowski T., *Zakazana psychologia*, Warszawa 2013.

- 
- Wood J., *The Darknet: A Digital Copyright Revolution*, „Richmond Journal of Law and Technology” 2010, nr 16.
- Woźniak T., *Propaganda scjentystyczna*, Warszawa 2000.
- Zajonc R., *Attitudinal effects of mere exposure*, „Journal of Personality and Social Psychology”, 1968, nr 9.
- Zenderowski R., Cebul K., Krycki M., *Międzynarodowe stosunki kulturalne*, Warszawa 2010.
- Ziółkowski M. *Wiedza, jednostka, społeczeństwo. Zarys koncepcji socjologii wiedzy*, Warszawa 1989.

## Spis rysunków

Rys. 1. Mapa internetu. Najpopularniejsze witryny w Polsce . . . . .	19
Rys. 2. Sieć widzialna i sieć ukryta . . . . .	48
Rys. 3. Poziomy World Wide Web. . . . .	52
Rys. 4. Mapa planowanych europejskich protestów przeciw ACTA w lutym 2012 r. . . . .	61
Rys. 5. Zasady działania sieci TOR . . . . .	63
Rys. 6. Przeszukiwanie pola uwagi wzrokowej w zależności od złożoności sygnału i podobieństwa dystraktorów . . . . .	81
Rys. 7. Rozwój technologii cyfrowych i ewolucja myśli o przekazywaniu wiedzy . . . . .	120





**Magdalena Szpunar**, doktor habilitowany nauk społecznych w zakresie socjologii, specjalizacja: nauki o mediach, medioznawstwo, socjologia internetu. Pracuje w Instytucie Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Autorka ponad 130 publikacji naukowych oraz książek: „Kultura cyfrowego narcyzmu” (2016), „Nowe-stare medium. Internet między tworzeniem nowych modeli komunikacyjnych a reprodukowaniem schematów komunikowania masowego” (2012), „Społeczne konteksty nowych mediów” (2011), „W stronę nowych mediów” (2010) oraz „Internet w procesie realizacji badań” (2010).

Więcej o autorce: [www.magdalenaszpunar.com](http://www.magdalenaszpunar.com)

Książka jest bardzo ciekawą i w obszarze rodzimej literatury przedmiotowej odkrywczą propozycją wydawniczą z dziedziny nauk o komunikowaniu. Autorka zasadnie podjęła w świetle badań z ostatnich 15 lat kwestię nowej formy rozwoju imperializmu kulturowego w komunikowaniu w skali globalnej. Przywołała wiele ważnych badań tych nowych zjawisk w komunikowaniu internetowym, które dostarczają silnych argumentów za obroną tezy, że mamy obecnie drugi etap rozwoju tego imperializmu, który powoduje nawet w skali globalnej szereg cofnięć kulturowych w rozwoju kondycji kultury światowej. Również słusznie zauważyła powstające problemy edukacji i kształcenia. Budzą one wiele wątpliwości co do właściwego programowania edukacji, ale i kształcenia nowej generacji nauczycieli, którzy – podobnie jak uczniowie i studenci – staliby się pomocnikami w edukacji jako już „tubylcy cyfrowi”. Inną ważną kwestią jest adekwatny opis biasu internetowego i jego wpływ jako technologii definiującej na poprzednie generacje mediów, często nazywanych starymi. Książka stanowi ważny etap w rozwoju rodzimej literatury przedmiotowej z dziedziny nauk o komunikowaniu, ale i socjologii czy psychologii komunikacji.

*z recenzji Ignacego S. Fiuta*